

KOCHAM CIĘ, TERAZ
I DO KOŃCA ŚWIATA!



Do końca świata

ELIZABETH CHANDLER

Wydawnictwo Dolnośląskie

ELIZABETH CHANDLER

Do końca świata

Przełożyła z angielskiego

Maria Jaszczurowska

Wydawnictwo Dolnośląskie
Wrocław 2013



Dla mojego męża, Boba – teraz i na zawsze

Prolog



Nawet sam Gregory był zaskoczony morderczą eksplozją własnej nienawiści. Szkoda tylko, że nie unicestwiła Ivy – to pierwsze przyszło mu do głowy.

Wylaniając się z wyczerpującego mroku, z przyjemnością przypomniał sobie scenę, która rozegrała się na plaży: zadziorny młody ratownik spoglądał w morze, wypatrując kogoś, kogo mógłby uratować, gdy nagle trafiła w niego błyskawica – jego błyskawica. Gregory musiał nagle opuścić ciało Beth, więc aż kipiał z gniewu. Jego demoniczna furia była imponująca – niczym elektryczny pokaz śmiertelnej mocy.

Gregory uważał jednak, że całe to wydarzenie trwało zbyt krótko.

Unosił się nad ratownikiem, patrząc na wypalony na piersi ofiary ślad metalowego łańcuszka i zawieszzonego na nim krzyżyka. Zdał sobie sprawę, że śmierć sama w sobie jest nudna. To proces umierania go fascynował. Zapach strachu, który odczuwa ofiara, oraz przerażenie tych, którzy się temu przyglądają – to mogłoby nieco złagodzić piekielny ból, jakiego doświadczał w tej chwili Gregory.

Mimo całej swej mocy tęsknił za swoimi ludzkimi zdolnościami. Potrzebował sługi, kogoś, na kim mógłby polegać. Najlepiej takiego, którego umysł nie będzie z nim walczył, tak jak umysł Beth. Na szczęście Ivy miała różnych znajomych – nawet gościa ściganego przez policję za morderstwo.

Ducha Gregory'ego ogarnęła teraz natrętna myśl: być może wykorzystując nowego przyjaciela Ivy, będzie mógł ją zwieść, doprowadzić do rozpacz i ściągnąć do samego piekła?

Teraz. Na zawsze. Nasz. Głosy znów zaczęły do niego przemawiać.

Może odbierze Ivy nadzieję, że któregoś dnia połączy się z Tristanem w niebie?

Masz w sobie moc.

Głosy miały rację, pomyślał Gregory; najwyraźniej znały go lepiej niż on sam.

Pomsta do mnie należy!

1



Czy on żyje? – zastanawiała się Ivy, spoglądając na wieńce pogrzebowe. Gdyby umarł, czy jakoś by to wyczuła?

– Ivy, wszystko w porządku? – zawołała Dhanya, po czym otworzyła bramę prowadzącą ze starego kościoła w Harwich na cmentarz.

Nieco wcześniej dziewczęta przyszły tu na pogrzeb Michaela Steadmana. Pomagały też podczas stypy, która się później odbyła. Ivy robiło się ciężko na sercu, gdy patrzyła na smutne twarze członków rodziny oraz przyjaciół ratownika. Większość z nich wciąż była w szoku. Ksiądz wygłosił kazanie oparte na cytacie z Biblii – wspominał o widzeniu świata w niejasnym zwierciadle, a na koniec polecił zebrany, by zaufali niezbadanej woli boskiej. Ivy obawiała się jednak, że błyskawica, która zabiła Michaela, to sprawka Gregory’ego, a nie Boga.

Przed sześcioma tygodniami, wkrótce po przyjeździe do zajazdu Seabright Ivy, Dhanya, Beth oraz Kelsey, kuzynka Beth, dziewczyny urządziły sobie seans spirytystyczny. Wyglupiały się tylko, lecz Ivy teraz zrozumiała, że właśnie tamtego wieczoru duch Gregory’ego powrócił na ziemię. Beth była medium, a przy tym najdelikatniejszą i najbardziej otwartą osobą, jaką Ivy знаła; to właśnie ją upatrzył sobie demon. Opętał umysł dziewczyny i zmusił ją, by zaatakowała Ivy. Dopiero kiedy Ivy udało się namówić do współpracy Willa, wspólnie z Beth połączyli siły i wypędzili Gregory’ego.

Beth pojechała teraz do domu, do Connecticut, by trochę odpocząć. W ciągu ostatnich czterech dni Will i Ivy nie natknęli się na żaden ślad obecności Gregory’ego na Cape, z drugiej strony trzeba jednak przyznać, że ten demon dobrze wiedział, jak się ukryć. Ivy najbardziej bała się, że szukając Tristana, nie tylko zdradzi w ten sposób Gregory’emu, że anioł wrócił, lecz również doprowadzi policję – i, co gorsza, zdrajcę Bryana do „Luke’a McKenny”, którego ciało obecnie zajmował Tristan.

Wczoraj policja z Cape Cod skontaktowała się z Ivy, gdyż znalazła najświeższy trop prowadzący do zbiegłego mordercy. Z tego, co mówili policjanci, Ivy wysnuła wniosek, że Tristan wciąż żyje. Twierdzili, że nie znaleziono jego ciała, ciała „Luke’a”.

Dhanya stanęła razem z Ivy przy grobie ostatniej ofiary Gregory’ego.

– Ciotka Cindy powiedziała, że Steadmanowie wyjeżdżają z Cape. – Właścicielka zajazdu Seabright, ciotka Beth i Kelsey, przyjaźniła się z panią Steadman. – Jak oni będą teraz chodzić na plażę? – powiedziała ze smutkiem

Dhanya. – Czy będą jeszcze umieli cieszyć się latem?

Razem z Ivy ruszyły przed siebie. Była połowa lipca. Słońce ogrzewało dziedziniec przed kościołem, a jego promienie odbijały się od najnowszych, lśniących nagrobków. Tu i ówdzie światło przedzierało się również między listowiem wysokiego drzewa, padając na starsze nagrobki: chylące się ku ziemi i porośnięte mchem kamienie. Ivy przystanęła i przesunęła palcem po jednym z nich, dziwiąc się, że delikatne, powoli rosnące korzenie drzew są na tyle mocne, by rozsadzić granitową płytę.

– Cmentarz to cudowne miejsce – odezwała się Dhanya, patrząc na dwa motylki, które usiadły na fioletowym kwiatku. – Oczywiście pod warunkiem, że nie znasz nikogo, kto tam jest pogrzebany.

Ivy roześmiała się na takie podsumowanie.

– Dhanya! Ivy! Chodźcie tu – rozległo się nagle wołanie Kelsey.

Dziewczęta odwróciły się zaskoczone. Ich współlokatorka miała pracować w zajeździe razem z Willem, lecz zamiast tego wylegiwała się na słońcu pośrodku cmentarza. – Mam ważne wiadomości. Nie uwierzycie, jak wam powiem!

– Na razie nie mogę uwierzyć, że opalasz się na czyimś grobie – odparła Dhanya.

Kelsey zaśmiała się i oparła o kamień, wyciągając przed siebie umięśnione nogi, błyszczące od oliwki do opalania. Przeczesła palcami gęste, kasztanowate, falowane włosy, po czym skinęła na przyjaciółki, wskazując im miejsca po obu stronach grobowca.

– Siadajcie. Spocznijcie w pokoju. Zasłużyłyście na chwilę wytchnienia.

Dhanya przysiadła jednak z wdziękiem na kamiennej ławeczce. Miała postawę tancerki i długie, czarne włosy – gdyby oparła podbródek na dłoni, wyglądałaby jak klasyczny posąg żałobny, pomyślała sobie Ivy.

Ivy siadła na marmurowym murku, który wyznaczał granicę rodzinnej działki.

– Miałaś jakieś wiadomości od Bryana? – spytała.

– Widzieliśmy się, zanim pojechał na lodowisko.

Dhanya spojrzała na przyjaciółkę z dezaprobatą.

– Kelsey, obiecałaś, że nawet na niego nie spojrzysz po tym, jak cię wystawił i przez cały weekend nie odpisywał na twoje SMS-y.

– Okazuje się jednak, że miał powody – odparła Kelsey głosem pełnym podniecenia. – W sobotę wieczorem skoczył z mostu kolejowego – tego, który biegnie nad kanałem Cape Cod.

– Co takiego?! – wykrzyknęła Ivy ze zdumieniem, choć była przecież świadkiem tego zdarzenia.

– To ma być ta jego wymówka? – Na Dhanyi najwyraźniej nie zrobiło to wrażenia.

– Dhanya, most się podnosił – wyjaśniła Kelsey. – Bryan skoczył piętnaście metrów w dół, prosto do kanału. Pomyśl sama – mógł złamać kręgosłup i utonąć, gdyby wpadł do wody pod niewłaściwym kątem.

Ivy obawiała się, że właśnie to mogło spotkać Tristana. Stojąc na brzegu kanału, straciła go z oczu.

– Nie zgadniesz, co Bryan tam w ogóle robił – mówiła dalej Kelsey. – Ściągał

Luke'a.

– Luke'a! – Dhanya przeniosła się na murek obok Ivy. – Wiedziałaś, że nadal jest na Cape?

– Nie widziałam go od czerwca. Nie miałam też od niego żadnej wiadomości – skłamała Ivy.

– I co, Luke teraz jest w więzieniu? – spytała Dhanya.

– Nie. Zaginął. Bryan wciąż go szuka.

A jeśli go znajdzie, to go zabije, pomyślała Ivy. Ciekawe, jaką historyjkę opowiedział policji i Kelsey?

– A po co w ogóle Bryan ścigał Luke'a? – spytała na głos. – Wydawało mi się, że się przyjaźnili.

– No właśnie. Już nie są przyjaciółmi – odparła Kelsey. – Bryan uważa, że Luke zamordował tamtą dziewczynę – tę, która zdaniem policji tydzień temu skoczyła z mostu... Alice coś tam.

Alicję Crowley, pomyślała Ivy. Bryan zrobił już Luke'a w śmierć Corinne. Teraz do listy jego ofiar chciał dorzucić również Alicję.

– Podobno była bliską przyjaciółką Luke'a – dodała Kelsey. – Wygląda na to, że Luke lubi w ten sposób kończyć znajomości z dziewczynami.

Dhanya zadrżała.

– To mogłaś być ty, Ivy.

Ivy tylko pokręciła głową. Jej współlokatorki potępiły i obwiniły niewłaściwą osobę. Bryan już udowodnił, że jest gotów zabić każdego, kto pozna jego mroczne sekrety. Jeśli Ivy ostrzeże Kelsey i Dhanyę – oraz Beth i Willa – to oni także znajdą się w niebezpieczeństwie.

Aby ochronić wszystkich przed Bryanem, Ivy musiała znaleźć dość dowodów, by wsadzić go za kratki, a jednocześnie oczyścić Luke'a z podejrzeń. Wtedy ona i Tristan będą mogli być razem, Tristan zyska zaś kolejną szansę, by się zrehabilitować. Pod warunkiem, rzecz jasna, że jeszcze żyje.

Tristanie, gdzie jesteś? – zawołała w głębi duszy Ivy, choć wiedziała, że niezależnie od tego, czy upadły anioł żyje, czy też nie, nie będzie już w stanie usłyszeć wołania jej serca.

Tristan obudził się w ciemnościach. Przez chwilę nie wiedział, gdzie jest. Miał na sobie przemoczone ubrania i leżał na wilgotnej, szorstkiej brezentowej płachcie. W powietrzu unosił się obrzydliwy fetor.

Nic nie widział. Usiadł i wyciągnął ręce przed siebie. Jego palce otarły się po obu stronach o coś twardego i wilgotnego. W dotyku powierzchnia przypominała twardego plastiku. Ściany ukośnie wznosiły się ku górze. Tristan zauważył, że się kołysze, po czym usłyszał cichy dźwięk: chlup-chlup. Był zamknięty w kadłubie łodzi, zakotwiczonej lub kołyszącej się na spokojnej wodzie. Nagle przypomniał sobie starą łódź do połowu krabów, do której podpłynął. W tej chwili rozpoznawał już co najmniej trzy źródła przejmującego smrodu: zepsute ryby, olej silnikowy i pleśń.

W ciągu ostatnich dwóch nocy przeszedł ponad sześćdziesiąt kilometrów. Zmierzał od kanału Cape Cod do Nauset Harbor, położonego niedaleko miejsca, gdzie przebywała Ivy. Nie było tu żadnych prywatnych przystani ani nabrzeży; łodzie

kotwiczyły w zatoczce, którą przed pełnym oceanem chronił jedynie długi pas wydmy oraz małe wysepki przy północnym krańcu plaży Nauset Beach.

We wtorek, przed wschodem słońca Tristan zauważył zniszczoną łódź wśród zacumowanych przy brzegu kutrów rybackich i jachtów. Ukrył się między drzewami i obserwował ją przez cały dzień. Pozostałe łódki odpływały i wracały do zatoczki przez wąski przesmyk, ale tą jedną nikt się nie zainteresował.

Gdy zapadła noc, wycieńczony Tristan podpłynął do łodzi, chcąc się w niej przespać. Łatwo dostał się na pokład, gdyż miała zaokrąglone, niskie burty. Na rufie leżały sterty pułapek na kraby. Każda z nich opatrzona była plastikową opaską z datą przydatności z grudnia zeszłego roku. Tristan sprawdził dokładnie całą łódź i uznał, że prędzej zatonie, niż ktokolwiek się po nią zgłosi.

Na początku schował się w sterówce – pomieszczeniu o trzech ścianach, z dużymi, kwadratowymi oknami. Kiedy w łódce oddalonej o jakieś sto metrów rozpoczęła się impreza, Tristan zszedł na dół, gdzie panował potworny smród, ale poza tym było całkiem przytulnie. Teraz obliczył, że przespał już kilka godzin, więc z przyjemnością wyszedł na górny pokład, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

Spojrzał na południe. Z trudnością odróżniał ciemny brzeg od usianego gwiazdami nieba. Patrzył na klif, na którym stał zajazd Seabright. Tęsknił za Ivy, ale nie mógł ryzykować. Jeszcze nie teraz. Co prawda minęły już trzy tygodnie, odkąd jego zdjęcie pojawiło się na pierwszej stronie „Cape Cod Times”, ale Tristan wciąż bał się choćby kupić nowy telefon, kiedy czuł na sobie spojrzenie ochroniarza w sklepie. Stary telefon wraz z zegarkiem, który dostał od Ivy, leżał teraz na dnie kanału. W kieszeniach znalazł tylko mokre, zwinięte w kulkę banknoty – otrzymał je od Bryana, kiedy ten jeszcze udawał przyjaciela Luke’a – oraz złotą monetę z wizerunkiem anioła po obu stronach, prezent od Philipa.

– Złowiłeś coś?

Tristan odwrócił się przestraszony. Na odwróconym do góry dnem wiadrze siedziała Lacey, całkowicie zmaterializowana.

– Jakiegoś kraba? A może mordercę? – spytała.

– Anioła – odparł, choć fioletowy anielski blask Lacey był widoczny tylko w odcieniu jej długich, ciemnych włosów. Miała na sobie obcisły top i potargane legginsy. Nie wyglądała na miejscową dziewczynę, ale przynajmniej tym razem nie wybrała jednego ze swoich filmowych strojów. Zarówno jako anioł, jak i nastoletnia gwiazdka filmów klasy B, Lacey zawsze lubiła przyciągać uwagę.

– Wcale mnie nie łowiłeś – powiedziała. – Nie usłyszałam od ciebie ani słowa, a wiesz, że nie mogę lokalizować ludzi, dopóki mnie nie wezwą.

– Przecież i tak mnie znalazłaś – zauważył Tristan.

– Zawęziłam poszukiwania do dwóch miejsc: w piekle i tutaj. Wylądowałeś tutaj, lecąc do Ivy jak ćma do ognia.

– Widziałaś ją? – spytał natychmiast, mając nadzieję, że Lacey kręciła się gdzieś blisko Ivy, choć zwykle wyrażała się o ich związku z pogardą. – Co u niej?

– Wciąż jest dla ciebie tak samo niebezpieczna.

– Nie – odparł stanowczo Tristan. Dlatego właśnie nie wzywał Lacey.

– Tristanie, byłam na moście razem z tobą i Bryanem. Słyszałam głosy. Były tak głośne jak tamtej nocy, kiedy zginął Gregory. Twój czas chyba dobiega końca.

Musisz się ratować.

Tristan spojrział w gwiazdy, jak gdyby z lśniącej tarczy niebiańskiego zegara dało się odczytać czas.

– Możesz mi powiedzieć, co takiego mówiły? – zapytał. W jego przypadku zawsze zaczynały tak samo – od cichych pomruków, nałożonych na siebie, niepokojących głosów, z których lepiej rozumiał emocje niż słowa.

– Ich słowa były przeznaczone dla ciebie.

– Czyli nie mogłaś ich rozszyfrować – zgadywał Tristan.

– A ty potrafisz?

Kiwnął głową. Słowa stawały się dla niego coraz wyraźniejsze.

– To zły znak! Najpierw odebrano ci anielskie moce, a teraz słyszysz słowa demonów! – Lecz ciekawość Lacey i tym razem okazała się niepohamowana. – I co mówiły?

– „Teraz. Na zawsze. Nasz.” A kiedy stałem na moście, na górze, pytały mnie: „Którędy teraz?”

– W ich stronę – odparła Lacey. – W stronę Gregory’ego.

– Muszę go powstrzymać. On zabije Ivy.

Lacey chwyciła Tristana za ramiona. Choć wyglądała jak osoba z krwi i kości, jej uścisk był słaby. Tristan z łatwością się z niego uwolnił.

– Posłuchaj mnie, Tristanie. To ty potrzebujesz ochrony. Idź na policję. Oddaj się w ich ręce jako Luke. Niech cię aresztują i zamkną, tam będą mieć na ciebie oko. Jeśli Bryan cię zabije, zanim zdążysz się zrehabilitować, to będziesz potępiony. Trafisz do piekła na wieczność.

– Jedynym sposobem na odkupienie moich win jest wypędzenie Gregory’ego z tego świata. Nie mogę tego zrobić, siedząc w więzieniu.

– Jak masz zamiar pozbyć się demona? – spytała sarkastycznie Lacey. – Poprosisz go grzecznie, żeby sobie poszedł?

– Jeśli Gregory opanuje czyjś umysł, a ta osoba umrze, to Gregory zostanie wygnany na zawsze. Sama mi to mówiłaś.

– To co, masz zamiar kogoś zabić? – Lacey zbliżyła twarz do Tristana. – Tristanie, nie wolno ci zabijać! Nie możesz nikomu odebrać życia, nie możesz go też przywracać – pamiętasz, właśnie w ten sposób wpakowałaś się w kłopoty. Życie, jego początek i koniec, to domena Wielkiego Reżysera, a on nie lubi, jak my, szaraczki, mieszamy się do jego ustaleń.

– Istnieje sposób, żeby odesłać Gregory’ego do piekła i zapewnić Ivy bezpieczeństwo. Tak właśnie mam się zrehabilitować.

– Nie. Chciałbyś, żeby tak było.

– Musisz przekazać Ivy wiadomość.

– Nie przekażę.

Tristan mówił dalej.

– Musisz ją ostrzec przed Bryanem. Przyznał się, że to on zabił Alicję i Corinne, a do tego jeszcze zostawił na pewną śmierć kobietę, którą potracił.

Lacey skrzyżowała ramiona.

– Ta dziewczyna nie jest idiotką. Na pewno się tego domyśliła.

– No dobrze, to powiedz jej tylko, gdzie jestem.

– Nie! Miłość do Ivy to dla ciebie zbyt wielka pokusa. Pokazałeś już, że nie umiesz się powstrzymać. Jeśli mam ci pomóc...

– Lacey, nie potrzebuję i nie chcę twojej pomocy.

Anioł odwrócił się.

Tristan westchnął i chwycił ją za ramię.

– Przepraszam. Po prostu...

– Żebyś mi potem nie mówił, że cię nie ostrzegałam – powiedziała Lacey, po czym zmieniła się w fioletową mgiełkę, która zniknęła, mieszając się z morską bryzą.

Tristan został sam. Musiał wymyślić, jak się skontaktować z Ivy. A jakby tego było mało, musiał też zniszczyć Gregory'ego. Tylko w ten sposób zagwarantuje Ivy bezpieczeństwo.

Przebiegł wzrokiem wzdłuż linii wybrzeża. Za godzinę wszędzie słońce.

– Którędy teraz? Którędy? – mruknął do siebie.

2



W środę wieczorem Ivy siedziała w samochodzie na parkingu przed zajazdem i modliła się.

– Lacey – mówiła cichutko. – Gdzie jesteś? Dlaczego nie odpowiadasz na moje wołanie?

Nagle od strony pasażera coś stuknęło w samochód. Ivy odwróciła się, pełna nadziei.

– A co to się stało z twoim samochodem? – spytał Bryan.

Ivy wysiadła powoli, lecz spokojnie. Postanowiła nie okazywać strachu.

Bryan obszedł samochód i po chwili znalazł się po stronie kierowcy.

– Masz wgniecenia z boku i z tyłu.

Ignorując go, przesunęła fotel kierowcy do przodu, chcąc wyjąć zza siedzenia torbę z nutami. Bryan zablokował ją. Najwyraźniej chciał onieśmielić dziewczynę swoją masywną posturą.

– Przepraszam – powiedziała stanowczo.

Bryan oparł się o samochód i przesunął palcem po jednym z głębszych zarysowań w lakierze, które zrobił wcześniejszego wieczoru, kiedy to ścigał Ivy i Tristana aż do mostu kolejowego.

– W wypożyczalni nie będą zachwyceni.

– Najpierw oddam go do naprawy.

Bryan uśmiechnął się.

– Mądra dziewczyna! Kombinujesz tak samo jak ja.

– Niezbyt często – odparła Ivy, zarzucając sobie torbę na ramię, po czym ruszyła przed siebie ścieżką, która prowadziła do zajazdu i ich domku. Bryan po chwili ją dogonił.

– Jeśli potrzebujesz kogoś, kto prędzej umrze niż zdradzi tajemnicę klienta... – tu urwał, jak gdyby chciał podkreślić wypowiedziane słowa – to mogę polecić pewien warsztat blacharski w River Gardens.

U Tony’ego, odgadła Ivy. Bryan oddał tam samochód do naprawy po tym, jak potrafił tamtą kobietę.

– To nic takiego, nie trzeba – odparła, nie zatrzymując się.

Bryan chwycił ją za ramię i pociągnął do tyłu.

– Wiedziałem, że można na ciebie liczyć.

– Niby w jakiej sprawie?

– W takiej, że sama się zorientujesz, czym nie warto się ekscytować.

Ivy ściszyła głos, nie chcąc stracić opanowania.

– Podejrzewam, że mamy różne pojęcie o tym, czym warto się ekscytować.

Bryan roześmiał się i puścił ramię Ivy.

– Założę się, że na twojej liście rzeczy ważnych znajdują się ludzie – na przykład przyjaciele albo współlokatorzy.

Gdyby widział ich teraz ktoś, kto nie wiedział o Bryanie tego, co Ivy, zobaczyłby tylko roześmiane zielone oczy i beztroskiego, wesołego faceta, który lubi się dobrze bawić.

– Wiesz dobrze, na co mnie stać, Ivy. – Przyjazny wyraz twarzy Bryana sprawiał, że te słowa zabrzmiały wyjątkowo makabrycznie. – Nie zmuszaj mnie, żebym wyrządził ci krzywdę.

Ivy miała ochotę uciec biegiem do domku, ale opanowała się i ruszyła spokojnym krokiem przed siebie.

– Nikomu o niczym nie mówiłam – zapewniła. – Ale dziwi mnie to, co powiedziałaś policji i Kelsey, kiedy wyjaśniałaś, po co ścigałaś Luke'a. Nie mogę uwierzyć, że przywołałaś śmierć Alicji, skoro policja uznała już to za samobójstwo. Zupełnie niepotrzebnie przyciągasz do tego uwagę.

– Musiałem im wcisnąć jakiś kit, po tym jak wyłowili mnie z kanału. Te cholerne helikoptery. Szkoda, że nie wyciągnęły Luke'a. Skoczył tuż przede mną.

– Naprawdę? – odparła szybko Ivy. – I co, odpłynął dokądś?

– Nie zgrywaj idiotki, Ivy!

Być może Tristanowi nic się jednak nie stało!

– Gdzie on jest? – dopytywał Bryan.

– Pewnie jakieś kilka dni drogi na zachód stąd. Taką mam przynajmniej nadzieję.

Przystanęli na końcu dróżki, obok dużego ogrodu między zajazdem a domkiem, który zajmowały dziewczęta.

– Niemożliwe – odparł Bryan. – Luke jest jak durny gołąb, zawsze wraca do gniazda. Wróci do ciebie.

– Tutaj jest dla niego zbyt niebezpiecznie. Podobnie zresztą jak dla ciebie czy dla mnie – dodała Ivy, by choć trochę wystraszyć Bryana. – Policja będzie miała na nas oko.

W tej chwili przychodził jej do głowy tylko ten argument, który mógł powstrzymać Bryana od zabicia „Luke'a”, gdyby przypadkiem go znalazł.

– Być może przez jakiś czas – przyznał Bryan. – Ale policja szybko traci zapał. Ani ty, ani Luke nic na mnie nie macie. Spinka od mankietu leży na samym dnie kanału.

Ivy zrobiło się ciężko na sercu. Zginął jedyny dowód, jaki mieli.

Bryan pochylił się, chwycił kosmyk jej włosów i okręcił sobie dookoła palca.

– Jeśli chcesz przeżyć i zależy ci na tym, żeby Luke'owi nic się nie stało, nie mów glinom ani słowa. Być może sądzisz, że cię ochronią. Być może nawet ci to obiecują, ale prawda jest taka, że policja działa powoli i nieudolnie – w przeciwieństwie do mnie.

Wtem otworzyły się drzwi domku. Ivy ucieszyła się, widząc Kelsey; zazdrość

jej współlokatorki wkrótce położy kres tej niezręcznej rozmowie.

Bryan puścił kosmyk włosów Ivy, po czym spojrzał na jej odsłonięte ramię.

– Coś takiego, gęsia skórka w taki upalny dzień!

Kelsey ruszyła w ich stronę, a Ivy skierowała się do zajazdu.

W dużej, kwadratowej kuchni, gdzie dziewczęta wraz z Willem co dzień rozpoczynali pracę, ciotka Beth i Kelsey parzyła teraz herbatę.

– Napijesz się? Jabłkowo-żurawinowa – powiedziała, odgarniając z twarzy rude kosmyki, które wymknęły się z warkocza. – Choć myślę, że przydałoby mi się coś mocniejszego.

Zapinana na guziki bluzka ciotki Cindy, zwykle nienagannie wyprasowana, teraz była pomięta. Kobieta miała uśmiech na twarzy, zaróżowione policzki i świeże piegi od słońca, a mimo to wyglądała na zmęczoną. Na kuchennym stole leżały plastikowe pojemniki z jedzeniem oraz klucz z dużą literą S przymocowaną do kółka.

– Jak się mają Steadmanowie? – zapytała Ivy, zgadując, że to ich klucz.

– Kiepsko – odparła ciotka. – Dzisiaj zamknęli swój domek na plaży. Wracają do Bostonu.

Ivy wzięła od ciotki filiżankę herbaty.

– Bardzo im współczuję. Kiedy zobaczyłam na pogrzebie jego młodszego brata i siostrę...

Ciotka Cindy kiwnęła głową.

– Bardzo mi pomogliście w tych ostatnich dniach, Will też. Tym bardziej że musicie sobie radzić bez Beth.

– Żaden problem.

– Jak tylko Beth wróci – mówiła dalej ciotka Cindy – chciałabym dać Willowi, Dhanyi i Kelsey kilka dodatkowych dni wolnego. A ty jak się czujesz?

– Doskonale – odparła Ivy, mimo że sama ostatnio nie sypiała po nocach. – Pomogło mi tych parę dni wolnego, które dostałam. Teraz z powrotem wciągam się w pracę, a to mi dobrze robi.

Ciotka Cindy kiwnęła głową, po czym powiesiła klucz Steadmanów na kołku.

– Zapomniałam – powiedziała, zerkając na skrzynki pocztowe pracowników. – Był do ciebie telefon.

– Mama? – Tylko rodzice mogli do nich dzwonić na telefon stacjonarny w zajezdzie.

Ciotka Cindy uśmiechnęła się i wróciła do stolika.

– Nie, dzwonił jakiś kawaler.

– Och, przepraszam – odparła szybko Ivy.

– Nic nie szkodzi, miał taki miły głos. Szkoda, że nie dzwonił do mnie.

Przedstawił się jako Billy... Billy Bigelow.

Ivy gwałtownie zaczerpnęła powietrza – kiedy dopiero się poznawali z Tristanem, powiedział jej, że też lubi muzykę klasyczną – z tym że jego zdaniem muzyka klasyczna to nie Mozart czy Mahler, lecz broadwayowskie musicale z kolekcji jego rodziców. Najbardziej lubił *Carousel*, którego głównym bohaterem był Billy Bigelow. Tristan przybrał imię, które Ivy musiała rozpoznać!

Szybko przemierzyła kuchnię, podeszła do drewnianej półeczki i wyjęła karteczkę z zapisaną wiadomością.

Godzina: 18.10

Dla: Ivy

Od: Billy'ego Bigelowa

(203) 555-0138

Przyjechałem tu na parę dni i wypożyczyłem łódkę w Nauset Harbor.

Wpadnij, jak będziesz miała wolną chwilę.

– Z promiennego wyrazu twojej twarzy wnioskuję, że jest to zaproszenie, na które czekałaś – powiedziała ciotka Cindy. – Ukochany z rodzinnych stron?

Ivy z uśmiechem włożyła karteczkę do kieszeni.

– Tak, można tak powiedzieć.

Tristan siedział na podłodze w sterówce, patrząc na wschód, na niebo, które powoli spowijał mrok. Nasłuchiwał i czekał. Kiedy skoczył do kanału, zgubił numer do Ivy, ale w informacji w Orleanie udało mu się uzyskać numer zajazdu Seabright. Potem namówił jakiegoś dzieciaka, żeby pożyczył mu telefon. Ostatnie cztery cyfry numeru, który zostawił w wiadomości dla Ivy, były takie same jak cztery ostatnie cyfry numeru rejestracyjnego łodzi, wymalowanego na dziobie.

Leżał na plecach, z ramionami pod głową, i już po chwili rytmiczny plusk wody ukołysał go do snu. Obudził się, słysząc, że ktoś w pobliżu gwizdże melodię z musicalu *Carousel*. Wstał i odpowiedział tym samym. Nagle usłyszał lekkie stuknięcie w burtę łodzi i wyjrzał znad starych pułapek na kraby. Ivy uśmiechała się do niego z kajaka. Jej złote włosy lśniły od morskiej bryzy. Wygląda jak połączenie syreny z aniołem, pomyślał Tristan. Przez chwilę tylko patrzyli sobie w oczy.

– Billy Bigelow? – spytała.

Tristan roześmiał się. Śmiał się całym sobą, jak zawsze, kiedy był z Ivy.

– Wiedziałem, że mnie znajdziesz.

– Można się zaokrętować, kapitanie?

Tristan rzucił jej linę, a Ivy podała mu wiosło i plecak. Z jego pomocą bez trudu wskoczyła na pokład. Przyciągnął dziewczynę do siebie i ukrył twarz w jej wilgotnych włosach, po czym pocałował ją w policzek. Po chwili pocałował ją mocniej, w usta.

– Tęskniłem za tobą – powiedział, kończąc ostatnie słowo kolejnym pocałunkiem.

Poczuł, że Ivy drży. Przytulił dziewczynę mocno, jak gdyby chciał ochronić ją przed całym złem tego świata. Chciałby nigdy nie wypuszczać jej z ramion.

– Kocham cię, Ivy.

– Ja ciebie też kocham, Tristanie – Znów się pocałowali. – Tak bardzo się o ciebie bałam. Mogłeś utonąć!

– Utonąć! Przecież sama uczyłaś mnie pływać – droczył się z nią.

Ivy roześmiała się i położyła mu głowę na piersi.

– Byłem bliżej brzegu niż Bryan – powiedział Tristan. – Popłynąłem z prądem daleko od mostu. Kiedy policja wyciągała go z wody, ja niepostrzeżenie wydostałem się na brzeg.

– Powiedział, że spinka od mankietu przepadła. Wiedział, że to my ją mieliśmy.

– Myślę, że musiał nas śledzić, kiedy byliśmy u babci. Gdy staliśmy

na moście, domagał się, żebym mu oddał spinkę. – Tristan wziął głęboki oddech, po czym powoli wypuścił powietrze. – Kiedy się do mnie zbliżył, wyrzuciłem ją w powietrze, żeby za nią skoczył... Przepraszam.

– Za co przepraszasz? To było bardzo mądre posunięcie – stwierdziła Ivy. – Inaczej zabiłby cię gołymi rękami. Nie szkodzi, znajdziemy jakiś inny dowód.

Tristan pokręcił głową; trzeba spojrzeć prawdzie w oczy.

– Przeszukaliśmy pokój Corinne od góry do dołu. A jej mieszkanie splądrowano.

– W takim razie dowody muszą teraz być gdzieś indziej.

– Na dnie oceanu – odparł Tristan. – Zauważyłaś tę prawidłowość? Bryan lubi pozbywać się ludzi i przedmiotów poprzez wrzucenie do wody.

– Nie możemy się poddać, Tristanie. Jeśli chcemy być razem, musimy oczyścić imię Luke'a.

Tristan znów przytulił Ivy i oparł podbródek na jej głowie.

– Obawiam się, że to nie wystarczy.

– Dowiedziałeś się czegoś nowego od Bryana tam, na moście?

Tristan zrelacjonował jej, do czego przyznał się Bryan – w zasadzie należałoby powiedzieć, że wręcz się tym przechwalał. Półtora roku wcześniej potrafił tamtą kobietę na drodze i zostawił ją na pewną śmierć. Wyżej cenił swoją karierę hokeisty niż ludzkie życie. Wiedział, że jego stary przyjaciel, Tony, naprawi mu samochód i nie zgłosi nigdzie wypadku spowodowanego pod wpływem alkoholu. Nie przewidział jednak, że tamtego ranka do warsztatu wpadnie Corinne, która akurat pracowała nad swoim fotoreportażem. Zawsze lubiła węszyć i szantażowała ludzi. W uszkodzonym samochodzie Bryana znalazła robioną na zamówienie spinkę do mankietu, którą założył tamtego wieczoru na przyjęcie. Na jego nieszczęście policja znalazła drugą spinkę na miejscu wypadku.

Tak jak Ivy i Tristan podejrzewali, Bryan miał już dość płacenia Corinne za milczenie, więc ją udusił, wrabiając w morderstwo jej dawnego chłopaka, Luke'a. Wkrótce Bryan przekonał się jednak, że nie może być pewien, czy Luke nie wpadnie w ręce policji. Jego również zabił, wrzucając do oceanu niedaleko Chatham. Kiedy Ivy i Tristan odkryli, że Alicia może dać Luke'owi alibi, Bryan rozprawił się z nią w podobny sposób.

– Gdzieś muszą być dowody – upierała się Ivy. – Zabił już parę osób, więc na pewno zostawił jakieś ślady albo świadków. Ktoś musiał coś widzieć przy okazji któregoś z morderstw. Ktoś ma coś lub wie o czymś, co może nam się przydać, ale prawdopodobnie sam nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Ivy, większość tych zdarzeń miała miejsce wiele miesięcy temu, a im więcej czasu upłynie, tym trudniej...

– Poczekaj, zastanów się – przerwała mu Ivy. – Na przyjęciu u Maxa, kiedy Bryan wymknął się, żeby zabić Luke'a, było sporo ludzi. Na bankiecie dla sportowców, po którym potrafił tamtą kobietę, też musiało być wielu gości... Oczywiście! Na pewno ktoś robił wtedy zdjęcia. Założę się, że zaangażowali fotografa, by później sprzedawać zdjęcia wszystkim dumnym rodzicom. – Ivy zaśmiała się, podniosła plastikową boję, ucisnęła Tristanowi dłoń, po czym wręczyła mu boję, jak gdyby to była nagroda. – Uśmiechnij się do zdjęcia – powiedziała. –

Widać ci spinkę od mankietu!

Tristan też się roześmiał, ale szybko spoważniał. Bryan jest zagrożeniem, pomyślał, ale Gregory to wróg, którego nie powstrzyma żadna broń ani ludzka siła. A Gregory ma tylko jeden cel: zabić Ivy. Kogo tym razem opęta? Dhanya albo Kelsey są blisko z Ivy, więc gdyby wybrał którąś z nich, miałby do niej łatwy dostęp.

– Musimy ci znaleźć jakąś bezpieczną kryjówkę, Tristanie. Jakies miejsce daleko stąd.

– Ale musisz tam iść razem ze mną.

– Nie, musimy się rozdzielić – na jakiś czas.

– Nie ma mowy!

– Bryan chwilowo się uspokoił, udaje, że zawarliśmy umowę – mówiła dalej Ivy. – Ale zabił wszystkich pozostałych, którzy wiedzieli coś, co mogłoby mu zagrozić. Dlaczego miałby nas oszczędzić?

– Bo z punktu widzenia policji Bryan ma już zbyt wielu nieżywych przyjaciół – wyjaśnił Tristan.

– Tristanie, czy ty nie rozumiesz? Właśnie w ten sposób będzie chciał nas wykorzystać – staniemy się dla niego przykrywką, bo wrobi nas w morderstwo Corinne i Alicii. Jego plan wypali, jeśli zabije nas oboje jednocześnie, żeby żadne z nas nie mogło niczego zdradzić. Tak to urządzi, żeby policja uznała to za morderstwo i samobójstwo – Luke po raz ostatni zabił ukochaną kobietę. Żeby go powstrzymać, musimy się rozdzielić...

– Nie zostawię cię!

– Tristanie – błagała Ivy. – Oboje chcemy tego samego. Chcemy być razem. Ale przez jakiś czas musimy trzymać się z dala od siebie.

– Już kiedyś się rozdzieliliśmy. Drugi raz tego nie zniosę.

Ivy zamknęła oczy i oparła się o Tristana. Przez kilka minut nic nie mówiła. Wreszcie się odezwała:

– Czy ta łódź jeszcze pływa? Czy ruszy z miejsca, jeśli przyniosę paliwo?

Tristan pokręcił głową.

– Nie znam się na silnikach łodzi, ale tutaj zdemontowano całą elektronikę.

– W takim razie bezpieczniej będzie, jeśli ukryjesz się na łądzie. Stąd możesz uciec tylko wplaw.

– Mógłbym wrócić do Nickerson.

– W żadnym wypadku, wielu strażników widziało już twoje zdjęcie. – Ivy zawahała się, po czym powiedziała: – Znam takie miejsce niedaleko stąd, gdzie mógłbyś się ukryć. Pewna rodzina właśnie się stamtąd wyprowadziła. Ciotka Cindy ma klucz. Wisi na kołku... mogłabym dorobić jeszcze jeden.

– Kiedy wróci tamta rodzina?

– Nie wiem. Ich syn zginął na plaży tamtego popołudnia, kiedy Gregory opuścił ciało Beth. Trafiła go błyskawica.

Tristan cofnął się o krok i spojrzał na Ivy z przestraszeniem.

– Gregory jest w stanie zabić każdego.

Wiedział jednak, że ten demon upatrzył sobie jedną, konkretną ofiarę.

Tristan poczuł ucisk w żołądku. Bał się i był wściekły. W przeciwieństwie do Bryana Gregory nie wystraszy się, że ktoś może go złapać. Tristan wiedział,

że bezpieczeństwo Ivy spoczywa w jego rękach. Zniszczy Gregory'ego, nawet jeśli miałyby to być ostatnia rzecz, jaką w życiu zrobi.

3



– Beth wróciła!

Ivy podniosła głowę znad łóżka, które właśnie słała, i uśmiechnęła się od ucha do ucha. Był czwartek rano. Will, który miał tego dnia wolne, stał pod oknem swojego pokoju. Jego opalone ciało lśniło od wody morskiej. Włosy miał nastroszone.

– Jak skończysz, będziemy czekać na schodkach na plażę – powiedział.

Dwadzieścia minut później Ivy przeszła przez trawnik, który rozpościerał się między zajazdem a piaszczystym urwiskiem porośniętym krzewami. Beth i Will stali na podeście w połowie schodów i spoglądali na ocean. Patrząc na nich z góry, Ivy nagle odwróciła głowę w lewo, gdzie woda otaczała długi cypel i tworzyła zatoczkę za linią wydm. To Nauset Harbor. Ivy zmówiła krótką modlitwę za Tristana. Powiedziała mu, że wróci, dopiero jak dorobi klucz do domku. Nie chciała, żeby ktoś zwrócił uwagę na stary kuter rybacki, zanim Tristan nie będzie miał dokąd stamtąd uciec.

Beth odwróciła się gwałtownie, jakby swoim szóstym zmysłem wyczuła, że nadchodzi Ivy. Ta zbiegła w dół po schodach.

– Hej! Powoli! – krzyknął Will. – Obu was nie złapię.

Ivy uściskała Beth.

– Tak się cieszę, że cię widzę.

– Ja też! Znaczący, cieszę się, że widzę *ciebie* – odparła Beth, po czym obie się roześmiały.

Błękitne oczy Beth pozbawione były cienia, który je przesłaniał, kiedy jej umysł zajmował Gregory. Jasnobrązowe włosy rozświetlone słonecznymi pasemkami delikatnie okalały zaróżowione policzki.

– Jak się czujesz? – spytała Ivy.

– Dobrze. Bardzo dobrze. A ty?

– Teraz, jak wróciłaś, to wspaniale. Brakowało nam ciebie!

Ivy usiadła na ławce, a Beth obok niej. Will zajął miejsce naprzeciwko dziewcząt i oparł o poręcz wiosła i deskę.

– Ja też za wami tęskniłam, ale miałam was przy sobie przez cały czas – powiedziała Beth, delikatnie dotykając wisiorka, który od nich dostała.

Ivy ścisnęła dłoń przyjaciółki, po czym spojrzała na Willa.

Pamiętała, jaki ból i strach malował się na jego twarzy, kiedy znaleźli Beth

w dzwonnicy z pętlą na szyi. Pamiętała, z jakim smutkiem mówił: „Ivy, jeśli ją stracę, nic już nie będzie miało znaczenia!”. Teraz widziała, że jego piwne oczy płoną radosnym blaskiem.

Beth wyciągnęła rękę i chwyciła dłoń Willa. Ivy zauważyła, że ich palce splotły się w mocnym uścisku. Wiedziała, że Will kocha Beth tak samo jak ona. Ale czy coś się teraz zmieniło – czyżby był w niej zakochany?

Will nagle cofnął rękę. Beth przygryzła wargę, po czym wsunęła dłoń pod swoją nogę. Ivy pożałowała, że tak nachalnie się im przyglądała. Chcąc zejść na jakiś lżejszy temat, powiedziała:

– Wróciłaś w samą porę, Beth. Philip, mama i Andrew przyjeżdżają w niedzielę na Cape. Lepiej zabierzcie się ostro za *Anioła i Podwórzowego Kota*.

Był to przygodowy komiks, który Will i Beth tworzyli dla Philipa.

– Mam miliard pomysłów – odparła Beth. – Mam nadzieję, że mój ilustrator za mną nadaży.

Will roześmiał się.

– Ale najpierw Will nauczy mnie pływać na desce z wiosłem – wyjaśniła. – Myślisz, że dam radę tak sobie nastroszyć fryzurę?

Zakłopotany Will przyglądał sobie włosy, a Ivy oparła się wygodnie na ławce, uśmiechając się błogo do samej siebie.

– Ivy – odezwała się Beth, nagle poważniejąc – co się dzieje z Lukiem? Will powiedział mi, co się wydarzyło w sobotę wieczorem.

To, co się wydarzyło zdaniem Bryana, Ivy w myślach poprawiła przyjaciółkę.

Nie chciała, żeby Will i Beth znaleźli się w niebezpieczeństwie, a tak właśnie by się stało, gdyby się dowiedzieli, że to Bryan jest mordercą – na dodatek takim, który zabija każdego, kto wie cokolwiek o jego zbrodniach. Nadszedł jednak czas, by im powiedzieć, że Tristan powrócił; wkrótce oboje mogą potrzebować ich pomocy.

– Luke nie jest tym, za kogo uważa go Bryan.

Will i Beth spojrzeli na nią, zdeorientowani.

– Prawdziwy Luke umarł. Utopił się niedaleko Chatham.

– Utopił się! – krzyknął Will. – W takim razie kim jest...

– To Tristan. Ciało należy do Luke’a, ale to Tristan.

Beth gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc.

– Tristan zajął ciało Luke’a? – spytał Will. Gdy Ivy wytłumaczyła im wszystko ze szczegółami, utkwiał wzrok w błękitnym oceanie. Przesuwał nim po horyzoncie, jak gdyby jeszcze raz analizował wydarzenia z ostatnich pięciu tygodni.

– To jeszcze bardziej niewiarygodne niż to, że moim umysłem zawładnął Gregory – odezwała się cichutko Beth.

– Jest jedna różnica – powiedziała Ivy. – Tristan przejął całe ciało Luke’a. Dusza Luke’a, jego myśli i jego wspomnienia – wszystko to zginęło razem z nim samem. Luke umarł i przeszedł na drugą stronę.

– Czy Gregory wie, że Tristan powrócił? – spytała Beth.

– Jeszcze nie. Z tego, co wiemy, na razie nie ma o tym pojęcia.

Will zmarszczył czoło.

– A gdzie teraz jest Gregory?

– Nie wiem.

– On wróci – rzekła Beth. – Szuka zemsty.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. Nagle zadzwoniła komórka Beth. Dziewczyna odruchowo odrzuciła połączenie.

– To twoja mama – odparł w tej samej chwili Will, rozpoznając dźwięk dzwonka.

Beth odczytała wiadomość, po czym wyjęła z kieszeni kluczyki do samochodu.

– Zaraz wracam.

Kiedy się oddaliła, Will odwrócił się do Ivy.

– Przepraszam, Ivy. Nie rozumiałem, co jest grane, kiedy Tristan powrócił po raz pierwszy. Poczuję się odrzucony.

– Po tym wszystkim, co dla mnie zrobiłeś? – Głos Ivy odrobinę zadrżał.

Will pochylił się i spojrzał jej w oczy.

– Wiedziałem, że nie przestałaś kochać Tristana. Nawet kiedy byłem w tobie po uszy zakochany, wiedziałem, że przez cały czas kochasz również jego. Nie przeszkadzało mi to. Ufałem twojemu sercu – wiedziałem, że jest na tyle duże, by pomieścić nas obu. Ale kiedy wszedł między nas ten obcy facet, nie wiedziałem już, co się dzieje. Byłem wściekły – na ciebie i na samego siebie.

– Przepraszam za ten ból, jakiego ci przysporzyłam, Will.

– Wydawało mi się, że mnie oszukałaś... że tak naprawdę wcale cię nie znam. Jakbym zakochał się w kimś, kto w ogóle nie istnieje. Ale Ivy, którą znałem, wróciła. – Uśmiechnął się. – W rzeczywistości wcale się nie zmieniłaś.

Ivy poczuła znajomy ścisk w gardle.

– To co, znów jesteśmy przyjaciółmi?

Will wziął ją za rękę i położył na niej swoją dłoń.

– Tak. Już na zawsze.

Nieco później tego samego dnia ciotka Cindy i matka Beth pojechały do Provincetown, poleciwszy Ivy, żeby przygotowała popołudniowe zakąski dla gości. Wtedy nadarzyła się okazja, by dorobić klucz do domku Steadmanów. Gdy tylko Ivy znalazła się sama w kuchni, sięgnęła do drewnianych kołków, na których wisiały klucze.

– Cześć, Ivy.

Odwróciła się jak oparzona, wsuwając klucz do tylnej kieszeni.

– O, cześć, Kels, cześć, Dhanya – powitała przyjaciółki, które właśnie weszły do kuchni, zaskoczona, że jeszcze tu są. – Co słychać?

Kelsey ciężko opadła na krzesło.

– Nuda. Nudzę się jak mops!

Dhanya przyglądała się puszkom i talerzykom, które Ivy porozkładała na kuchennym blacie. Po chwili zaczęła je otwierać i układać herbatniki.

– Na siedemdziesiąt procent ma być burza, ale Kelsey i tak nie chce iść do centrum na zakupy – powiedziała, wzruszając ramionami.

– A gdzie Bryan? – spytała Ivy.

– Wrócił na lodowisko. Dzisiaj po południu i jutro wieczorem pracuje. Wujek strasznie go męczy – narzekała Kelsey. – Wciąż dokłada mu pracy.

– Albo tak ci tylko wmawia – szepnęła Dhanya.

Kelsey sięgnęła po ciasteczko.

– Zorientowałabym się, gdyby mnie zdradzał.

– Chcesz jechać na zakupy, Ivy? – spytała Dhanya.

Ivy wpadła jednak na inny pomysł.

– A może zrobimy Bryanowi niespodziankę? – zaproponowała. – Może przejdziemy się wieczorem na łyżwy?

Uznała, że skoro Bryan pracuje, a do tego Kelsey dotrzyma mu towarzystwa, to ona sama będzie mogła przyjrzeć się fotografiom, które wisiały na ścianach dookoła lodowiska. Może wypatrzy gdzieś tę spinę do mankietu.

– Świetny pomysł! – przyklasnęła jej Kelsey.

– Mogłabym zaprosić Chase'a? – zapytała Dhanya.

– Ależ możemy zaprosić wszystkich – odparła Ivy. Im więcej osób się tam pojawi, tym łatwiej będzie jej się porozglądać. – A co tam, zrobimy sobie imprezę. – Po czym zwróciła się do Kelsey: – Jeszcze wyjdzie na to, że za nim łąsisz, a tego byś chyba nie chciała.

Kelsey wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– No proszę, Ivy. Wiesz więcej o randkowaniu, niż mogłoby się wydawać.

Po obiedzie Ivy pojechała do miasta i dorobiła kopię klucza do domku Steadmanów, a potem kupiła dwa telefony na kartę. Wyłączyła GPS i możliwość śledzenia numeru, żeby komunikacja między nią a Tristanem była bezpieczniejsza.

Tuż przed ósmą Chase przyjechał po Dhanyę i Kelsey, a Will i Beth pojechali na lodowisko razem z Ivy. Max dołączył do nich na parkingu. Bryan zobaczył ich, gdy weszli na lodowisko.

– Cześć! Co za miła niespodzianka!

– Zaprosilibyśmy cię – powiedziała Kelsey – ale jesteś w pracy.

Bryan posłał jej łobuzerski uśmiech. Kelsey miała na sobie obcisłe spodenki do jazdy rowerem i sportowy top na ramiączkach z dość głębokim dekoltem. Jak zwykle zwracała na siebie uwagę.

– To był pomysł Ivy – dodała.

Uśmiech Bryana nagle zniknął.

– Doprawdy? Nie wiedziałem, że tak lubisz jazdę na łyżwach – rzekł do Ivy.

– Na pewno ci o tym mówiłam. Zeszłej zimy w każdy weekend chodziłyśmy razem z Beth na lodowisko.

Bryan podejrzliwie zmrużył oczy. Nie ufał jej i będzie ją obserwował.

– To lepsze niż bieganie – dodała Beth.

Bryan posłał jej promienny uśmiech.

– Beth, jak świetnie, że wróciłaś! Z tej okazji darmowa wejściówka dla każdego! – Podeszedł do kasy i wyjął bilety dla wszystkich, nawet dla zupełnie obcych gości, którzy akurat wchodzili na taflę. Rozdawał bilety, robiąc z tego niemalą pokaz.

Beth zarumieniła się.

– Chodźcie, wybierzecie sobie łyżwy – gestem dłoni zaprosił ich do wypożyczalni sprzętu. Przybrał pozę starego dobrego druha na obozie harcerskim – takiego go znali i lubili koledzy z zespołu, mali hokeiści, których szkolił, rodzice i znajomi ze studenckiego bractwa...

Ivy Bryan wydał się teraz o wiele bardziej przerażający niż Gregory, kiedy jeszcze żył. Jej przyrodni brat nigdy nie udawał, że lubi kogokolwiek poza wybranym niewielkim gronem osób. Bryan przyjaźnił się ze wszystkimi, ale w każdej chwili można było zyskać w nim wroga.

– Hej, Chase, dzisiaj wyglądasz jak prawdziwy macho! – droczył się Bryan, gdy towarzystwo zmieniało buty na łyżwy.

Will uśmiechnął się, ale Chase'owi najwyraźniej nie spodobał się ten dowcip, choć faktycznie tego dnia wybrał styl przystojnego brutala – nie ogolił się i nie uczesał swoich gęstych ciemnych loków. Trzymał się z boku razem z Dhanyą i sprawiał wrażenie, jak gdyby przyszedł tu tylko dlatego, że ona go poprosiła.

Max, który miał własne łyżwy i wiązał je teraz, siedząc na ławce, podniósł wzrok. Ivy zauważyła, że z żalem spogląda na Dhanyę, która z uśmiechem dotykała zarośniętego policzka Chase'a.

Max ze swoją szczupłą sylwetką i mało ciekawym wyglądem – miał jasnobrązowe włosy oraz oczy i przez cały rok był lekko opalony – stanowił wcielone przeciwieństwo Chase'a. Lecz Ivy zawsze uważała za atrakcyjnych tych ludzi, których sama lubiła, więc chłopięcy uśmiech Maxa i intrygująca bursztynowa głębia jego oczu zaczynały jej się podobać.

– Max, a ty wyglądasz jak zwykle – zażartował Bryan.

Max odpowiedział wzruszeniem ramion i nieśmiałym uśmiechem. Ivy zastanawiała się, czy chłopak ma pojęcie, na co stać jego dobrego przyjaciela. To niemożliwe, pomyślała.

Zawiąawszy na nogach wypożyczone łyżwy, wstała, by przejść do korytarza, który prowadził na lodowisko. Przypomniała sobie, że kiedy ostatnio tu była, zdjęcia wisiały na ścianach korytarza i w barze z przekąskami. Została jednak na miejscu, przenosząc ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Nie chciała, żeby Bryan zauważył, jak rozgląda się za zdjęciami.

Kiedy pozostali wciąż przygotowywali się do wyjścia na taflę, z korytarza zajrzał do nich wujek Bryana.

– No proszę, widzę, że szykuje się tu dzisiaj niezła impreza! – powiedział równie głośno i wesoło, jak chwilę wcześniej jego siostrzeniec. – Zakładaj łyżwy, Bryan. Zasłużyłeś na chwilę wytchnienia.

Bryan zasalutował wujkowi i oddalił się. Gdy tylko on i wuj Pat zniknęli z pola widzenia, Ivy ruszyła w kierunku korytarza.

Większość zdjęć przedstawiała drużyny hokejowe, rzędy identycznie wyglądających dzieciaków w kaskach. Na dole każdej fotografii widniała nazwa teamu oraz rok. Dostrzegła jednak kilka innych zdjęć. Na jednym rozpoznała wuja Pata, który odbierał jakąś nagrodę. Stał przed banerem z napisem IZBA HANDLOWA. Obok wisiało również czarno-białe zdjęcie przedstawiające wuja w towarzystwie młodego Teda Kennedy'ego oraz kolorowe z Mittem Romneyem.

– Doprawdy, jestem pod wrażeniem – rzucił sarkastycznie Chase, podchodząc do Ivy.

Ivy wskazała palcem:

– Kto to taki?

– Tom Brady. obrońca Patriotów.

– A ten tutaj?

– To chyba Wayne Gretzky. Megagwiazda hokeja.

Po chwili dołączyła do nich Dhanya.

– Wow – powiedziała. – Jak widzę, wujek Bryana przyjaźni się z wieloma sławnymi osobami!

– *Fotografuje się z nimi* – uściślił Chase.

– Hej, na co tak patrzycie? – Bryan wrócił z łyżwami w ręku.

– Na twoje imponujące koneksje rodzinne – odparł Chase.

Bryan roześmiał się.

– To mój wujek. Kręci się w towarzystwie bogatych i wpływowych, jak widzicie. A tak naprawdę organizował sporo zbiórek pieniędzy na rzecz lokalnej społeczności.

Całe towarzystwo ruszyło przed siebie, lecz Ivy na moment przystanęła, bo jej uwagę przyciągnęło zdjęcie na samym końcu korytarza. Dwóch chłopców w wieku siedmiu lub ośmiu lat, w za dużych koszulkach do hokeja i czapkach świętego Mikołaja, stało na łyżwach, śmiejąc się do aparatu i obejmując nawzajem. Mały Bryan i mały Luke, dawno temu, prawdopodobnie podczas ferii świątecznych.

– Poznajesz go? – Ivy usłyszała tuż za sobą głos Bryana.

Ivy zerknęła w bok. Pozostali już poszli.

– Jak mogłeś wrobić swojego najlepszego przyjaciela?

– Bardzo łatwo – odparł Bryan. – Luke nie miał przed sobą żadnych perspektyw. Ale ja tak, Ivy. I nadal je mam. To tragiczne, prawda? – dodał, po czym roześmiał się w ten sam pozornie wesoły, życzliwy sposób, w jaki śmiał się z koneksji swojego wuja. Ivy zrobiło się zimno.

– Pojeździsz ze mną? – zapytał.

– Ktoś inny ma na to ochotę – odparła, skinąwszy głową w stronę Kelsey, która odwróciła się, wzrokiem szukając Bryana.

– Ach. Ona. – Bryan uśmiechnął się do Ivy, po czym ruszył przed siebie.

Ivy niechętnie podążyła za nim, obiecując sobie, że wróci do zdjęć, gdy tylko zdoła się wymknąć. Przez chwilę jeździła z Maxem. Za każdym razem, gdy mijala zakręt przy końcu lodowiska, zerknęła w stronę baru z przekąskami, modląc się, by przyjaciele szybko zechcieli zrobić sobie przerwę na coś do picia. W ten sposób miałyby wymówkę, żeby pooglądać zdjęcia. Między trybunami i stoiskami otaczającymi lodowisko co prawda stały ścianki, ale bar z przekąskami i tak był na widoku. Gdyby Ivy zeszła z lodowiska sama, Bryan z pewnością nie spuściłby z niej oka.

Bryan akurat jeździł z Kelsey i z jakąś małą dziewczynką, która miała na sobie koszulkę z logo obozu hokejowego i kask. Uśmiechała się od ucha do ucha, a warkoczyki podskakiwały jej na plecach w trakcie jazdy.

Max podążył za wzrokiem Ivy.

– Dzieciaki uwielbiają Bryana. Doskonale się sprawdza jako trener. Mój ojciec mówi, że byłby z niego świetny sprzedawca.

Ivy wysunęła się przed Maxa i zaczęła jechać tyłem, twarzą do niego. Szukając osoby, która mogła coś wiedzieć, a nie zdawała sobie z tego sprawy, zupełnie zapomniała o Maksie. Dobrze byłoby od niego zacząć.

– Kiedy się zaprzyjaźniliście? – zapytała.

– W college’u.

– Nie wcześniej?

– Właściwie to w trakcie sezonu hokejowego. Na imprezie po jakimś ważnym meczu. Byłem zdziwiony, że Bryan ma ochotę się ze mną zadawać – wiesz, na kampusie miał status gwiazdy.

Ivy nie widziała w tym nic dziwnego. Bryanowi z pewnością spodobał się przyjaciel z kosztownymi zabawkami, takimi jak jachty.

Max uśmiechnął się.

– A potem okazało się, że co roku w wakacje pracuje raptem piętnaście kilometrów od mojego domu. Coś niesamowitego, nie?

Ivy kiwnęła głową.

– To prawda. Pewnie lubiliście chodzić na plażę. Obaj żeglowaliście. – Dalej jechała tyłem, patrząc na twarz Maxa.

– Nie, Bryan w zasadzie niewiele wiedział o żeglowaniu, ale mu się podobało.

– Naprawdę? – spytała Ivy. Max pozwalał Bryanowi prowadzić swoje samochody. Czy dałby mu też kluczyki do łodzi? Prawdopodobnie tak.

– Zaczęliśmy przyjeżdżać tu na weekendy w maju, żeby się trochę pokręcić.

W którym momencie, zastanawiała się Ivy, w głowie Bryana powstał plan, żeby zabić Luke’a i wrzucić jego ciało do oceanu? I czy na pewno udało mu się pozbyć wszystkich dowodów? Może jeśli za bardzo się spieszył...

Zobaczyła, że Bryan podjeżdża do Maxa od tyłu, wpatrując się w nią bezlitosnym wzrokiem. Odwróciła się i zaczęła sunąć obok Maxa, żeby ich rozmowa nie wyglądała jak przesłuchanie.

– A mogłabym kiedyś popływać z tobą łodzią? – spytała.

– Jasne. A którą?

Ivy zawahała się.

– Motorówką.

– Oczywiście, doskonały wybór.

Okrążyli lodowisko jeszcze kilka razy, po czym Ivy zauważyła, że Dhanya i Chase schodzą z tafli, więc pospieszyła, by do nich dołączyć.

– Hej, hej. – Usiadła na najniższej z ławeczek na trybunach. – Nie jesteście głodni?

Dhanya zerknęła na Chase’a.

– Może faktycznie przydałaby się mała przegryzka... On nie czuje się zbyt dobrze – dodała. – Światła mu przeszkadzają.

Ivy podniosła głowę i spojrzała na lampy, po czym popatrzyła uważnie na twarz Chase’a.

Zasłonił sobie oczy dłonią.

– Przegryzka na pewno pomoże, o ile nie będzie to typowe amerykańskie tłuste żarcie.

– Nie sędzę, żeby mieli tu tofu i zieloną herbatę, ale na pewno dostaniemy coś zwykłego, na przykład bajgle – powiedziała Ivy i wstała, chcąc zaprowadzić towarzystwo do stoiska z przekąskami.

Wokół baru stały drewniane stoliki i krzesła pomalowane na niebiesko

i pomarańczowo – stanowiły radosny kontrast dla szarego lodowiska. Na ścianach wisiały oprawione w ramki zdjęcia – czarno-białe i kolorowe. Kiedy Dhanya i Chase przyglądali się ofercie kulinarnej, Ivy podeszła rzucić okiem na fotografie. Zaczęła od tych, które wyglądały na najnowsze. Oprócz pozowanych zdjęć drużyn hokejowych były tam też migawki z akcji na lodowisku. Na kilku z nich rozpoznała Bryana. Trenował młodych hokeistów.

Nagle serce Ivy zabiło nieco szybciej: na jednym zdjęciu zobaczyła Bryana w marynarce. Odsunęła krzesło, by podejść bliżej do wiszącej na ścianie fotografii.

Nic z tego – nie widać było mankietów. Zdjęcie zrobiono chyba na jakiejś ceremonii, podczas której Bryan i jego wujek rozdawali dzieciom nagrody.

Po chwili dostrzegła jeszcze jedno zdjęcie przedstawiające Bryana i Luke'a – tym razem już chyba w szkole średniej. Ivy z trudem przełknęła ślinę. Trudno jej było patrzeć na twarz, którą teraz kojarzyła z Tristanem, lecz w rzeczywistości należała kiedyś do wyluzowanego, zadziornego hokeisty.

– Przyglądasz się jemu czy mnie? – spytał szeptem Bryan.

Ivy aż podskoczyła.

– Oczywiście, że jemu. Kiedy zrobiono to zdjęcie?

– W klasie maturalnej, tuż przed tym, jak wygraliśmy mistrzostwa miasta. Jak Luke wyleciał ze szkoły.

– Wyleciał? Jaka szkoda.

– Do matury mieliśmy wtedy niecałe trzy miesiące, a Luke postanowił rzucić szkołę. Nie obchodziło go nic z wyjątkiem hokeja i Corinne... no i mnie, rzecz jasna – dodał Bryan z uśmiechem. – O tak, na mnie zawsze mu zależało.

Ivy miała ochotę przyłożyć mu w twarz. Raziła ją bezczelna obojętność Bryana. Bała się jej. Ktoś całkowicie pozbawiony uczuć wobec innych nie ma pojęcia o uczciwości ani tym bardziej litości.

Z ulgą zauważyła jednak, że w ich stronę zmierza Kelsey, niosąc dwie duże porcje lodów w waflach. Will i Beth też zrobili sobie przerwę.

Ivy miała zatem wymówkę, żeby przerwać tę rozmowę i dołączyć do przyjaciół, by wspólnie z nimi zjeść lody, a później wrócić na lodowisko.

– No, chodź Ivy. Jak za starych dobrych czasów – zaprosiła ją Beth. Chwyciły się pod ręce i ruszyły wokół lodowiska zgodnym rytmem, tak jak zeszłej zimy. Beth podśpiewywała sobie piosenki puszczone z głośników, a Ivy jej wtórowała.

Gdy tak jeździły, rozglądała się dyskretnie, próbując rozrysować w myślach plan budynku. Widziała znaczki szatni męskiej i damskiej oraz drzwi prowadzące do innych pomieszczeń, które pewnie służyły jako magazyny. Gdzieś tu musiało się mieścić biuro wuja Pata. To była ostatnia nadzieja na odnalezienie zdjęcia, które obciążałoby Bryana: rodzinny album.

Wkrótce dołączył do nich Will i zaczęli jeździć we trójkę, wzięwszy Ivy do środka. Po kilku okrążeniach puściła ich dłonie.

– Słuchajcie, dogonię was później – powiedziała. Kiedy stali tak naprzeciwko siebie, Ivy chwyciła dłoń Beth i podała ją Willowi, po czym się oddaliła.

Wuj Pat puścił teraz jakąś romantyczną piosenkę. Kątem oka Ivy widziała, że Bryan i Kelsey wychodzą na lodowisko z drugiej strony. Szybciutko skierowała się do szatni. Już w łazience rozwiązała jedną z łyżew, po czym wsunęła sznurówkę

pod ostrze drugiej łyżwy i przecięła ją. Teraz miała wytłumaczenie, dlaczego goni w samych skarpetkach. W razie czego zawsze może powiedzieć, że zgubiła się, szukając wypożyczalni sprzętu. Między barem a głównym korytarzem znalazła drzwi, o które jej chodziło. Wisiał na nich szyld z napisem: PATRICK CAVANAUGH, WŁAŚCICIEL, KIEROWNIK, SZEFE I DRUGI PO BOGU!

Światło w biurze było zapalone. Ivy dostrzegła też uchylone drzwi. Przez chwilę nasłuchiwała, po czym delikatnie je pchnęła. Z biura nie dochodził żaden dźwięk. Zajrzała do środka i weszła.

Było tak, jak oczekiwała! Wszędzie mnóstwo rodzinnych i sportowych zdjęć oraz oprawionych wycinków z gazet.

– Szukasz czegoś?

Ivy zamarła, po czym odwróciła się, spodziewając się ujrzeć Bryana.

– O! Pan Cavanaugh!

– Tak głosi szyld na drzwiach.

Ivy kiwnęła głową.

– Ma pan identyczny głos jak Bryan. Jestem Ivy, przyjaciółka Bryana.

– W czym mogę pomóc?

Ivy podniosła łyżwy, pokazując urwaną sznurówkę.

Pan Cavanaugh uniósł brwi.

– Wypożyczalnia jest tam – powiedział, wskazując palcem.

– Wiem – Ivy była sama zaskoczona, jak szybko nauczyła się kłamać. Zdążyła już poznać jedną ze sztuczek, która polegała na tym, że kłamstwo musi zawierać możliwie jak najwięcej prawdy. – Nie powinnam była tu wchodzić, ale chciałam zobaczyć zdjęcia. Widziałam kilka przy barze z przekąskami. Było tam parę doskonałych ujęć Bryana, kiedy trenował młodych hokeistów.

Mężczyzna uśmiechnął się. Ivy trafiła w czuły punkt – wuj był najwyraźniej dumny z osiągnięć utalentowanego siostrzeńca.

– Wspaniale się dogaduje z tymi dzieciakami. Zostałby świetnym trenerem, gdyby sam nie był takim zdolnym zawodnikiem.

– Bryan mówił, że jego mama też grała w hokeja.

Wuj Pat zachichotał.

– I pewnie powiedział ci, że była lepsza ode mnie i reszty braci.

– A była?

– Była – mężczyzna roześmiał się w głos. – Proszę, oto ona – wskazał na jedną z fotografii, dzięki czemu Ivy mogła przejść kawałek w głąb biura.

Uśmiechnęła się: matka Bryana była postawną kobietą. Na zdjęciu wyglądała jak Bryan, tyle że z kokardką we włosach. Obok zdjęcia wisiał pożółkły wycinek z gazety, na którym widać było nieco młodszego i szczuplejszego wuja Pata. Nagłówek głosił: KOLEJNY CAVANAUGH PROWADZI DRUŻYNĘ DO ZWYCIĘSTWA. Grając na zwłokę, Ivy przysunęła się, by przeczytać artykuł, a kiedy usłyszała, że wuj Bryana podchodzi do biurka, szybko odwróciła wzrok i zaczęła przyglądać się wiszącym na ścianie zdjęciom. Jest! Na jednej z fotografii ubrany w smoking Bryan odbierał jakąś nagrodę. Z miejsca, w którym stała, nie widziała jednak spinki od mankietu. Wróciła zatem do starego artykułu o wuju Pacie.

– To niesamowite, że przekazujecie zamiłowanie do sportu młodszym

pokoleniom w rodzinie. W tym artykule napisali, że pański ojciec był świetnym bramkarzem. Czy jeszcze kibicuje Bryanowi?

– Niestety, już go z nami nie ma, ale kibicował mu, kiedy Bryan był młodszy.

A co ty się tak interesujesz Bryanem?

Wuj Pat nieświadomie sam podsunął jej pretekst, którego potrzebowała.

Zmusiła się do zachwyty:

– Bardzo chciałabym zobaczyć, jak gra!

– Bryan dostaje z uczelni bilety na mecze na własnym boisku. Powinnaś z nim pogadać.

– Chyba tak zrobię – odparła Ivy, przywołując na twarz wstydlivy uśmiešek.

Powoli przesuwiała się wzdłuż ściany, w kierunku zdjęcia, które ją interesowało. –

Tutaj bardzo dobrze wyszedł. Co to za nagroda? – zbliżyła się do fotografii. Bryan miał zgięte ręce, więc rękawy marynarki zsunęły się nieco, wyraźnie odsłaniając spinkę. Gdyby powiększyć to zdjęcie, czy byłoby wystarczającym dowodem jego winy? Ivy z trudem powstrzymała się od okrzyku, gdy zobaczyła znajomą datę na ramce: to wtedy miał miejsce tamten wypadek samochodowy.

– Był finalistą Północno-Wschodniego Międzyuczelnianego Towarzystwa Sportowego.

PMTS, powtarzała w myślach Ivy, chcąc zapamiętać nazwę.

– Aby zająć tak daleko, musiał zdobyć tytuł najlepszego gracza roku wśród wszystkich uczniów szkół średnich w Providence. Musiał pokonać nie tylko innych hokeistów, ale wszystkich pozostałych sportowców ubiegających się o ten tytuł.

– Niesamowite! – Ivy przeczytała biały napis w dolnym rogu zdjęcia: D.L. Pabst, powtórzyła sobie to nazwisko. Profesjonalny fotograf, na pewno ma elektroniczne wersje zdjęć.

– Bryan musi pracować pod ogromną presją.

– Bardzo dobrze sobie z tym radzi. – Wuj Pat zamyślił się. – Wiesz, naprawdę sędzę, że powinnaś z nim porozmawiać. Chłopcom zwykle pochlebia zainteresowanie ładnej dziewczyny.

Ivy starała się przybrać słodki, rzewny wyraz twarzy.

– Niestety, Bryan jest chłopakiem mojej współlokatorki. Proszę mu nie mówić, że o niego pytałam.

Wuj Pat puścił do niej oko.

– Będę milczał jak grób.

– Dziękuję za pokazanie zdjęć.

– Polecam się na przyszłość.

Ruszyła do wyjścia.

– Ivy! – zawołał za nią wuj Pat.

– Słucham?

– Bryan nigdy nie spotykał się długo z żadną dziewczyną. Coś mi mówi, że nie powinnaś tracić nadziei.

Na to, że uda się wsadzić go za kratki, dokończyła w myślach Ivy.

– Dziękuję bardzo! Tego się będę trzymać!

4



Poszarpana błyskawica przecięła nocne niebo. Po chwili rozległ się grzmot. Tristan mocno przytulił Ivy, choć wiedział, że obiektywnie nie ma to sensu – jego ciało nie mogło ochronić jej przed uderzeniem błyskawicy.

– Jeszcze jeden dom – krzyknęła Ivy. Krople deszczu w okamgnieniu zamieniły się w istną ulewę.

Ostatnie czterdzieści metrów dzielące ich od domku Steadmanów pokonali biegiem. Tristan ruszył przodem, ciągnąc za sobą Ivy. Kolejna błyskawica rozbłysła jeszcze bliżej, a zaraz po niej rozległ się ogłuszający grzmot. Tristan trzymał latarkę, podczas gdy Ivy wsuwała klucz do zamka. Wpadli do środka, po czym Tristan zatrzaskał drzwi. Byli bezpieczni.

Ivy dotknęła jego ramienia.

– Tristanie, ty drżysz.

Zrzucił swój ciężki plecak na ziemię. Miał ochotę nakrzyczeć na Ivy za to, że przypląnęła do niego kajakiem, skoro zapowiadano burzę.

– Gregory już raz uderzył. Zrobi to ponownie!

– Teraz jesteśmy bezpieczni – odparła, obejmując go ramieniem.

Przemokła do suchej nitki. Choć Tristan wiedział, że jego ukochana jest silna duchem, to w tej chwili wydawała się krucha i delikatna. Zamknął oczy. Gdyby tylko mógł być piorunochronem, który zdoła odciągnąć od niej zemstę Gregory'ego.

– Wszystko w porządku, Tristanie.

Wcale jednak nie było w porządku. Minął już prawie tydzień, odkąd Gregory opuścił ciało Beth. Coś knuł – kolejne uderzenie, kolejne przejęcie czyjegoś umysłu.

– Mam dobre wieści – powiedziała Ivy, oplatając ramionami szyję Tristana i odchylając się delikatnie. Była z siebie wyraźnie zadowolona. – Znalazłam zdjęcie, którego potrzebowaliśmy!

Opowiedziała mu, co się wydarzyło na lodowisku.

– Mogę zadzwonić do fotografa i zamówić kopię zdjęcia.

– I co potem? – spytał Tristan.

– Zaniosę je na policję. Chyba mogą wykorzystać elektroniczny plik jako dowód i powiększyć go na tyle, żeby obraz był wyraźny.

Tristan pokręcił głową. Ivy nie do końca przemyślała tę kwestię.

– Nawet jeśli to możliwe, Ivy, w dalszym ciągu nie wskazuje to, że Bryan miał motyw, by zabić Corinne. Nadal potrzebujemy dowodów na to, że go szantażowała

w sprawie tego wypadku. A jeśli policja go od razu nie aresztuje...

– Pomału, nie wszystko naraz – przerwała mu Ivy. – Pozostałe dowody też znaję.

Tristan znów przyciągnął ją do siebie, kryjąc twarz w jej mokrych włosach.

– Chodź – powiedziała łagodnie. – Rozejrzemy się po domu.

Na parterze był przedpokój z dużym salonem po prawej stronie. Na tyłach salonu widniały przeszklone drzwi – Tristan założył, że tamtędy wychodzi się do Nauset Harbor. Po lewej stronie znajdowało się sześć schodków, po których wychodziło się z przedpokoju do kuchni i jadalni. Błyskawice oświetlały wysokie okna i małe świetliki w spadzistym dachu. Pod przeciwległą ścianą stał duży, nowoczesny kominek. Tristan podążył za Ivy na pierwsze piętro, a potem jeszcze wyżej, do sypialni. Największa z nich też miała świetliki w dachu. Dwa mniejsze pokoje należały chyba do dzieci.

– Nie wiem, czy będę mógł tu zasnąć – odezwał się żartobliwie Tristan. – Wolę miejsca, gdzie króluje zapach ryb i ptasie odchody.

– Przyzwyczaisz się – odparła Ivy. Jej uśmiechniętą twarz oświetlał błądliwy promień latarki, którą trzymała w ręku. Nagle niebo przecięła kolejna błyskawica.

– Zostań dziś ze mną – poprosił Tristan. – Przynajmniej dopóki burza nie ucichnie.

Ivy pogładziła go po policzku wierzchem dłoni.

– Tylko na parę godzin. Muszę wrócić do domku, zanim dziewczyny wstaną.

Choć oboje byli zmęczeni, dziwnie się czuli na myśl, że mieliby wejść do czyjegoś domu i spać w cudzych łóżkach. Zabrali więc koce i poduszki do salonu i porozkładali je na podłodze. Ivy ustawiła budzik w telefonie i od razu zasnęła. Tristan trzymał dziewczynę w ramionach, słuchając jej spokojnego oddechu. W końcu przestało padać, grzmoty rozlegały się już tylko gdzieś w oddali, więc i on spokojnie usnął.

Obudził go jakiś przenikliwy dźwięk. Tristan natychmiast usiadł i spojrzał w kierunku przedpokoju. Na drzwiach wejściowych tańczyło błękitne światełko. Ivy poruszyła się i otworzyła oczy, a Tristan natychmiast położył jej palec na ustach.

– Co? – spytała bezgłośnie.

– Zostań tutaj – szepnął, wiedząc, że i tak pewnie go nie posłucha.

Na palcach podszedł do sześciu schodków prowadzących do przedpokoju i zobaczył niebieskie światełko odbijające się od płytek w przedpokoju. Telewizor był włączony, lecz ktoś wyciszył dźwięk. Tristan powoli zszedł po stopniach. Gdy zaglądał do dużego pokoju, czuł na karku oddech Ivy. Na dużym ekranie czyjeś groteskowe usta otwierały się szerzej i szerzej. Kamera zbliżała się coraz bardziej do twarzy bohatera filmu, który musiał potwornie krzyczeć.

Tristan szybko rozejrzał się po pokoju i zobaczył znajomą fioletową mgiełkę zwiniętą jak kot w rogu kanapy.

– Lacey?

– Och – powiedziała mgiełka. – Obudziłam was?

Tristan usłyszał pełen ulgi śmiech Ivy.

– Co ty tutaj robisz? – spytał.

– Oglądam film na wideo. Skoro już nie śpicie, mogę włączyć głos. – Lacey

powoli się zmaterializowała i wzięła do ręki pilota.

Tristan zerknął w stronę podwójnych drzwi, a następnie wyrztał przez okno.

– Lacey, jest środek nocy. Wolelibyśmy nie zwracać na siebie uwagi wrzaskami z telewizora.

– Sprawdzalam rolety, są dość szczelne. – To mówiąc, Lacey oparła stopę na stoliku przed kanapą. – Znacie ten film? Siadajcie, spodoba wam się.

– To ty, prawda? – spytała Ivy, wskazując na ekran.

– To mój pierwszy film – pochwaliła się Lacey. – Kiedy poszłam na przesłuchanie, producent powiedział do reżysera: „Takich wielkich ust nie znajdziemy u żadnej innej dziewięciolatki”.

Przez chwilę Tristan patrzył, jak mała Lacey ucieka przed czymś, co wyglądało jak przerośnięty karaluch pokryty łuskami. Kątem oka zauważył, że Ivy sprawdza godzinę na telefonie, po czym siada na kanapie i zaczyna wpatrywać się w ekran.

– Nie sądziłam, że lubisz horrory – Lacey zwróciła się do Ivy, wyraźnie zadowolona.

– Zwykle za nimi nie przepadam, ale skoro ty w nim grasz, to inna sprawa.

Lacey biegła teraz przez pierwotny las, a na jej twarzy malowały się strach i panika. Nie zostawiała wiele pola dla domysłów.

– No i co o tym myślisz?

– No... Bardzo wyraziste – odparła Ivy.

Tristan usiadł na krześle obok kanapy.

– Mogłabyś to na chwilę wyłączyć, żebyśmy mogli porozmawiać?

– Spokojnie, mnie to nie przeszkadza – zapewniła go Lacey.

– Ale mnie tak.

Lacey jeszcze przez chwilę wpatrywała się w telewizor, po czym zatrzymała film. Na ekranie zamarła jej nieruchoma, przerażona twarz.

– Lacey, nie widzieliśmy ani śladu Gregory’ego. Wiesz może, co się dzieje?

– Nie, ale mogę zgadywać.

– No to zgaduj – zachęcił ją Tristan.

– Ten numer z błyskawicą pewnie na jakiś czas go osłabił. Ale znasz to stare powiedzonko: co cię nie zabije, to wzmocni. Pewnie teraz gdzieś krąży, szukając jakiegoś umysłu, który mógłby zająć.

– Chociaż pod postacią błyskawicy miał więcej mocy? – zaciekał się Tristan.

– Tylko jeśli utożsamiasz moc ze smażeniem ludzi – odparła Lacey. – Gregory zawsze lubił władzę w relacjach międzyludzkich. Manipulował ludźmi i patrzył, czy robią to, co chciał. Tak było, kiedy jeszcze żył, i taki pozostał nawet po śmierci – westchnęła. – To dla nas, martwych, częsty problem – za bardzo przywykliśmy do posiadania ciała. Nie potrzebuję rąk, żeby przesuwac przedmioty – pilot do telewizora zleciał ze stołu, lecz Lacey chwyciła go w locie zmaterializowaną dłonią – ale lubię je trzymać. Trudno zerwać z nawykami ludzkich myśli i czynności. Gregory przejmie umysł kogoś innego, kto nie będzie z nim tak walczył jak Beth, i zyska tym samym parę rąk. Gdyby to było możliwe, dałabym sobie głowę uciąć, że tak właśnie robi.

– Muszę go powstrzymać – powiedział Tristan.

– Nie – odparł anioł. – Ivy musi to zrobić. Twoim wrogiem jest Bryan. Może

znacząco skrócić czas, jaki ci pozostał na uratowanie własnej duszy. Gregory nawet nie wie, że tu jesteś. Stanie się twoim wrogiem, tylko jeśli sam mu na to pozwolisz.

– Stał się moim wrogiem, kiedy po raz pierwszy próbował zabić Ivy.

– I popatrz, gdzie przez to wylądowałeś – na cmentarzu!

Tristan zobaczył, że Ivy zadrżała.

– Przykro mi, że muszę ci o tym przypominać – mówiła dalej Lacey – ale nie jesteś już aniołem Ivy. Musisz stoczyć własną bitwę.

Tristan zignorował ją.

– Gregory próbował zabić Ivy rękami Beth. Przedtem usiłował ją skrzywdzić na Morris Island, a...

– Dla ścisłości – przerwała mu Lacey. – Wtedy w auto Ivy wjechał jakiś samochód.

– Za tym wypadkiem stał Gregory, na pewno!

– Gregory nie odpowiada za całe zło tego świata. Zaślepią cię miłość do Ivy.

– Proszę cię, Tristanie, posłuchaj jej – błagała dziewczyna.

– Posłucham, jeśli powie mi coś użytecznego, na przykład jaki jest *modus operandi* Gregory'ego: co zrobił, co robi teraz i co planuje w dalszej kolejności.

Jak było na początku, tak jest i teraz, na zawsze i na wieki wieków. Nasz.

Tristan odwrócił głowę, słysząc te słowa, po czym spojrział na przerażoną twarz na ekranie telewizora. Czyżby głosy odnalazły go nawet tutaj?

Ivy otoczyła go ramieniem.

– Ja poszukam odpowiedzi na te pytania, zgoda? Daj mi trochę czasu, Tristanie, a dowiem się wszystkiego, co nam jest potrzebne.

Wtem zadzwonił budzik w jej telefonie.

– Muszę lecieć.

Tristan podszedł razem z nią do drzwi.

– Zostań w środku – poleciła mu Ivy. – Bądź ostrożny. Proszę.

– Wyjdę tylko na moment.

Zamknął za sobą drzwi i odprowadził dziewczynę do żwirowej ścieżki.

– Ivy – powiedział, kładąc dłonie na jej ramionach. – Możemy wymyślić tysiąc teorii na temat ratowania mojej duszy, ale jedno wiemy na pewno: miłość jest dobra. Moja miłość do ciebie nie może stać się przyczyną mojego potępienia.

Ivy przez chwilę milczała.

– Może to nie takie proste. Może nie wystarczy sam fakt, że kogoś kochasz.

– Co masz na myśli?

– Może chodzi o to, jak kochasz – wyjaśniła. – O wybory, jakich dokonujesz.

Tristan zaczynał się denerwować.

– Nie rozumiem.

– Może chodzi o czyny, o to, co robisz, kiedy kogoś kochasz.

– Oto, co ja robię – odparł Tristan i pocałował Ivy na pożegnanie, czując to samo pożądanie i zachwyt, jakie towarzyszyły mu w noc wypadku na Morris Island.

Ivy cieszyła się, że tego dnia to Beth, Kelsey i Will mieli pomagać przy śniadaniu: sama pewnie skusiłaby się na filiżankę kawy razem z gośćmi. W tej chwili jednak najchętniej ułożyłaby się w jednym z łóżek, które właśnie słała.

Kiedy skończyła, poszła na plażę, żeby tam trochę odespać. Rozłożyła ręcznik

jakieś dwieście metrów od garstki plażowiczów. Zostawiła daleko za sobą wydmy, zajazd i domki, których dachy widać było nad porośniętym krzewami urwiskiem, i z przyjemnością zanurzyła palce stóp w ciepłym piasku, po czym przewróciła się na brzuch.

Beth została w domku, gdzie oddawała się pisaniu – wydawało się, że chce nadrobić czas stracony z winy Gregory’ego, który odebrał jej możliwość tworzenia. Ivy miała nadzieję, że siądą razem z Willem nad swoim komiksem – bardziej ze względu na nich samych niż na Philipa. To była jej ostatnia myśl, zanim zasnęła.

Jakiś czas później zbudził ją głos Dhanyi:

– Dlaczego odeszłaś tak daleko?

Ivy otworzyła jedno oko.

– Nie chciałam się rozkładać blisko gości z zajazdu.

Dhanya zrzuciła ze stóp japonki i rozłożyła obok własny ręcznik.

– Mało brakowało, a bym cię minęła.

Mało brakowało, a spałabym dalej, pomyślała Ivy, po czym zamknęła oczy.

Wkrótce znów pograżyła się w drzemce, słuchając cichego szelestu kartek przewracanych przez Dhanyę. Zbudził ją dopiero odgłos czyichś kroków na piasku.

– Kelsey kazała mi was poszukać. – Słyszając głos Bryana, Ivy poczuła, jak przechodzą ją ciarki. – Gdybyście poszły jeszcze kawałek dalej, byłibyśmy już w Chatham.

– Ivy chciała być z dala od reszty ludzi – wyjaśniła Dhanya.

– Ale z pewnością nie ode mnie – odparował Bryan, rozkładając ręcznik obok

Ivy.

Teraz to ona się odwróciła.

– Z pewnością nie od przyjaciół. Gdzie jest Kels?

– Szuka okularów przeciwsłonecznych. Dobrze się bawiliście wczoraj na lodowisku? – Bryan mówił zwyczajnym, przyjaznym tonem, ale wpatrywał się w Ivy takim świdrującym wzrokiem, że miała uczucie, jak gdyby mierzył jej temperaturę.

– Jasne. Sporty zimowe są fajne w środku lata.

– W takim razie musimy to wkrótce powtórzyć – stwierdził Bryan. –

Słyszałyście, że Max urządza jutro wieczorem imprezę?

– Namówiłam Chase’a, żeby przyszedł – odparła Dhanya.

– Namówiła też Beth, Willa i mnie – dodała Ivy, choć to wcale nie namowy Dhanyi zaważyły na jej decyzji. Uznała, że to doskonała okazja, by udać się na miejsce zbrodni i odkryć, co się stało tamtej nocy, kiedy Bryan opuścił imprezę, by zamordować Luke’a. Jeżeli uda jej się dowiedzieć, gdzie wtedy przebywał, wpadnie również na to, gdzie szukać dowodów przeciwko niemu.

Bryan uśmiechnął się do niej szyderczo.

– No proszę. Max będzie zachwycony, że wreszcie przyjął jego zaproszenie.

– Chyba pora się przekonać, co mnie do tej pory ominęło. A oto i Kels – Ivy gestem dłoni przywołała współlokatorkę.

– A to co, biwak? – marudziła Kelsey, rzucając swoje rzeczy na piasek obok Bryana. Na głowie miała modne ciemne okulary o smukłych oprawkach.

Bryan spojrział przez ramię.

– Wyglądają jak moje okulary do samochodu.

– Bo to te same – odparła Kelsey. – Swoje musiałam zostawić u Maxa. Patrz, co jeszcze znalazłam w twoim samochodzie – powiedziała nieśmiało.

Bryan raz jeszcze zerknął przez ramię, po czym odwrócił się na ręczniku. Kelsey machała ręką przed twarzą Bryana, drocząc się z nim.

– Była na tylnym siedzeniu.

Mały przedmiot migotał w promieniach słońca. Ivy spostrzegła, że to trójkątna klamra do włosów, ozdobiona fioletowymi koralikami. Zrobiło jej się zimno – klamra należała do Alicii. Dziewczyna miała ją na sobie, kiedy Ivy widziała ją po raz pierwszy. Musiała ją założyć również tamtej nocy, kiedy zginęła z ręki Bryana.

– Daj mi to – odparł Bryan spokojnie, kiedy otrząsnął się z szoku.

– Czyje to? – spytała Kelsey, chowając ozdobę za plecami.

– Nie bądź niepoważna, Kelsey, oddaj to. – Bryan wyciągnął dłoń. – Nie należy do ciebie.

– Nie ma mowy! – rzuciła Kelsey, przyglądając się klamrze z bliska, po czym wpięła ją sobie we włosy. – Pewnie należy do jakiejś dziewczuchy, z którą się zabawiałeś na tylnym siedzeniu.

Ivy wzdrygnęła się na myśl o tym, ile prawdy kryje się w tych słowach.

– Kim ona jest? – dopytywała Kelsey. Gdy Bryan wyciągnął rękę, uklękła. Chwycił ją za włosy, lecz Kelsey była szybsza. Zdjęła klamrę, zanim zdążył jej dotknąć.

– Nie rób scen – upomniał ją. – Na uczelni wożę mnóstwo osób.

W głowie Ivy kłębiły się przeróżne myśli. Oto nowy dowód. Rodzina Alicii z pewnością zidentyfikuje klamrę. Być może zostało na niej jakieś pasmo włosów. A Dhanya i Ivy słyszały przecież, jak Kelsey mówiła, gdzie dokładnie ją znalazła...

– Nic z tych rzeczy! – krzyknęła Kelsey. – Łap, Ivy! – z tymi słowy rzuciła do niej klamrę.

Bryan odwrócił się. Spojrzał Ivy prosto w oczy. W jego wzroku widać było gniew i determinację. Połamię jej palce, jeśli nie będzie miał innego wyjścia. Mimo to Ivy zacisnęła dłoń na klamrze. Podejrzewała, że była to ulubiona ozdoba Alicii. Być może dostała ją od kogoś, kogo kochała – może nawet od Luke'a. Ivy nie mogła jej oddać.

Bryan powoli zbliżał się do dziewczyny, nie spuszczać z niej wzroku. Nie drgnęła mu nawet powieka. Ivy zrobiła krok w tył, a potem jeszcze jeden.

– Rzuć ją do mnie – krzyknęła Kelsey, dalej myśląc, że to zabawa. – Rzuć z powrotem do mnie!

Ale Ivy schowała klamrę za plecami. Gdy Bryan podchodził, wiedziała, że nie ma z nim szans – nie zdąży dobiec pierwsza do zajazdu – ale nie myślała w tej chwili logicznie. Ścisnęła klamrę, jak gdyby chciała ochronić przedmiot, który był tak cenny dla Alicii, po czym ruszyła pędem przed siebie.

Tego Bryan się nie spodziewał. Przez chwilę stał jak wryty. Później ruszył z prędkością drapieznika, z łatwością dogonił Ivy i zamknął w mocnym uścisku.

Kelsey dobiegła do nich jakieś dziesięć sekund później. Nie śmiała się już. Była wściekła.

– Nie potrafisz się opanować, prawda, Ivy? Za każdym razem musisz zacząć

flirtować.

– Wiem, do kogo to należy. Oddam tę klamrę właścicielce.

– Kto to taki? – spytała Kelsey. – Z kim on się spotykał?

– Dziewczynie, która była zbyt ufna.

– To twoja klamra, prawda? – rzuciła oskarżycielsko Kelsey. – To dlatego wymykasz się po nocach.

– Co takiego?!

Bryan rozluźnił bolesny uścisk, a na jego twarzy pojawił się sardoniczny uśmiešek.

– Wymykasz się po nocach, Ivy? Odwiedzasz kogoś, kogo znam?

– Kelsey, czy kiedykolwiek widziałaś, żebym nosiła coś takiego? – spytała Ivy.

– Widziałaś coś podobnego na mojej szafce albo w mojej kosmetyczce?

Kelsey grzebała wszystkim po szafkach z takim samym zapałem, z jakim przetrząsnęła samochód Bryana – zwykle szukała czegoś, co mogłaby pożyczyć. Przez chwilę się zastanawiała.

– No... chyba nie – odwróciła się do Bryana z szelmowskim uśmiechem. – No to na trzy: ja łaskoczę, a ty zabierasz.

Bryan rzucił Ivy na ziemię tak gwałtownie, że przez moment nie mogła złapać oddechu. Kelsey łaskotała ją, ale to mocne palce Bryana wyrwały jej klamrę z dłoni. Ivy ugryzła go w dłoń. Na chwilę wypuścił klamrę, lecz od razu przechwycił ją Kelsey.

Uciekła, wymachując nią w powietrzu niczym cennym trofeum, co jakiś czas spoglądając przez ramię, by upewnić się, czy Bryan na pewno za nią biegnie. Dogonił ją wreszcie i przewrócił. Ivy patrzyła, jak Kelsey śmieje się i krzyczy, gdy Bryan zarzucił ją sobie na ramię i zaczął nieść do wody. Krzyczała i kopała, ale był na tyle silny, że szedł przez fale, nie zatrzymując się ani na moment. Odwrócił się na chwilę, spojrzął na Ivy i roześmiał się.

Zrobiło jej się niedobrze, kiedy patrzyła, jak Bryan robi sobie żarty i udaje, że wrzuca do wody kolejną osobę. Gdy zobaczyła, jak Bryan robi zamach i wyrzuca coś do oceanu, wiedziała, że to klamra.

Bryan i Kelsey popłynęli bliżej brzegu, stanęli w wodzie i zaczęli się całować. Drżącymi rękami Ivy pozbierała swoje rzeczy.

Dhanya, która przyglądała się całej tej scenie, odwróciła się teraz do Ivy i spytała ze zdziwieniem:

– Już idziesz? Ivy, chyba nie jesteś na poważnie zainteresowana Bryanem?

– Nie. – Gniew i frustracja sprawiły, że odpowiedź była krótka i napastliwa.

Ivy zmusiła się, by mówić nieco wolniej i spokojniej. – Bryan zdecydowanie nie jest w moim typie.

– Też tak sądziłam. Ale ten typ lubi zdradzać – zauważyła Dhanya. – Wiesz, czyja była ta klamra?

Ivy pokręciła głową.

– Chciałam go tylko zdenerwować – powiedziała i ruszyła przez siebie po piasku.

Dhanya, podobnie jak każdy, kto przyglądałby się tej scenie z boku, widziała tylko Bryana droczącego się z dziewczynami. Ivy widziała w nim jednak mordercę,

który łamał ludziom serca, po czym wyrzucał ich do morza niczym roztrzaskane,
puste muszle.



Kiedy Ivy, Will i Beth dotarli w sobotni wieczór na imprezę, ta już trwała w najlepsze. Ivy ledwie udało się znaleźć miejsce do zaparkowania na trawniku przed domem Maxa. zaproponowała, że poprowadzi, a Beth szybko usiadła obok niej. Być może wyczuła, że Ivy wybierze tę samą drogę, którą jechały w noc wypadku, by pokonać swój strach przed tamtym miejscem.

To zadanie udało się wykonać zgodnie z planem. Teraz Ivy wysiadła z samochodu i razem z przyjaciółmi obeszlili dom państwa Moyer, podążając za blaskiem bambusowych latarni i głośnymi dźwiękami muzyki. Will gwizdnął z podziwem, przyglądając się budynkowi. Dom Maxa stał na nabrzeżu. Był zbudowany na planie prostokąta. Balkony na górze i na dole ciągnęły się wzdłuż całej długości domu. Całość dopełniały białe poręcze i okrągłe lampy, dlatego Ivy budynek skojarzył się ze statkiem wycieczkowym, który utknął na mieliźnie. Lecz nie dostrzegła tam tego, co najbardziej spodziewała się zobaczyć.

– A gdzie dok?

– Oj, czepiasz się – droczył się Will.

Ivy podążyła za Willem i Beth w górę po zewnętrznych schodach, które prowadziły na dolny taras. Impreza odbywała się na tarasie oraz w przyległych pokojach. Will i Beth zaczęli grać w ping-ponga w pierwszym pomieszczeniu, w którym mieścił się stół bilardowy oraz konsola do gier telewizyjnych, a Ivy wmieszała się w tłum i ruszyła z powrotem na taras. To w taki wieczór jak ten Bryan wymknął się, żeby zabić Luke'a.

– Ivy! Przyszłaś! – zawołał do niej Max, który właśnie siedział na barierce trzy metry dalej. – Bałem się, że znów zmienisz zdanie.

Uśmiechnęła się i podeszła do kolegi.

– Próbowałaś którejś z gier? – zapytał. – W pokoju obok są kręgle i gry elektroniczne. A obok kuchni znajdziesz kino domowe z filmami w 3D.

– Myślałam raczej, że pozwolisz mi się przejść po swojej plaży – odparła Ivy.

W tej chwili przy nabrzeżu stały tylko dwie małe łódki. Kołysały się delikatnie w blasku księżyca. Gdzie się podziała reszta floty Maxa?

– Chętnie ci potowarzyszę. – Max lekko zeskoczył z barierki. Oboje wzięli sobie coś do picia i ruszyli w milczeniu ścieżką wysypaną kawałkami kory. Posiadłość państwa Moyer łagodnie schodziła w stronę morza. Wszędzie dookoła kręcili się imprezowicze.

Jeśli Bryan szedł tędy razem z Lukiem, z pewnością ktoś ich widział, pomyślała Ivy. W tamtą stronę udały się dwie osoby, a wróciła tylko jedna – to musiało rzucać się w oczy.

– Te łodzie należą do ciebie? – spytała na głos.

– Żaglówka należy do przyjaciela mojego taty. Mała motorówka służy nam za taksówkę. Pozostałe łodzie kotwiczą w marinie, tam, przy ścieżce. Tam są lepiej chronione.

Chronione nie tylko przed burzą, pomyślała rozczarowana Ivy. Ale może w marinie jest monitoring.

– Kiedy będziesz chciała popływać, weźmiemy taką łódkę, jaką sobie wybierzesz – dodał Max.

– Jak długo płynie się z mariny na plażę przy latarni?

Max odwrócił się do niej z zainteresowaniem.

– Chciałabyś tam popłynąć?

To właśnie tam morze wyrzuciło „Luke’a”. Ivy zastanawiała się nad stosowną wymówką.

– Słyszałam, że tam są foki.

– Raczej w zimie. Ale jak chcesz, możemy popłynąć do Monomoy, a potem wzdłuż południowej plaży do latarni morskiej.

– Wspaniale! To daleko? Jak długo się płynie do latarni morskiej?

– Motorówką godzinę.

Czyli Bryan musiałby odbyć dwugodzinną podróż, obliczyła szybko Ivy. Chyba nawet dłuższą, jeśli liczyć walkę, pozbycie się ciała oraz sprzątanie łodzi po powrocie do mariny. Max chyba by zauważył, gdyby przyjaciela tak długo nie było?

– W poniedziałek mam czas – zaproponował Max.

– To doskonale!

Gdy szli po plaży, Max opowiadał Ivy o różnych miejscach, gdzie do tej pory pływał.

– Pływasz czasem po zmroku? – zapytała.

– Czasami pływaliliśmy z Bryanem. Lubi łowić ryby w nocy, ale wtedy trzeba zachować szczególną ostrożność.

Ivy domyśliła się, że Bryan musiał być bardzo uważny i z pewnością patrzył Maxowi na ręce, żeby wiedzieć, jak sobie radzić z łodzią pod osłoną nocy.

Ruszyli razem ścieżką z powrotem w stronę domu. Na trawniku leżały jakieś dwie osoby, które jak na komendę zawołały do Maxa:

– Świetna impreza!

Na ścieżce minęła ich jednak czteroosobowa grupka, z której nikt nawet na Maxa nie spojrział.

– Max, znasz wszystkich swoich gości?

Max roześmiał się i pociągnął łyk napoju, który trzymał w ręce.

– Nie sądzę, by choć połowa z nich kojarzyła, że to mój dom. Czasami męczy mnie ten gwar i wychodzę, a oni dalej się bawią.

– A bawiłeś się ze wszystkimi tamtej nocy, kiedy Beth i ja miałyśmy wypadek?

Max gwałtownie się wyprostował – to pytanie ewidentnie go zaskoczyło.

– Tak, byłem tu ze wszystkimi.

– A Bryan?

Max rozejrzał się. Czyżby chciał wiedzieć, czy ktoś ich nie podsłuchuje? – zastanowiła się Ivy. Może musiał przemyśleć odpowiedź i szukał słów, które w żaden sposób mu nie zaszkodzą.

– Policja przesłuchiwała sporo osób z twojego przyjęcia – mówiła dalej. –

Czytałam szczegółowy raport.

Max zamrugał. Uwierzył w jej kłamstwo – pomyślał, że Ivy wie, kto stawiał się na przesłuchaniu.

– Bryana wtedy nie było – przyznał.

– Skąd wiesz, skoro było tyle ludzi?

– Bo... Bo go szukałem.

– Czyli Bryan czasami wychodzi z twoich imprez. Pożycza twój samochód i jeździ po okolicy? Czy może bierze łódkę?

Max odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

– Chyba skończył nam się wtedy lód w drinkach i Bryan poszedł po więcej.

Bryan na pewno zniknął na dłużej, niż trwałoby przyniesienie paru kostek lodu, uznała Ivy. Czy Max tego nie wiedział, czy też krył przyjaciela? Zadała jednak kolejne pytanie:

– Pojechał samochodem czy łodzią? W marinie można kupić lód, więc pewnie skorzystał z waszej małej taksówki.

– Nie pamiętam aż tak dokładnie, Ivy. Ja... Sporo wypilem tamtego wieczoru.

Szli dalej w pełnym napięcia milczeniu. Gdy ktoś do nich zawołał z pograżonej w ciemnościach ławki przy ścieżce, Max aż podskoczył.

– Hej, Chase – odparła Ivy i usłyszała, że Max odetchnął z ulgą. Podążyła za jego wzrokiem na taras znajdujący się nad ich głowami. Na barierce siedział Bryan i przyglądał im się.

Max przestąpił z nogi na nogę.

– Pójdę zobaczyć, co się tam na górze dzieje.

– Jasne. Pogadamy później – odparła Ivy, mając nadzieję, że przez nią nie znajdzie się w niebezpieczeństwie. Tymczasem odwróciła się do Chase'a.

Chase siedział na ławce sam. Rozstawił szeroko nogi, a ramiona rozłożył na oparciu. Aż tak zrelaksowanego jeszcze go nie widziała. Usiadła obok. Wyczuła zapach alkoholu – zdecydowanie mocniejszego niż piwo. Pod ławką leżał przewrócony kubeczek, Chase kołysał zaś w ręce kolejny, w którym jeszcze coś było.

– Dobrze się bawisz? – zapytał Ivy, po czym głośno siorbnął. – Z kim dzisiaj przyszłaś?

– Z Beth i Willem.

– Nie znalazłaś żadnego faceta?

Ivy roześmiała się bez troski.

– Nie szukałam.

– Bo nadal tęsknisz za... Jak mu tam było – zgadywał Chase. – Za tym gościem, który lubi mordować swoje byłe.

Ivy najeżyła się.

– Jeśli chodzi ci o Luke'a, to był jedynie oskarżony o zamordowanie dawnej

dziewczyny.

– Oskarżony – powtórzył wymownie Chase. – Oczywiście, wciąż o nim myślisz.

– Nieprawda.

Chase próbował unieść brew, ale po alkoholu stracił sporo ze swego wyszukanego uroku.

– Luke nie jest tym, za kogo go miałam.

– Mimo wszystko – powiedział Chase. – Dziewczyny lubią niebezpiecznych facetów. Cieszą się, kiedy mogą ich oswoić.

– Może inne dziewczyny, ale nie ja – odparła Ivy.

– Gdzie on jest? – pytanie zabrzmiało natarczywie.

– Nie wiem.

– A jak myślisz, gdzie może być? – nie ustępował Chase.

Ivy pochyliła się i spojrzała mu prosto w oczy.

– Jeśli ma trochę oleju w głowie, to na pewno nie tutaj.

– Ale na pewno zbytnio się stąd nie oddalił – zripostował Chase. – Skoro zagięłaś na niego parol.

Ivy oparła się na ławce.

– Mów sobie, co chcesz. Uznałam, że tę tajemnicę najlepiej zostawić policji.

– Jaką tajemnicę?

Głęboki głos Bryana przestraszył Ivy. Zaszedł ich od tyłu, zamiast iść ścieżką – pewnie chciał wyprowadzić ją z równowagi.

– Cześć, Bryan – powiedziała, starając się mówić spokojnie.

Bryan zacisnął palce na oparciu ławki, pochylił się i spojrzał z góry na Ivy i Chase'a.

– To jaką tajemnicę chcieliście rozwiązać?

– Chase chciał – poprawiła Ivy.

– Chcemy wiedzieć, gdzie podziewa się twój stary kumpel – wyjaśnił Chase. – Jak myślisz, gdzie może być?

– Luke? To już nie jest mój przyjaciel.

– Tego akurat się domyśliłem – wyszczerzył zęby Chase. – Skoro doniosłeś na niego policji!

– Kiedyś był moim bliskim przyjacielem – mówił dalej Bryan – Dlatego właśnie wolałbym nie wiedzieć, gdzie teraz jest. Kusiłoby mnie, żeby zgłosić to na policję.

Ivy była coraz bardziej przerażona. Bryan wydawał się w tej chwili taki szczery. Doskonale grał rolę kogoś rozdartego między lojalnością wobec starego przyjaciela a obywatelskim obowiązkiem.

– Ciekawe, czy przewidziano jakąś nagrodę za informacje o nim – zastanawiał się Chase.

Ivy podniosła wzrok i zobaczyła, że Bryan nieco szerzej otworzył oczy. Stanowczym ruchem położył dłoń na ramieniu Chase'a.

– Na twoim miejscu trzymałbym się z daleka od tej sprawy. – W jego głosie zabrzmiała ostrzegawcza nuta. – Są ludzie, którzy nie cofną się przed niczym, byle tylko nie dać się złapać. – To powiedziawszy, Bryan roześmiał się głośno, a Chase

po chwili mu zawtórował.

– A gdzie jest Kelsey? – spytała Ivy.

– A kto to wie? – odparł Bryan. – Pewnie raczy się kolejnymi drinkami.

Ivy wstała. Cieszyła się, że Kelsey nie wiesza się przez cały czas na Bryanie, ale jednocześnie martwiła się, nie wiedząc, gdzie jest koleżanka.

Wróciła do domu, przeszła się po tarasie i po obu pokojach z grami, po czym wśliznęła się do ciemnego pomieszczenia, w którym urządzono kino. Na koniec postanowiła poszukać w kuchni. Nigdzie nie było ani śladu Kelsey. Ivy wyszła z kuchni przez przesuwne drzwi. Ostatni, jasno oświetlony pokój przylegający do tarasu, zaskoczył ją swym wyglądem. W środku znajdowały się szklane regały i lśniące drewniane meble pociągnięte czarnym lakierem, które odbijały się w wypolerowanej posadzce z czarno-białego marmuru. Na kominku stały różne przedmioty z kolorowego szkła. Ivy na początku nie zauważyła Kelsey, lecz po chwili dostrzegła koleżankę skuloną w rogu dużej kanapy. Szybko otworzyła przesuwne drzwi i weszła do pokoju.

– Nic ci nie jest? – spytała, podbiegając do koleżanki. Ruda grzywa zasłaniała twarz dziewczyny, więc Ivy odgarnęła jej włosy. – Kelsey, dobrze się czujesz?

Kelsey potarła skronie i spojrzała na Ivy, mrużąc oczy.

– Boli cię głowa?

Przytaknęła, na chwilę zamykając oczy.

– A żołądek?

– Też dziwnie. Moja matka chyba tak się czuje, kiedy miewa migreny.

– Co piłaś?

– Margaritę. Jedną! Tylko błagam, nie praw mi kazań.

– Dobra, dobra. Jak ci mogę pomóc?

– Zawieziesz mnie do domu?

– Faktycznie jesteś chora – odparła Ivy, delikatnie kładąc rękę na ramieniu koleżanki.

Szybko napisała SMS-a do Beth, Willa i Dhanyi, informując ich, że odwozi Kelsey i później po nich wróci. Nie chciała, żeby wsiadali do samochodu z Chase'em lub Bryanem. Wreszcie pomogła Kelsey wstać.

– Chodź. Czas się stąd zabierać.

Nagle zatrzymał je jakiś cień w drzwiach.

– A wy dokąd?

Ivy obejrzała się przez ramię, zerkając na Bryana.

– Kelsey nie czuje się najlepiej.

– A to ci niespodzianka – odparł oschle. Podszedł do nich i gwałtownym ruchem odwrócił Kelsey twarzą do siebie. Ivy miała ochotę go odepchnąć, ale wiedziała, że lepiej teraz nie denerwować ani jego, ani Kelsey.

– Za dużo pijesz – stwierdził. – Nie umiesz się opanować.

Kelsey wyrwała się z jego uścisku.

– Ja wcale nie przesadziłam. Nie dzisiaj.

– Chodź – odezwała się Ivy do współlokatorki. – Odwiozę cię do domu.

Bryan położył Ivy dłoń na przedramieniu.

– Ja ją odwiozę.

– I tak już wychodziłam – odparła i odsunęła jego rękę. Nie miała zamiaru pozwolić, by odjechał z kolejną dziewczyną, która jego zdaniem wymykała mu się spod kontroli.

Bryan wcisnął się między Ivy a jej współlokatorkę.

– No, Kelsey, jak chcesz – podpuszczał dziewczynę. – Jest tu Kate, pamiętasz ją, to sąsiadka Maxa. I ta mała słodka Sophie. Nudzić się nie będę.

– Tego jestem pewna – odparła obojętnie Kelsey.

Bryan rzucił Ivy podejrzliwe spojrzenie, jak gdyby to była jej wina, że Kelsey tym razem nie czuje zazdrości.

– Gdzie ja podziałam torebkę? – Kelsey zwróciła się bezradnie do koleżanki.

– Żaden problem – odparł natychmiast Bryan. – Pójdziemy z Ivy jej poszukać.

Zanim zdążyła się cofnąć, poczuła na ramieniu silny uścisk Bryana. Jego palce wbijały się mocno w jej ciało, więc chcąc nie chcąc, musiała z nim wyjść na korytarz, a następnie do pokoju naprzeciwko, który okazał się gabinetem. Tam Bryan przyparł ją do stojącej pod ścianą szafki.

– Mieliśmy umowę.

– Z której jak na razie się wywiązujemy – odparła Ivy.

– To co w nią, u diabła, wstąpiło?

Ivy wzruszyła ramionami.

– Mogła się po prostu rozchorować.

– Nie, za tym kryje się coś więcej. – Bryan spojrzał Ivy w twarz, zbliżając się do niej tak, że czuła zapach piwa w jego oddechu.

– Nie spapraj tego, Bryan. Z Chase'em bardzo dobrze ci poszło.

– Bo to wścibski kretyn!

– Nie ma się co załamywać, bo dziewczyna pierwszy raz strzela ci focha – powiedziała Ivy. – Myślałam, że nie robi to na tobie wrażenia.

Bryan odsunął się, ale wciąż patrzył jej prosto w oczy.

– Dowiem się, jeśli kłamiesz.

– Wiem. Dlatego nie kłamię. A teraz pozwól, że odwiozę Kelsey do domu, zanim zwymiotuje.

Schyliła się i wyminęła Bryana. Na szczęście na korytarzu zobaczyła Beth i Willa biegnących w jej stronę. Jednocześnie dostała smsa od Dhanyi: CHASE ZACHOWUJE SIĘ PASKUDNIE. ZACZEKAJCIE NA MNIE. MAM TOREBKĘ K.

Cała piątka jechała w milczeniu. Kiedy Dhanya i Beth położyły Kelsey do łóżka, Will poczekał jeszcze chwilę przed drzwiami, zapytał Ivy, czy wszystko w porządku, po czym poszedł do siebie.

W głowie Ivy kłębiło się mnóstwo myśli. Chciała je sobie poukładać, zanim wejdzie do środka i dołączy do reszty dziewcząt. Prawdę mówiąc, chciała, żeby współlokatorki poszły już spać, by ona sama mogła się wymknąć na spotkanie z Tristanem. Przez kilka minut siedziała na huśtawce. Kołysała się lekko w przód i w tył, po czym zsunęła się i ruszyła ścieżką przez duży ogród otaczający zajazd. W świetle księżycy dziedziniec wyglądał jak czarno-białe jedwabne prześcieradło.

Nagle drzwi do ich domku otworzyły się i stanęła w nich Beth.

– Jak się czuje Kelsey?

– Niespecjalnie, ale przynajmniej nie jest gorzej.

Beth podeszła do stojącej na środku ogrodu przyjaciółki.

– Ivy, kiedy Gregory opanowywał mój umysł, miewałam podobne bóle głowy. Ivy kiwnęła głową.

– A Chase czuł się tak samo dwa dni temu na lodowisku.

– Myślisz, że Gregory próbuje znaleźć sobie nowego gospodarza?

– Sama nie wiem. – Ivy pogładziła palcem delikatne kwiaty kleome. – Dziwi mnie, że wybrał sobie akurat jedno z nich, skoro bez trudu mógłby znaleźć łatwiejszy cel.

– Na przykład Dhanyę albo Maxa – dokończyła Beth. – Sama się nad tym zastanawiałam. Nie mogę przejrzeć Maxa, zawsze tak dziwnie na mnie patrzy... – Wzruszyła ramionami. – Ale myślę, że z punktu widzenia Gregory'ego Kelsey może być zbyt łatwym celem. Jest podatna na wszystko, co ktokolwiek jej powie, a to niezbyt dobra cecha w sytuacji, gdy ktoś chce być jedynym rozdającym karty. A tego właśnie pragnie Gregory.

– Nigdy o tym w ten sposób nie myślałam.

Dziewczęta dalej szły ścieżką przez ogród.

– Chase może nie być idealnym kandydatem, poza tym na początku zwalczałby Gregory'ego – ciągnęła Beth. – Ale z drugiej strony jest niedowartościowany i ambitny. Niedowartościowani ludzie zawsze stanowią łatwy cel dla innych. A ambitnych nietrudno zwieść, bo chcą czegoś, czego nie mają.

– Gregory wiedziałby, jak wykorzystać takie połączenie – zgodziła się Ivy.

Kiedy dotarły do zajazdu, ruszyły wzdłuż granicy ogrodu. Beth zatrzymała się pod treliazem, który oplatał powój. Wyciągnęła rękę i dotknęła delikatnego, pachnącego kwiatu. Ivy wiedziała, że przyjaciółka uwielbia tę roślinę ze względu na poetyckie skojarzenia – jej duże białe kwiaty zakwitły o zmroku, kiedy cały ogród zasypiał.

Beth pochyliła się w stronę Ivy i szepnęła:

– Tristan jest niedaleko, prawda? – Zabrzmiało to jak stwierdzenie faktu, a nie pytanie. – Masz swoje powody, by nie mówić mnie i Willowi, gdzie dokładnie przebywa.

Ivy zastanowiła się, jak byłoby najlepiej dla jej przyjaciół.

– Czasami wiedza ściąga niebezpieczeństwo, Beth.

– Ale moglibyśmy ci pomóc – nalegała. – Gdybyś tylko uchyliła rąbka tajemnicy.

Ivy pokręciła głową.

– Jeszcze nie teraz. Wiem, że mi pomożecie, gdy o to poproszę. – Oczywiście, miała nadzieję, że nie będzie musiała tego robić. Jej przyjaciele i bez tego mieli za sobą trudne przeżycia.

– Rozmawialiśmy dzisiaj wieczorem o tobie z Willem – powiedziała Beth. – Chcielibyśmy, żebyś założyła mój ametyst. Mnie pomógł, być może tobie też się przyda. – Położyła sobie dłoń na karku i przesuwiała w palcach cieniutki łańcuszek, dopóki nie trafiła na zapięcie. Zdjęła wisiołek i poleciała Ivy: – Odwróć się.

Ivy posłuchała przyjaciółki i po chwili poczuła na piersi niewielki ciężar naszyjnika. Niespodziewanie oczy zaszyły jej łzami. Oto podarunek Willa i Ivy dla Beth, znak ich przyjaźni, stał się prezentem od Willa i Beth dla niej samej.

Beth delikatnie odwróciła Ivy, chwytając ją za ramiona.

– No, teraz w porządku – powiedziała, uśmiechając się do przyjaciółki. Przez chwilę Ivy czuła spokój, jaki zwykle ogarnia człowieka jedynie w towarzystwie przyjaciela, który potrafi odczytać jego myśli.

– Idę spać – odezwała się jeszcze Beth. – Pozdrów Tristana ode mnie i od Willa.

6



Ivy zadzwoniła do Tristana, dopiero gdy dotarła do skrzyżowania Cockle Shell Road i Nauset Heights.

– Cześć – powiedziała. – Obudziłam cię?

– Nie. Właśnie miałem sobie włączyć film Lacey.

Ivy uśmiechnęła się.

– Ścisz telewizor, bo nie będziesz słyszał, jak gwizdzą na Billy’ego Bigelowa.

– Przyjdiesz?

Radość w jego głosie sprawiła, że Ivy od razu zrobiło się cieplej na sercu.

– Tak, piechotą. Będę za jakieś pół godziny.

Szybciej pokonałaby kilometr kajakiem, płynąc na drugą stronę Nauset Harbor, ale skoro już dwa razy wykorzystała tę trasę, teraz musiała iść prawie dwa kilometry pieszo, żeby po raz kolejny nie przyciągać niczyjej uwagi wiosłowaniem w środku nocy. Miała ze sobą plecak z prowiantem i szła różnym krokiem. Wybrała okrzęzną, porośniętą drzewami drogę, prowadzącą na drugą stronę przystani.

Gdy skręciła z Beach Road na Brick Hill, zatrzymała się, żeby poprawić plecak. Wtedy właśnie usłyszała cichy szelest liści. Zabrzmiało to tak, jakby ktoś szybko się cofnął w przydrożne zarośla.

Serce Ivy zabiło szybciej. Bryan? Czy może opętany przez Gregory’ego Chase śledzi ją w nadziei, że odnajdzie jej „nowego” ukochanego?

Ivy zwalczyła pokusę, by obejrzeć się za siebie, i ruszyła dalej miarowym krokiem, jak gdyby niczego nie słyszała. Cały czas zastanawiała się jednak, kto za nią idzie i jaki ma w tym cel.

Nagle ulicę oświetliły reflektory samochodu. Ivy szybko uskoczyła w pobliskie krzaki. Zaczekała, dopóki nie ucichł pomruk silnika, i dopiero wtedy wróciła na drogę. Przez granie świerszczy przebijał się odgłos czyichś kroków po kamienistym skraju drogi.

Kiedy Ivy wyszła z domku, skierowała się przez las między zajazdem ciotki Cindy a główną drogą. Ten, kto za nią szedł, miał już zatem niejedną szansę, by ją dopaść. A teraz nadarzyła mu się kolejna sposobność, pomyślała Ivy, idąc w ciemnościach drogą obok jeziora Ice House Pond. Tajemniczy osobnik nie skorzystał jednak z okazji. Nie chce jej zrobić krzywdy, tłumaczyła sobie. Najpierw musi zobaczyć, dokąd ona zmierza.

Ivy podeszła do znajomo wyglądającego rozwidlenia. Droga po prawej stronie

prowadziła do Tristana; Ivy ruszyła zatem w lewo.

Sprawdzając położenie księżyca, starała się zapamiętać rozkład dróg. Na mapie Nauset Harbor przypominało raczej rzekę, a nie zatokę. Przystań była podłużna i meandrowała w głąb stałego lądu, przechodząc w zatoczkę Town Cove, gdzie wzdłuż brzegów stały domki i publiczne porty przeładunkowe. Tam właśnie udała się Ivy.

Chciała już spojrzeć w twarz swemu prześladowcy. Denerwowało ją to przedłużające się napięcie. Wkrótce jej strach zamienił się w gniew. Przez cały czas starała się jednak pamiętać, że tu chodzi o bezpieczeństwo Tristana. Zamiast skonfrontować się z osobą, która ją śledzi, powinna raczej ją oszukać.

Znajdowała się teraz niedaleko zatoczki. Zaczęła się rozglądać za odpowiednim domem, w którym byłyby zasunięte rolety, pogaszone światła i, rzecz jasna, żadnego auta na podjeździe. Szukała miejsca wyglądającego jak dobra kryjówka dla uciekiniera. Już sądziła, że niczego takiego nie znajdzie, gdy nagle zobaczyła domek, który wydawał się wręcz doskonały – zarośnięty wysoką trawą i z ulotką wciśniętą między drzwi a framugę. Ivy okrążyła dom i położyła plecak z prowiantem na tylnym schodku. Trzy razy zastukała do drzwi i uciekła, żeby się gdzieś schować i z ukrycia obserwować swojego prześladowcę.

Była jakieś sto metrów od domku, kiedy rozległ się alarm. Ivy odwróciła się i zobaczyła migające reflektory. Dom, przed którym zostawiła plecak, miał monitoring! Jej prześladowca prawdopodobnie wybił szybę. Natychmiast zapaliły się światła w oknach sąsiednich domów. Ivy roześmiała się w duchu i ruszyła z powrotem do domu.

Całą drogę biegła. Była przekonana, że tajemniczy osobnik też salwował się ucieczką. Tristan na pewno się o nią martwił. Gdy tylko dotarła na parking przed zajazdem, oparła się o swój samochód i wyjęła telefon.

Nagle usłyszała trzask łamanej gałęzi i odwróciła się jak rażona prądem.

– Witaj, Ivy – powiedział Chase, wychodząc spośród drzew. Z trudem łapał oddech. Ivy odgadła, że musiał biec ścieżką przez las, podczas gdy ona tym razem trzymała się głównej drogi.

– Chase. – Ivy przyjrzała się mu, szukając oznak opętania przez Gregory'ego.
– Co ty tu robisz?

– Śledziłem cię.

– Doprawdy? – odparła z fałszywą radością. – W takim razie jesteś w punkcie wyjścia.

Wsunęła telefon z powrotem do kieszeni i chwyciła kluczyki do auta. Miały przycisk uruchamiający alarm.

– Ivy, jeśli będziesz dostarczała Luke'owi prowiant, prędzej czy później policja wpadnie na twój trop.

– Jeśli im doniesiesz, to na pewno.

– Mógłbym ci pomóc.

– Nie, dziękuję.

Chciała go wyminąć, ale wyciągnął rękę i szarpnął za szlufkę od spodni. Gregory też tak robił. Ivy przeszły ciarki.

– Byłoby dla ciebie bezpieczniej, gdybyś zechciała ze mną współpracować.

Oczy miał normalne, ale ten głos... To jest to, zrozumiała. Mrok kryje się w jego głosie. Mimo to mówiła dalej tak, jak gdyby przed nią stał po prostu Chase.

– Luke jest podejrzewany o morderstwo. Nie radziłabym ci się w to mieszać.

– Ależ mnie się to będzie bardzo podobało – odparł. – Podziwiam morderców, szczególnie tych z pasją. Są silni. Własnymi rękami potrafią wydusić z kogoś życie, nawet jeśli kiedyś tę osobę kochali. – Chase pomału zgiął palce, przyjrzał im się uważnie, po czym uśmiechnął się do Ivy. – Sama przyznasz, Ivy, że lubisz niegrzecznych chłopców. – To mówiąc, pochylił się w jej stronę.

Odwróciła się, bo ogarnęło ją obrzydzenie.

Chase wybuchnął chrapliwym śmiechem.

– Dobrze. Jeśli chcesz, możemy udawać, że nie wiem, co w tobie siedzi, a ty nie wiesz, co kryje się we mnie. Ale nie zapominaj, że dobrze cię znam, Ivy. Wiem, jakie są twoje ukryte marzenia i lęki – znam każdy zakamarek twojej duszy.

Ivy skrzyżowała ramiona, przyjmując obronną postawę. Czowała się zagrożona, zarówno fizycznie, jak i duchowo.

– Luke’a do tego nie miesza – powiedziała. – To sprawa między tobą a mną, Gregory.

Fałszywy uśmiech zniknął z twarzy Chase’a. Przez chwilę oczy, w które patrzyła Ivy, były tak puste, jak oczodoły w trupiej czaszce. Ivy miała wrażenie, że zagląda w czeluści piekielne.

– Do zobaczenia wkrótce, Ivy – powiedział Gregory, po czym odwrócił się i odszedł.

– Opętał Chase’a! – powtórzył zaskoczony Tristan, rozmawiając przez telefon z Ivy. – Nic ci nie jest? – Przez ostatnie pół godziny krążył nerwowo, wiedząc, że coś jest nie tak. Ivy nigdy nie spóźniała się bez uprzedzenia. – Gdzie jesteś? Wyjdę po ciebie.

– Nigdzie nie wychodź, wszystko w porządku. Jestem już pod domem. Przeżyjesz na tych zapasach, które masz w tej chwili?

Tristan zerknął na stos papierków po cukierkach na stole obok fotela.

– Jasne. Jedno z dzieci musiało zostawić w szafce parę snickersów i batoniki z muesli.

– Nie ma nic lepszego w kuchennych szafkach?

– Lepszego od czekolady i orzechów? – Tristan głośno westchnął do słuchawki. – Mogę poszukać.

Usłyszał z drugiej strony śmiech Ivy. Wreszcie przestał się tak panicznie bać. Usiadł na kanapie i włączył wyciszony film, w którym Lacey biegała po jakimś domu pełnym dziwnie wyglądających wiewiórek.

– Gregory najwyraźniej nie ma pojęcia, że w ciele Luke’a kryjesz się ty – powiedziała Ivy. – Opowiadał, że podziwia morderców. Może mu się wydaje, że nareszcie zaczęłam się interesować ciekawymi facetami.

Tristan zaśmiał się ponuro.

– Ale wiesz, jaki on jest – mówiła dalej. – Przyczepi się do każdego, z kim jestem związana. Prawdopodobnie stałeś się teraz numerem jeden na jego liście. Chyba że widzi w tobie współnika, skoro uważa cię za mordercę. Tak czy inaczej, to tylko kwestia czasu, kiedy cię znajdzie.

– Nie mogę się doczekać – odparł Tristan. – Kusi mnie, żeby wybrać się na długi spacer po plaży na zachód od kościoła. Mówiłaś, że tam mieszka, prawda?

– Tristanie, ani mi się waź! Nawet tak nie żartuj.

Zgniółł papieraś od cukierka w małą kulkę. Mijały godziny i dni, a on beczynnie czekał, nie mogąc nic zrobić...

– Tristanie?

– Słyszałem, co mówiłaś – odezwał się zbyt ostrym tonem. Po drugiej stronie zapadła cisza.

Tristan wstał, wszedł po schodkach do kuchni i zaczął otwierać szafki, świecąc do środka latarką.

– Mam tu mnóstwo zdrowego jedzenia – powiedział do telefonu. – Tuńczyk, makaron, zupa w puszkach. Nie musisz się martwić.

– To dobrze. – Ivy wyraźnie ulżyło. – Słuchaj, mama, Andrew i Philip przyjeżdżają jutro do zajazdu. Zostają tylko na noc, pojutrze wybierają się do Bostonu. To nam trochę skomplikuje sprawy.

– Rozumiem. Chciałbym, żebyś dbała o swoje bezpieczeństwo. Trzymaj się Philipa.

– Kocham cię, Tristanie. – Głos Ivy zadrżał.

– Kocham cię, Ivy. Na zawsze.

Zakończywszy rozmowę, Tristan otworzył puszkę tuńczyka, zjadł trochę, po czym schował resztę do lodówki. Poszedł z latarką do salonu i oświetlił dziwną mapę, która wisiała nad skrzynią. Wąski strumień światła padał kolejno na drogi wyrysowane na mapie. Tristan zlokalizował stary kościół, plażę, gdzie zginął Mike Steadman, oraz prywatną plażę dalej na zachód, gdzie w tej chwili pomieszkiwał Gregory.

Pora na mały spacer.

7



– Narysuj to – Philip poinstruował Willa. – Ivy z morską ozdobą.

Beth podniosła głowę i uśmiechnęła się.

– Podoba mi się to określenie.

Ivy dotknęła palcami sterty ciemnej, suchej trawy morskiej, którą Philip fantazyjnie ułożył jej na głowie.

– W tej historii jestem raczej złą czarownicą.

– Owszem – odparł Will, szybko kreśląc ołówkiem na papierze. – Ale zmienię ci nos i wtedy nikt cię nie pozna.

Beth roześmiała się. Odkąd rozłożyli ręczniki na plaży, ani na moment nie przestawała pisać. Z miejsca, w którym siedziała Ivy, tekst wyglądał na wiersz, a nie na powieść. Beth zasłoniła jednak notatnik tak, żeby nikt nie widział, co pisze.

Matka Ivy, jej ojczym oraz Philip przyjechali w południe. Ivy dołączyła do nich po pracy. Wszyscy razem rozłożyli się za wydmami, na pasie plaży przy końcu Nauset Beach, zwracając się w stronę Nauset Harbor, a nie otwartego oceanu. Akurat trwał odpływ: z plaży widzieli lśniące błotniste dno, w którym odbijały się błękitne niebo i chmury. Był pogodny, słoneczny dzień. Ciotka Cindy dała Philipowi grabki oraz druciany koszyk do zbierania skorupiaków i obiecała, że nauczy go, jak się robi *chowder*^[1].

– Gotowy? – spytał Andrew, biorąc do ręki grabki.

Matka i ojczym Ivy właśnie wrócili ze spaceru. Ivy uśmiechnęła się, widząc, że trzymają się za ręce. Beth przyglądała im się przez chwilę, po czym zaczęła coś szybko pisać – być może na temat miłości po czterdziestce.

– Nie zapomnij koszyka, Philip – powiedział Andrew.

Ivy patrzyła, jak jej ojczym i brat idą razem w stronę błotnistej brzozy.

– Philip chodzi tak samo jak Andrew.

Matka Ivy po dłuższej chwili wreszcie usadowiła się na leżaku.

– Wiem.

– Jak to możliwe? Przecież mają zupełnie inną budowę.

Mama uśmiechnęła się.

– Więż tworzy miłość, nie geny.

Godzinę później Ivy również postanowiła, że spróbuje połowić małże. Philip z chęcią pokazał jej, co ma robić. Wydawał polecenia, wiernie naśladując Andrew.

– Powoli. Czujesz krawędź? Rozłóż palce, o tak. Dobrze.

Ivy uśmiechnęła się, słysząc, jak mały chłopiec naśladuje niski głos ojca.

– Wbij palce z każdej strony. A teraz wyjmij – mówił Philip.

Ivy uniosła oblepione czarnym piaskiem ręce, w których trzymała zdobycz.

Philip podniósł zaciśniętą pięść w triumfalnym geście – tego akurat nie podpatrzył u Andrew.

Kiedy koszyk był pełen małży, Andrew i mama Ivy zanieśli go do zajazdu. Ivy i Philip postanowili popływać w dwuosobowym kajaku. Philip usiadł z przodu i śpiewał wniebogłosy niczym pijany pirat, po czym ułożył się w kajaku, odchylił głowę i wpatrzył się w niebo.

– Jakie głębokie – powiedział. Ivy spojrzała w górę i uśmiechnęła się. Sama określiłaby niebo raczej jako wysokie, ale spodobało jej się to, co powiedział Philip. Zupełnie jakby niebo było drugim oceanem.

Philip wystawił rękę nad wodę. Promienie słońca odbijały się od powierzchni oceanu i tańczyły na jego policzku.

– Chciałbym wiedzieć, jak daleko jest stąd do nieba.

– Dlaczego?

– Bo policzyłbym, ile czasu zajmuje Tristanowi podróż w obie strony.

Ivy przestała wiosłować.

– Co takiego?

– Żebym był w domu, kiedy znów nas odwiedzi.

Ivy chwyciła wiosło, które lada moment wpadłoby do wody.

– Jak to „znów nas odwiedzi”? O czym ty mówisz?

– Wydaje mi się... A właściwie jestem pewien, że przyszedł do nas do domu, kiedy wyjechalśmy.

– Dlaczego? – spytała Ivy.

– Stęsknił się za mną.

Ivy roześmiała się beztrudnie, choć serce zabiło jej nieco szybciej.

– Na pewno za tobą tęskni, Philipie. Pytałam raczej, dlaczego sądzisz, że był w naszym domu? Tristan przeszedł na drugą stronę, pamiętasz?

– To prawda, tak mówiliśmy – odparł chłopiec. – Ale mogliśmy być w błędzie.

Być w błędzie – mały znów papugował Andrew.

– Przesunął mi Marka Teixeirę – mówił dalej Philip. – Wszystkie bazy na mojej macie były obstawione, a Mark Teixeira miał uderzać.

Philip mówił o swoich kartach do baseballa. Kiedy byli w domu, Ivy patrzyła, jak Tristan przesuwiał karty między bazami. Powiedziała mu wtedy, że Philip nigdy nie zapomina, gdzie ustawiał graczy.

– Ktoś zagrał Markiem tak, że zdobył *grand slam*. To w stylu Tristana.

Ivy od dłuższej chwili siedziała nieruchomo, pozwalając kajakowi swobodnie dryfować. Może powinna powiedzieć Philipowi prawdę?

Sama czuła się lepiej, wiedząc, że Tristan jest z nimi na ziemi. Ryzyko, jakie niosła ze sobą ta wiedza, nie miało znaczenia. Czy byłoby to jednak dobre dla jej młodszego brata?

– A Lacey nie mogła tego zrobić?

– Nie, ona uważa, że baseball to nudny. Szkoda, że Tristan nie zaczekał, aż wrócimy – westchnął Philip. – Czasami z nim rozmawiam, choć mi nie

odpowiada. Nadal za nim tęsknię, i to bardzo. A ty?

Ivy nie odpowiedziała od razu. Siedziała cicho ze ściśniętym gardłem.

Philip wyprostował się i odwrócił do siostry.

– Nie tęsknisz za nim?

– Tęsknię za nim każdego dnia, kiedy go przy mnie nie ma – odparła Ivy.

– Dlaczego Bóg go zabrał?

– To nie Bóg – powiedziała stanowczo Ivy. – To był Gregory.

– A dlaczego Bóg mu na to pozwolił?

– Sama nie wiem, Philipie.

– Tata też nie wie.

Przepełnili już trzy czwarte długości przystani – byli tak blisko kryjówki Tristana, że w każdej chwili mógł wyjść i do nich pomachać. Dobrze by mu zrobiło, gdyby zobaczył Philipa. A kiedy jeszcze mieszkali pod jednym dachem z Gregorym, Philip zawsze umiał dochować tajemnicy.

– Mówiłeś tacie o swoich podejrzeniach? Że Tristan był u nas w domu?

Philip pokręcił głową.

– O pewnych sprawach nikomu się nie mówi. Tata pewnie nie byłby zachwycony, gdybym mu powiedział, że Lacey lubi przesiadywać na jego leżaku. Zawsze muszę go po niej poprawiać.

Ivy roześmiała się na głos, ale w oczach miała łzy.

– Lacey mówiła, że przyjaźnisz się z tym gościem ze szpitala.

– Z Lukiem – wyjaśniła Ivy. – Co jeszcze mówiła ci Lacey?

– Że on się ukrywa przed policją, ale tak naprawdę nikomu nie zrobił krzywdy.

To prawda?

Ivy wyczuła troskę w głosie brata.

– Oczywiście, że tak. Próbuję mu pomóc.

– Dlaczego?

– Bo mi na nim zależy.

Philip zmarszczył czoło.

– Bardziej niż na Willu?

– Inaczej.

– I inaczej niż na Tristanie?

Temu dzieciakowi nic nie umknie.

– Bardziej tak jak na Tristanie.

Philip rzucił siostrze przez ramię długie, zaskakująco dojrzałe spojrzenie.

Przez wszystko, co do tej pory przeszedł, stał się bardzo mądry jak na swój wiek, pomyślała Ivy. Szybko podjęła decyzję, podsłuchawszy tym razem serca, a nie rozumu: wzięła wiosło i skierowała kajak w stronę drugiego brzegu.

– Dokąd się wybieramy? – spytał Philip.

– Na spotkanie z przyjacielem.

– Z Lukiem?

– Właśnie. – Ivy postanowiła, że Tristan sam będzie miał okazję wyjaśnić

Philipowi, kim jest.

Philip milczał, gdy wyciągali kajak na wąski piaszczysty pas na brzegu oceanu, a później ruszyli okrężną drogą w stronę domu. Kiedy byli jakieś trzy metry

od domku, ukryci w rosnących przy drodze krzakach, Ivy zagwizdała melodię z musicalu *Carousel*. Philip słuchał, gdy siostra dwa razy gwizdała tę samą piosenkę. Zdumiony patrzył na nią szeroko otwartymi oczyma. Nagle usłyszeli szcęk mosiężnego zamka. Drzwi wejściowe uchyliły się na kilka centymetrów.

Ivy zerknęła na drogę, po czym szepnęła do Philipa:

– Idź tak, jakbyśmy tu przychodzili codziennie.

Weszła jako pierwsza i od razu znalazła się w ramionach Tristana.

– Przyprowadziłam ci gościa, Luke – powiedziała, dając mu do zrozumienia, że nie wyjawiała jego prawdziwej tożsamości.

Tristan wypuścił Ivy z uścisku. Na jego twarzy pojawił się radosny uśmiech.

– Philip!

Philip zmierzył „Luke’a” wzrokiem, zaciskając usta – porównywał go z dwoma wyjątkowymi chłopakami, których znał: z Willem oraz z dawnym Tristanem.

Tristan uśmiechnął się do chłopca.

– Pamiętasz mnie? Ze szpitala.

– Tak – odpowiedział zwięźle Philip.

Tristan sięgnął do kieszeni spodni, po czym wyciągnął rękę. Na jego dłoni leżała moneta z aniołkiem.

– Dałeś mi ją. Nigdy się z nią nie rozstaję.

Philip spuścił wzrok na złoty pieniążek.

– Pomyślałem, że ci się przyda.

– Miałeś rację.

Philip wyciągnął rękę, żeby zabrać monetę, lecz w ostatniej chwili zmienił zdanie.

Po długiej chwili ciszy Tristan zapytał z wahaniem:

– Chcesz ją z powrotem?

– Chciałem, żeby Ivy ją wzięła.

Ivy dostrzegła na twarzy Tristana rozczarowanie, które szybko jednak zamaskował. Chciała wyjaśnić, że Philip postrzega go jako intruza, który zajął w jej sercu miejsce Tristana.

– Rozmawialiśmy z Philipem o Tristanie – powiedziała. – Philip bardzo za nim tęskni i czasami z nim rozmawia, choć Tristan mu nie odpowiada.

Tristan kiwnął głową, po czym wręczył Ivy złotą monetę.

– Może usiądziemy – zaproponowała. – Masz nadal ten fajny film?

– Jasne – odparł Tristan, nie spuszczać wzroku z Philipa – znalazłem jeszcze cztery inne. Zrobię sobie maraton filmów z Lacey Lovett.

– Masz filmy z Lacey? – spytał Philip.

– Zapraszam – powiedział Tristan, wskazując drogę do pokoju dziennego. – Masz jakiś ulubiony?

– Widziałem tylko jeden – wyjaśnił Philip. – Kumpel go podwędził specjalnie dla mnie.

Podwędził. Philip chłonał nowe słowa niczym gąbka, pomyślała Ivy. Pewnie nauczył się tego zwrotu od Lacey i nie wiedział, że oznacza to samo co kradzież. Usiedli na kanapie przez dużym telewizorem. Philip trzymał się blisko Ivy, a Tristan

usiadł po drugiej stronie dziewczyny. Wziął do ręki kilka płyt DVD i podał Philipowi, który przejrzał je kolejno, odczytując napisy na pudełkach.

Tristan wciąż wpatrywał się w Philipa. Ivy zrozumiała, że tęsknił za jej małym bratem tak samo jak Philip za nim. Kiedy Tristan w końcu spojrzął na dziewczynę, wyczytała w jego oczach niewypowiedziane pytanie. Powiedzieć mu?

– To twoja decyzja – szepnęła.

Tristan przełknął ślinę i odwrócił wzrok. Ivy zastanawiała się, czy przypadkiem nie obawia się reakcji Philipa. Tristan wiedział, że mały uważał go za bohatera. Czy wydawało mu się, że Philip będzie go mniej lubił, kiedy odkryje, że Tristan nie ma już anielskich mocy?

– A gdzie jest *Zemsta mamuśki zombie*? – spytał Philip, otwierając puste pudełko.

– W odtwarzaczu. Chcesz obejrzeć? Lacey Lovett jest córką tytułowej mamuśki – i zapowiada się na podobne ziółko.

– Brzmi całkiem niezłe – odparł z entuzjazmem Philip, po czym nagle zmienił ton, jak gdyby nie chciał okazywać „Luke’owi” żadnej życzliwości, i dodał nieco chłodniej: – Niech będzie. Mnie tam wszystko jedno.

Jeszcze w szpitalu, zanim Tristan przypomniał sobie, kim jest, Philip instynktownie do niego Ignął. Ivy miała nadzieję, że brat i tym razem dostrzeże w Luke’u coś, co przypomni mu Tristana; byłoby to z korzyścią dla samego Tristana – wiedziałby wtedy, że wciąż tli się w nim ta sama dusza. Nic z tego, pomyślała jednak, skoro Philip widzi w nim tylko nieznanego rywala dawnego Tristana, którego tak uwielbiał.

– Akurat zaczyna się robić ciekawie – rzucił Tristan i nacisnął pilota.

Na ekranie pojawiały się kolejne koszmarne obrazy, tak dziwaczne, że aż śmieszne. Uwagę Ivy pochłaniało jednak co innego. Przypominała sobie sceny z przeszłości: Philip i Tristan siedzący nad szachownicą na podłodze w pokoju, gdzie grała na fortepianie; Tristan w spiczastej czapeczce jako honorowy gość Philipa na rodzinnym obiedzie; Tristan i Philip w garniturach, kiedy po raz pierwszy się spotkali.

Na weselu Andrew i jej mamy Tristan z Philipem wymknęli się do spiżarni. Tristan stracił posadę jako kelner, bo podczas przyjęcia upuścił tacę ze świeżymi warzywami. Zwolniony, czekał na przyjaciela, który pracował do końca wesela. Philip był wtedy smutny i przestraszony. Nie chciał dzielić życia ani z Andrew, ani z Gregorym, ukrył się więc w miejscu, które zajął wcześniej Tristan. Kiedy Ivy otworzyła drzwi do spiżarni w poszukiwaniu Philipa, ujrzała sławnego sportowca ze szkoły, Tristana Carruthersa, który właśnie zabawiał jej braciszka w dość nieoczekiwany sposób: na głowie położył sobie jakąś zieleninę, na zęby ponadziewał oliwki, z każdego ucha wystawał mu seler naciowy, a z nosa ogonek krewetki.

Ivy zaśmiała się na to wspomnienie.

– Co jest? – wykrzyknął Tristan, wskazując na ekran telewizora, na którym z ryzsztoka wyłaniał się jakiś dziwny stwór i ruszył w pogoń za zombie, czyli Lacey.
– Co to ma być?

Philip najwyraźniej zapomniał o początkowej niechęci wobec „Luke’a”, bo teraz zachichotał:

- Wcale nie jest straszny.
- Ktoś go musiał potraktować nawozem – skomentował Tristan.

Philip kiwnął głową.

- Wygląda, jakby mu seler naciowy wyrastał z uszu.
- I ma sałatę na głowie.
- I krewetkę w nosie – dodał Philip.
- Obrzydliwe – rzuciła Ivy.
- I czarne oliwki... – zaczął Tristan.
- ...na zębach – dokończył szybko Philip.

Ivy poczuła, że przytulony do niej brat przesuwają się i pochyła, intensywnie patrząc na Tristana. Ten spojrział w prawo. Profil należał do Luke'a, ale wspomnienia i zawadiackie poczucie humoru już nie.

Philip zszedł z kanapy i stanął naprzeciwko Tristana. Pochylił się, spojrział mu prosto w oczy, jak gdyby chciał zajrzeć pod powierzchnię jeziora.

Tristan nie cofnął się pod jego spojrzeniem. Wreszcie odezwał się:

- Zastanawiam się, w której rundzie Mark Teixeira zaliczył grand slama.
- Tristan! – powiedział łagodnie Philip, wypowiadając to imię niczym

modlitwę.

Ten kiwnął głową.

- Tristan! – Na twarzy Philipa radość mieszała się z zaskoczeniem.

– Witaj, kolego – Tristanowi zadrżał głos. – Tęskniłem za tobą. Dalej ogrywasz wszystkich w warcaby?

Philip uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Już nie. Teraz uczę się grać w szachy.

– W szachy! O nie! To teraz nie mam już z tobą szans! – wykrzyknął Tristan. – Chyba że Lacey pomoże mi trochę pokantować.

Brat Ivy roześmiał się tak, jak gdyby usłyszał najśmieszniejszy dowcip na świecie. Tristan mu zawtórował, a po chwili zaśmiał się jeszcze głośniejszym głosem, gdy Philip usiłował śmiać się nieco niższym, męskim głosem.

Objął chłopca ramieniem. Philip przytulił się do niego mocno i zamknął oczy, ale Ivy dostrzegła, że po policzku jej brata spłynęła łezka.

Tristan nie przypuszczał, że będzie tak wzruszony, kiedy znów zobaczy Philipa. Chłopiec gadał jak nakręcony – o obozie wakacyjnym, o Kalifornii, o tym, co się działo w szkole, odkąd Tristan odszedł. Wreszcie zadał pytanie, którego Tristan oczekiwał ze strachem:

- Jakim cudem wróciłeś w ciele innego człowieka?
- Tego jeszcze nie wiemy – odpowiedziała za niego Ivy.
- Upadłem – odparł Tristan, po czym wyjaśnił Philipowi, co się dokładnie

wydarzyło.

Usłyszawszy całą opowieść, chłopiec przez dłuższą chwilę milczał, jak gdyby chciał sobie wszystko poukładać.

- Stało się tak, bo kochasz Ivy. Ja zresztą też.
- Ty też? Nie żartuj! – rzucił Tristan.
- Ja też bym ją pocałował, żeby przywrócić jej życie.

Tristan o mało się nie rozplakał: zrozumienie ze strony Philipa było dla niego

prawie jak odpuszczenie win.

Zauważył, że Ivy szybciotko otarła kącik oka, po czym wstała.

– Philipie, musimy już iść. Pamiętaj, jeśli ktoś będzie cię pytał, to kręciliśmy się po okolicy. Nikt nie może się dowiedzieć, że Tristan... czy też Luke... tu przebywa.

Philip kiwnął głową. Uściskał Tristana mocno na pożegnanie i podążył za siostrą do przedpokoju. Przy drzwiach odwrócił się jeszcze i spojrzał na Tristana z niepokojem.

– Skoro po tak długim czasie udało ci się wrócić, to czy Gregory też może?

Ivy i Tristan spojrzeli po sobie. Philip to dostrzegł i sam sobie odpowiedział:

– Może.

– Wiesz, co robić, jeśli będzie ci się wydawało, że widzisz Gregory'ego? – spytał Tristan.

– Uciekać.

– Dobrze. I wzywać Lacey – poradził mu Tristan. – A później, jak już będziesz bezpieczny, zadzwoń do Ivy, a ona zadzwoni do mnie. Beth i Will też ci pomogą. Nic ci nie będzie, kolego.

– A Ivy?

– Spokojnie – powiedziała wesoło. – Nas jest kilkoro, a on tylko jeden.

Philip nie dał się jednak tak łatwo zbyć. Spojrzał na Tristana, szukając potwierdzenia, że faktycznie wszyscy razem dadzą sobie radę.

Tristan nie umiał go okłamywać.

– Zrobię, co tylko się da, żeby była bezpieczna. Obiecuję.

Kiedy Ivy i Philip poszli, Tristan zrobił się nerwowy i rozdrażniony. Czuł się jak zwierzę w klatce. Krążył z pokoju do pokoju; próbował znaleźć sobie zajęcie. Postanowił zabawić się w detektywa i złożyć w całość historię rodziny, która spędzała w tym domku wakacje. Nicholas i Sarah – ich imiona widniały na dyplomach za osiągnięcia w dziedzinie gimnastyki i żeglarstwa – byli w wieku Philipa. Michael, ofiara pioruna Gregory'ego, dzielił pokój z Nicholasem. Jak się musiały czuć te dzieci, gdy straciły starszego brata? Tristan wciąż czuł na ramieniu łzę Philipa. Na moment ogarnął go niewypowiedziany smutek. Gdyby Philip stracił Ivy...

Wcale nie musi tak być, pomyślał. Teraz mają przewagę, bo wiedzą, w którym ciele i gdzie przebywa Gregory. Kiedy opętał Beth, stopniowo nabierał mocy, a tamtej nocy, gdy próbowała zabić Ivy, siła Beth dalece przewyższyła jej naturalne możliwości. Tristan musiał się dowiedzieć, jaką siłą na ten moment dysponuje Chase, i dopaść go, zanim moc Gregory'ego wzrośnie. Musi ochronić Ivy – obiecał to Philipowi.

Zerknął na mapę w salonie i oszacował, że piechotą pokona tę odległość w dwie godziny – zbyt długo. Nie mógł sobie pozwolić na to, że zostanie rozpoznany, postanowił więc pożyczyć jakieś ubrania z szafy pana Steadmana. Wybrał spodnie i elegancką koszulę z długimi rękawami, które można było podwinąć: tak ubiera się prawnik na urlopie. Zastanawiał się, czy nie założyć jeszcze szykownej czapki z daszkiem. Gdzie się podziewa Lacey, kiedy potrzeba porady w kwestii mody? Wiedział, że odkąd rozmawiali we trójkę na temat zaistniałej sytuacji – kiedy Tristan

zlekceważył jej teorie i sugestie – Lacey konsekwentnie go ignorowała.

Jakiś czas temu Tristan zafarbował sobie włosy na ciemniejszy kolor, który nadal się utrzymywał. Teraz zgolił jednak zarost, więc nie przypominał portretu pamięciowego, którym dysponowała policja. Uznał, że lepiej będzie wyglądał bez nakrycia głowy. Wychodząc z garderoby, miał na sobie skórzane buty, które odrobinę go uwierały. Po drodze minął komodę pani Steadman. Snop światła latarki padł na coś błyszczącego: złote kolczyki – kółka. Tristan uśmiechnął się i wziął jeden z nich, po czym wsunął go sobie na serdeczny palec lewej ręki. Dwadzieścia parę lat, zamożny, żonaty – w głębi duszy liczył, że może ludzie się na to nabiorą, jeśli natknie się przypadkiem na jakichś spacerowiczów lub policyjny patrol.

Gdy się ściemniło, Tristan wyszedł z domu. Prawie dwie godziny później stał przy końcu brukowanego podjazdu i patrzył na dom, który wedle opisu Ivy należał do rodziny Chase'a. Nazwisko na skrzynce pocztowej, Holloway, potwierdziło, że Tristan znalazł się we właściwym miejscu.

Na górze i na dole świeciły się światła, a okna na drugim piętrze były pootwierane. Tristan usłyszał niskie szczeknięcie psa, a zaraz później kobiecy głos:
– Cicho bądź, Platonie.

Tristan zakradł się do garażu – dużego budynku podzielonego na trzy części. Po cichu otworzył boczne drzwi, wsunął się do środka i włączył latarkę. W garażu stał tylko mercedes – Tristan przypuszczał, że Chase raczej nim nie jeździ. Garaż był wysprzątany. W środku stały narzędzia ogrodowe, grabie do poszukiwania małży i rowery, na suficie i na ścianach wisiały zaś deski surfingowe. Miejsca wystarczyłoby spokojnie jeszcze na dwa samochody.

Nagle Tristan usłyszał pomruk silnika. Gdzieś nad jego głową rozległo się kliknięcie. Światło w garażu zapaliło się, a jedno z trojga automatycznych drzwi zaczęły się podnosić. Tristan szybko wyłączył latarkę i cofnął się pod boczne drzwi. Gdy tylko samochód zaczął wjeżdżać do garażu, Tristan wysłiznął się na zewnątrz i ukrył w cieniu budynku.

Z auta wysiadł Chase. Stał na kamiennym podejździe i patrzył na dom. Czy widział go tak, jak widziałby go Gregory? – zastanawiał się Tristan. W jakim stopniu Gregory kontrolował teraz Chase'a?

Przy końcu ścieżki prowadzącej do domu, pod latarnią, coś się poruszyło. Tristan spostrzegł, że to idący w ich kierunku kot. Szary pręgowany dachowiec biegł truchcikiem w stronę Chase'a, lecz nagle stanął w miejscu, wyciągnął szyję i zaczął niepewnie węszyć. Tristan podejrzewał, że kot należy do państwa Hollowayów.

Chase syknął na zwierzę.

Kot nie ruszył się z miejsca. Patrzył teraz podejrzliwie spode łba.

Chase stanął przy rynnicy obok garażu, rozejrzał się, po czym się schylił i podniósł kamień wielkości pięści. Zawołał kota, który powoli się do niego zbliżył. Tristanowi stanął przed oczyma widok kota Ivy, którego zabił Gregory. Kiedy Chase podniósł ramię, by rzucić kamieniem, Tristan nie mógł się powstrzymać. Skoczył na niego.

– Co u... – zaklął na głos Chase.

Obaj chłopcy chwycili się za bary i upadli na ziemię. Dookoła zaświeciły się lampy – to reflektory, pomyślał Tristan. Chase zdołał wstać, ale Tristan go nie

puszczał. Wciągnął go za sobą do garażu.

– Chase? – nagle rozległ się głos kobiety, która wcześniej uciszała psa. – To ty?

Tristan zacisnął mu ręce na szyi.

– Odpowiedz jej – rozkazał. – Powiedz, że za parę minut będziesz w domu.

– To tylko ja! – zawołał Chase. – Zaraz przyjdę.

– Tygrysek jeszcze się gdzieś wałęsa – odparła kobieta. – Rozejrzyj się za nim.

Dobrej nocy.

Tristan rozluźnił uścisk i Chase zdołał się uwolnić.

– Powiniennem powiesić tego kota – powiedział, po czym zmierzył Tristana wzrokiem w słabym świetle, które wpadało do garażu przez uchylone drzwi. –

Proszę, proszę – odezwał się szyderczym tonem. – Nie wiedziałem, że w River Gardens nosi się ciuchy od Tommy’ego Hilfigera.

Czyli Chase już odgadł, że ma do czynienia z „Lukiem”.

– Wiesz, na zdjęciach policyjnych, które rozesłano do gazet, chyba bym cię nie poznał. Na twoim miejscu czułbym się urażony.

W odpowiedzi Tristan uśmiechnął się sardonicznie.

– Oglądałem też stare zdjęcia, rzecz jasna. – Chase wziął składane krzeselko, rozłożył i usiadł, po czym rozłożył drugie i skinął na Tristana, by też zajął miejsce. – Szukałem cię.

– Słyszałem – odparł Tristan. – Czego chcesz?

– Chcę ci pomóc.

Słyszając to, Tristan wybuchnął śmiechem.

– Nie bądź taki cyniczny. Wierzę w sprawiedliwość. Ty dostaniesz to, na co zasłużyłeś, a pozostali to, na co sobie zapracowali. Co ona ci zrobiła, ta twoja dawna dziewczyna, Colleen?

– Corinne – poprawił go Tristan. Przysunął sobie krzesło bliżej Chase’a i usiadł.

– Musiała ci niezłe zaleźć za skórę.

Tristan kiwnął głową, nadal odgrywając rolę Luke’a.

– Zdradzała mnie. Zdradzała i kłamała w żywe oczy.

– Wkurzyła cię. Właściwie nie zostawiła ci wyboru.

Tristan podniósł latarkę i oświetlił szyję Chase’a. Ściągnę wyglądały jak napięte struny. Widać było, że chłopaka zżera gniew – nie jego własny, lecz Gregory’ego.

Chase odepchnął latarkę.

– Dziewczyny zdradzają – powiedział. – Mają to w genach.

– Jakbym nie wiedział!

– A potem była Alison. Szczęście ci chyba nie dopisywało.

– Alicia – poprawił Tristan.

Zdaniem Ivy Chase szczylił się, że wie więcej niż inni; na pewno nie zrobiłby tak głupiego błędu jak mylenie imion. Natomiast Gregory nie zwracał na to uwagi – nie chciałoby mu się zapamiętywać imion ludzi, którzy nie odgrywali szczególnej roli w jego planach. Tak, Tristan wiedział, że kontrolę nad Chase’em przejął teraz Gregory.

– Co ci zrobiła Alicia?

Tristan zbył pytanie wzruszeniem ramion.

– To samo. Nieważne zresztą, to już i tak skończone.

– Nigdy nie jest skończone.

Jeśli żyjesz pragnieniem zemsty, to faktycznie nie, pomyślał Tristan.

Chase pochylił się.

– Obie zasłużyły sobie na śmierć. Wiesz o tym podobnie jak ja.

Tristan zacisnął zęby, starając się nie wypaść z roli Luke'a.

– Niestety, inni widzą to trochę inaczej.

– Do diabła z innymi! – Chase z irytacją machnął ręką. – Do diabła ze wszystkimi! – Przysunął twarz do Tristana. – Dobrze kombinujesz. Tamte dziewczyny to nic w porównaniu z Ivy.

Tristan wstał.

– Taki gość jak ty – mówił dalej Chase – umie rozpoznać gorący towar. Tamte dziewczyny też były w porządku... dla miernot. Ale słodka mała Ivy...

– Nie jestem głupi! – powiedział Tristan. Ogarniała go wściekłość, gdy słyszał, jak Gregory łagodnym głosem znacząco wspomina Ivy, jak gdyby wąż oplatał jadowitym językiem jej imię.

– Oczywiście, że nie – odparł protekcjonalnym tonem. – Mimo wszystko chciałbym ci udzielić rady, Luke. Powiem ci jak facet facetowi: Chwyć ją za tę złotą grzywę, mocno szarpnij i nie puszczaj. Naucz ją, kto tu rządzi.

Przez chwilę Tristan wyobraził sobie gęste, złote włosy Ivy w rękach Gregory'ego. Nagle poczuł, że ogromne ciśnienie prawie rozsadza mu czaszkę. Chase zeszywniał, jak gdyby Gregory skupiał całą swą energię i siłę na próbie opanowania umysłu Tristana. Tristan poczuł pieczenie w oczach. Miał wrażenie, że jego krew zamienia się w ogień. Zatoczył się, upuścił latarkę i opadł na kolana. Ciśnienie wewnątrz czaszki wciąż rosło. Tristan obawiał się, że lada moment rozsadzi mu głowę.

Cofnął się. Ogarnął go niesamowity ból. Ze wszystkich sił starał się nie poddawać woli Gregory'ego, lecz dzieliła ich jedynie czaszka Luke'a. Tristan zamknął oczy i zebrał siły, starając się stawić opór demonowi. Zaczął się modlić. Anioły...

Nagle moc Gregory'ego osłabła. Tristan ciężko opadł na betonową posadzkę. Zauważył, że z jego palców wydobywają się cienkie smuzki światła i przemykają po ścianach, płonąc niczym lont od bomby. Lampa na suficie wybuchła i cały garaż pogrążył się w ciemnościach. Z góry spadł deszcz maleńkich odłamków plastiku i szkła. Z domu państwa Holloway dobiegło szczekanie.

Tristan był zbyt słaby, by wstać o własnych siłach. Przeczłogał się po śliskiej od smaru podłodze, chcąc dotrzeć do latarki. Chwytał się drzwiczek mercedesa i podciągnął, żeby wstać. Wtedy dostrzegł Chase'a. Siedział skulony na krześle, które sobie wcześniej rozłożył.

Chase powoli podniósł głowę i spojrzał na Tristana.

– Kim ty jesteś? – spytał. – Czym jesteś?

Tristan oparł się o samochód, rozcierając dłonią obolałą skroń.

– Wydawało mi się, że się domyślasz.

Chase zmarszczył czoło i przechylił głowę.

– Słyszysz?

– Psa?

W głowie Tristana rozlegały się jednak znacznie bardziej złowieszcze dźwięki. Rozpoznał ten znajomy pomruk, przebijający się przez płataninę myśli. To oznaczało, że Gregory też słyszał te głosy!

– One wzywają Tristana.

Głosy zawodziły coraz głośniej.

– Niech cię diabli, Tristanie!

– Witaj, Gregory.

Gregory nawet nie próbował ukryć zaskoczenia.

– Zakradałeś się już do ludzkich umysłów, ale tym razem to coś innego. –

Wstał i zaczął powoli okręzać Tristana. – Kiedy próbowałem wdrzeć się do twojej głowy, poczułem opór jednego umysłu i jednej duszy – i to nie był Luke McKenny. Z nim prędko bym sobie poradził. Powiedz mi, jak ty to robisz.

Tristan milczał.

– One cię tego nauczyły – odgadł Gregory, a w jego zachrypniętym głosie pobrzmiwała nuta pożądania. – Nauczyły cię czegoś, czego ja nie potrafię! Powiedz mi, jak... – Nagle na twarzy Gregory’ego pojawił się szeroki uśmiech. – Powiedz mi, jak to robisz, a oszczędzę Ivy.

– Zawsze byłeś kłamcą, Gregory.

– Nie tym razem. Teraz stoimy po tej samej stronie barykady. Obaj jesteśmy martwi. – Gregory roześmiał się, a na koniec wydał z siebie przenikliwe syknięcie.

Za garażem na podjeździe zapaliło się światło. Ktoś znów włączył reflektory.

– Chase? – zawołała kobieta. – Wszystko w porządku?

Chłopak skrzywił się, po czym dotknął przycisku w ścianie, by opuścić drzwi garażowe. Tristan wyszedł za nim bocznym wyjściem, ale przezornie trzymał się w cieniu.

– Wynoś się z naszego życia, Gregory – powiedział. – Wracaj tam, gdzie twoje miejsce.

Gregory roześmiał mu się w twarz.

– Przecież dobrze wiesz, że piekło jest tam, gdzie ja. – Po tych słowach ruszył przez trawnik w stronę domu. – Już idę, mammo!

8



– Hej, Bryan, dotarłeś! – zawołał Max. Był poniedziałek po południu.

Ivy szła za Maxem wzdłuż nabrzeża, przy którym państwo Moyer cumowali łodzie. Teraz stanęła jak wryta. W motorówce przycumowanej przy końcu moła leżał wygodnie Bryan, wystawiając twarz do słońca.

– Bryan! – krzyknęła Kelsey, zaskoczona i uradowana podobnie jak Max.

– Hej, kotku. Wiesz przecież, że nie przepuściłbym okazji, by z wami popływać. O proszę, jest i Ivy. – Bryan wyprostował się i oparł się na miękkim siedzeniu, szeroko rozkładając ramiona. – A gdzie Beth i Will?

Sympatyczny i wesoły jak zawsze, pomyślała Ivy.

– Pływają na desce – odpowiedziała i ruszyła dalej, chcąc obejrzeć całą flotę państwa Moyer.

Domyśliła się, że tamtej nocy, gdy zabił Luke’a, Bryan nie wziąłby żadnej łodzi z żaglem. Z kolei nowa, wąska motorówka zbytnio przyciągałaby uwagę, podobnie jak luksusowy sportowy samochód. Kabinowa łódka z linkami i żyłkami wędkarskimi byłaby zbyt nieporęczna, umycie jej też nie poszłoby łatwo. Natomiast łódka, na której w tej chwili siedział Bryan – Max opisywał ją jako siedmiometrowy bowrider – doskonale nadawałaby się na taką nocną wyprawę.

Bryan wziął od Maxa przenośną lodówkę, po czym podał dłoń Kelsey, która zwinnie wskoczyła na pokład. Następnie wyciągnął rękę do Ivy, lecz przytrzymał ją nieco dłużej i ścisnął palce tak mocno, że zaczęły boleć. Zrozumiała, co chciał jej powiedzieć: to on jest panem sytuacji. A przynajmniej tego by chciał.

– Max, mogę tym razem poprowadzić? – spytał Bryan. – Wiem, dokąd chciałyby popłynąć Ivy: na plażę Lighthouse Beach.

– A właśnie, że nie. Nastąpiła zmiana planów – odparła wesoło Ivy. – Kelsey chciała się wybrać na South Beach.

– Racja, tam będzie bezpieczniej – zauważył Bryan. – Prądy przy Lighthouse Beach bywają zdradzieckie. Wiedziałaś, że często zdarzają się tam utonięcia?

– Naprawdę? – zdziwiła się Ivy.

Bryan roześmiał się.

– Przecież wiesz, Ivy – odezwała się Kelsey. – To tam o mało nie utopił się Luke.

– O mało – powtórzył Bryan.

Ivy nie znosiła tych jego gierek słownych. Odwróciła się i zobaczyła, że Max

otwiera i zamyka kolejne przegródki w łodzi, przygotowując się do wypłynięcia. Nie brakowało tu miejsc, w których można było coś ukryć – Bryanowi wystarczyłyby mały schowek, gdzie zmieściłaby się strzykawka i czyste ubrania na zmianę, na wypadek gdyby ubrudził się krwią. W jednym z nich, wśród innych użytecznych narzędzi, Ivy zauważyła kilka noży i duży klucz francuski. Były tu też liny, którymi można było kogoś związać w razie potrzeby. Długi kij leżący na podłodze przydałby się pewnie do odpychania ciała od burty łodzi. Sprzątanie to już pestka – po powrocie z wyprawy to normalna rzecz, na nabrzeżu można zresztą skorzystać w tym celu z gumowych węży do polewania. Ivy zaczęła się zastanawiać, dlaczego większość planowanych morderstw nie odbywa się na łodziach.

– Chcesz sobie kupić łódkę? – Bryan odezwał się do Ivy, posyłając jej kolejny fałszywy uśmiech.

Dziewczyna znów przyjrzała się Maxowi, szykującemu łódź do wypłynięcia. Teraz sprawdzał radar pogodowy.

– I jak tam prognoza, kapitanie?

– Na razie jest dobrze – odparł Max. – Ale musimy uważać na szkwały – odwrócił się przez ramię i zawołał: – No nareszcie! Idzie Dhanya.

Bryan zerknął w stronę nabrzeża.

– I Chase. Zapraszałeś go?

– Zapraszałem Dhanyę – odparł Max, wzruszając ramionami.

Kelsey skrzywiła się.

– Mam nadzieję, że Chase czuje się już lepiej. Jeśli będzie rzygał, sama go wyrzucę za burtę.

– Wyręczę cię – powiedział Bryan, rzucając Ivy chytre spojrzenie. – Podobno jestem w tym dobry.

Ivy zignorowała ten komentarz. Choć bała się Bryana, wiedziała, że będzie bezpieczna, dopóki nie pozwoli mu się odciągnąć od reszty znajomych. Znacznie większe zagrożenie dla nich wszystkich stanowił chłopak, który szedł teraz z Dhanyą po deskach pomostu.

W jakim stopniu Gregory przejął kontrolę nad Chase'em? Jeśli zażąda od niego jakiegoś szalonego, brutalnego czynu, czy Chase znajdzie dość siły, żeby się postawić?

Chase w milczeniu wszedł na pokład. Jego twarz była pozbawiona wyrazu. Kąciki ust mu opadły, a resztę twarzy skrywały duże okulary przeciwsłoneczne. Kiedy Ivy spytała go, jak się czuje, odparł lakonicznie: „dobrze”, po czym się odwrócił.

Dhanya i Chase usiedli na luksusowych skórzanych siedzeniach za kokpitem. Bryan wziął Kelsey za rękę i pociągnął na dziób łodzi. Przednią szybę i panel sterowania dało się otworzyć, dzięki czemu przed kokpitem tworzyła się przestrzeń w kształcie litery V, gdzie można było zająć miejsce na ławkach z miękką tapicerką i rozkoszować się morską bryzą. Przez kolejne piętnaście minut Max stał za sterem, a Ivy siedziała obok niego, obserwując, jak łódka mknie kanałem. Po jakimś czasie Max wyłączył silnik i ostrożnie wprowadził łódź na płytkie wody przy końcu South Beach. Wreszcie przybili do brzegu, gdzie stało już pięć innych łodzi.

Max zarzucił kotwicę. W tym czasie do brzegu dobiło coś w rodzaju wodnej

taksówki, z której wysiadła grupka turystów. Na plaży po zachodniej stronie rozsiadły się trzy rodziny, a pozostali uczestnicy wycieczki porozkładali koce bardziej na wschód, blisko oceanu. Można tam było dojść ścieżką prowadzącą przez wydmy. Bryan wziął na ramię przenośną lodówkę i całe towarzystwo, wysiadłszy z łodzi Maxa, skierowało się na brzeg.

Kelsey rzuciła na piasek ręcznik oraz torbę i pobiegła prosto do wody. Kilka kroków za nią pędził Bryan. Ivy, Dhanya i Max rozłożyli pozostałe koce, przyciskając je butami, żeby nie porwał ich wiatr. Chase stał kawałek dalej od reszty i rozglądał się po okolicy. Wreszcie usiadł na kocu obok Dhanyi i położył się na plecach, nie odzywając się ani słowem. Ivy zauważyła, że Dhanya przygląda mu się z powątpiewaniem, po czym wyjmując książkę i zaczyna czytać.

– Masz ochotę na spacer? – Max zapytał Ivy. – Akurat jest odpływ, możemy poszukać muszelek.

Ivy niespecjalnie chciała zostawiać Dhanyę w towarzystwie Chase'a. Obserwowała również przepychanki Kelsey i Bryana w wodzie. Za każdym razem, kiedy Kelsey znajdowała się pod wodą dłużej niż pięć sekund, Ivy wstrzymywała oddech.

– W porządku, ale nie oddalajmy się za bardzo – odparła wreszcie.

– Do leniuchowania zawsze jestem chętny – powiedział Max.

Rzecz w tym, że zawsze zgadzał się na wszelkie propozycje.

– Mogę się przyłączyć? – spytała Dhanya. – Nie będziesz miał nic przeciwko, prawda, Chase?

W odpowiedzi bez słowa zdjął podkoszulek i okulary, po czym znów położył się na ręczniku. Zakrył sobie twarz podkoszulkiem, by ochronić się przed słońcem – i przed znajomymi. Ivy przyjrzała mu się bacznie. Czy Chase po prostu przyjmuje postawę bierno-agresywną, czy też Gregory rośnie w siłę?

Przez najbliższe pół godziny Ivy, Dhanya i Max spacerowali wzdłuż brzegu oceanu. Max trochę przypominał Ivy jej młodszego brata, bo odwracał na drugą stronę nieżywe kraby i podnosił każdy znaleziony oślizły przedmiot. Może chłopcy tak już po prostu mieli. Dhanya zbierała lśniące kamyki, a Ivy muszelki. Opowiedziała Maxowi o zupie ze skorupiaków, którą zrobili.

Max uśmiechnął się.

– Kiedy byłem mały, powiedziałem tacie, że chcę być poławiaczem małży.

Dhanya podniosła głowę i zachichotała.

– I jak zareagował?

– Powiedział, że to doskonale, ale najpierw muszę się nauczyć handlu odzieżą.

– A gdybyś mógł zajmować się tym, co ci się podoba – zaciekała się Ivy – i mieszkać w miejscu, które sobie wymarzysz, to co byś wybrał?

Max nie musiał się długo zastanawiać.

– Chciałbym mieszkać w Nowym Orleanie i co wieczór chodzić do klubów jazzowych.

Ivy spojrzała na niego zaskoczona.

– Świetnie! Przyjeżdżałabym do ciebie w odwiedziny.

Przez jakiś czas rozmawiali o jazzie, a Dhanya nawet pokazała im parę kroków tanecznych do synkopowanego rytmu. Kiedy próbowała nauczyć Maxa

podstawowych ruchów, Ivy usiadła obok i biła im brawo. Na chwilę udało jej się zapomnieć o niebezpieczeństwie, które czaiło się tuż obok nich. Obejrzała się przez ramię.

Zobaczyła, że Kelsey i Bryan wyszli już z wody, ale na plaży też ich już nie było. Ivy szybko wstała.

– Wszystko w porządku? – spytał Max.

– Chyba tak. Widzieliście, gdzie poszła Kelsey?

– Pewnie tam gdzie Bryan – odparła niewinnie Dhanya.

Ivy ruszyła w kierunku rozłożonych koców, rozglądając się dookoła. Dhanya i Max poszli za nią.

– Chase, nie wiesz, gdzie są Kelsey i Bryan? – spytała Ivy.

Nie odpowiedział.

Dhanya uklękła obok niego.

– Chase? – wyciągnęła rękę, jak gdyby chciała go szturchnąć.

Ivy chwyciła ją za nadgarstek.

– Wiesz... Na twoim miejscu dałabym mu spokój – powiedziała szybko, obawiając się, jak mógłby zareagować Gregory, gdyby ktoś napadł na niego z nienacka.

Dhanya przyglądała mu się przez chwilę.

– Chyba masz rację. Ostatnio jest jakiś... nerwowy.

Ivy, Dhanya i Max zagrali w karty. Ivy odpadła jako pierwsza: nie mogła się skupić na grze, bo rozglądała się za Bryanem i Kelsey, a jednocześnie obserwowała Chase'a. Po trzeciej rozgrywce Max zerknął na niebo, po czym ruszył w stronę ścieżki między wydrami. Szybko jednak stamtąd wrócił.

– Z zachodu idą chmury – powiedział. – Trzeba będzie wracać.

– A co z Kelsey i Bryanem? – spytała Ivy.

Max spojrział w głąb plaży. Oparł dłonie na biodrach i zmarszczył czoło. Turyści oddaleni od nich o jakieś trzydzieści metrów wołali swoje dzieci i pomалу zaczęli zbierać ich zabawki.

– Chase? – zagadnęła Dhanya. – Wstawaj już, śpiochu.

Gdy nie odpowiedział, położyła mu dłoń na ramieniu. Chase gwałtownie przewrócił się na brzuch, ani na chwilę nie odsłaniając twarzy.

Max zaczął tracić cierpliwość.

– Musimy się zbierać. Nie mam zamiaru żeglować w czasie burzy. Chase, wstawaj! – Wyciągnął rękę i szybkim ruchem zdjął koszulkę z głowy przyjaciela.

Chase natychmiast otworzył oczy i usiadł. Twarz miał spokojną. Nie wykonywał gwałtownych ruchów, lecz kiedy Ivy spojrzała w jego szare oczy, wydawało jej się, że widzi nadchodzącą burzę.

– Nie wiesz, gdzie są Kelsey i Bryan? – spytał Max.

– Wyszli z wody – odezwał się ponurym, monotonnym głosem Chase. – Wzięli piwo i poszli w tamtą stronę – wskazał na północ.

– Max, może zaniesiesz lodówkę i resztę rzeczy do łódki – zaproponowała Ivy – a ja pobiegnę ich poszukać.

– Może niech Chase... – zaczął Max.

– Jestem szybsza.

Chase zachowywał się dziwnie: poruszał się w zwolnionym tempie, a w zasadzie siedział prawie nieruchomo, przesuając tylko wzrokiem wzdłuż linii horyzontu – Ivy nie musiała długo przekonywać Maxa.

– Zostań tutaj – poleciła Dhanyi. – I rób to, co Max powie – przykazała koleżance, po czym biegiem ruszyła w drogę.

Po trzech minutach pożałowała, że nie wzięła zegarka. Na plaży odległości bywają zwodnicze, ponieważ nie ma tam żadnych charakterystycznych punktów, tylko kilometry piasku. Biegnięcie po piasku było wyczerpujące. Zmęczona Ivy sama już nie wiedziała, jak daleko zabrnęła. Odwróciła się i zobaczyła jakąś rodzinę. Kiedy odwróciła się po raz drugi, już ich nie było, ale nie miała pojęcia, czy sobie poszli, czy po prostu zostawiła ich w tyle.

Bryan nie skrzywdzi Kelsey, powtarzała sobie, zatrzymując się, żeby złapać oddech. Był zbyt sprytny, by zwracać na siebie uwagę policji, skoro na razie szukali Luke'a. Dopóki panuje nad emocjami, dopóki się nie upije, dopóki Kelsey go za bardzo nie prowokuje... Ivy znów zaczęła biec.

Wyteżala wzrok, rozglądając się po okolicy. Na wschodzie było jeszcze widać błękitne niebo, ale lśniąca woda Atlantyku zaczynała powoli ciemnieć. Ivy zatrzymała się. Spostrzegła, że delikatną bryzę zastąpił teraz mocniejszy wiatr znad wydm. Nie miała zamiaru zostać sama na plaży podczas burzy. Zawróciła, licząc na to, że Bryan i Kelsey przeszli przez wydmy i wrócili do łódki od drugiej strony.

Kiedy w końcu dotarła z powrotem do Maxa, pokręciła głową, pochyliła się i oparła dłonie na kolanach, z trudem łapiąc oddech.

– Ile mamy czasu? – zaczęła. – Ile czasu nam zostało do wypłynięcia?

Pozostałe łodzie podniosły już kotwice. Ivy patrzyła na czerwono-białą taksówkę wodną, która szybko oddalała się od brzegu, wioząc pasażerów z powrotem do mariny. Chmury zbierające się na zachodzie przypominały stalowoszary ocean – kolejne fale przetaczały się coraz wyżej, jak gdyby chciały dosięgnąć słońca. Chase stał na brzegu, obserwując nadchodzącą burzę. W połowie drogi między nim a Maxem stała Dhanya.

– Widzę ich! Są! Pospieszcie się! – krzyknął Max do Kelsey i Bryana.

Tak jak przypuszczała Ivy, wracali od drugiej strony wydm. Nie wyglądało jednak na to, by się spieszyli. Max wybiegł im naprzeciw, żeby trochę ich popędzić, Ivy skierowała się zaś do łódki razem z Chase'em i Dhanyą.

Chmury zasłoniły słońce, a woda nagle zrobiła się zimna. Ivy dostrzegła gęsią skórę na mokrych ramionach Dhanyi, gdy we trójkę biegli z brzegu do łodzi. Gdy tylko Ivy znalazła się na pokładzie, zaczęła zaglądać do schowków w poszukiwaniu kapoków.

Wręczyła jeden Dhanyi, a kolejny Chase'owi. Ten go jednak nie założył. Stał, trzymając kapok w dłoni.

– Zakładaj – poleciła mu Ivy, wsuwając ramiona w kapok i zapinając paski. Dhanya też założyła swój, tylko Chase stał bez ruchu, patrząc przez burtę na fale, które w nią uderzały.

Gdy tylko Kelsey wspięła się na pokład, Ivy podała jej kapok.

– Przecież umiem pływać.

– To nie ma znaczenia.

Kątem oka Ivy zauważyła błyskawicę, która rozdarła niebo nad North Monomoy.

Chase mruknął coś pod nosem. Ivy wręczyła Bryanowi kapok.

– Martwisz się o mnie? – spytał z rozbawieniem w głosie.

– Powinieneś wiedzieć – odcięła się Ivy – że jak ktoś jest nieprzytomny i wypadnie za burtę, to prawdopodobnie utonie.

Bryan roześmiał się. Ivy poczuła od niego woń alkoholu. Szybko odwróciła się do Maxa, który zdążył już założyć kapok.

– Siadać wszyscy. I mocno się trzymać – rozkazał.

Ivy zapięła Maxowi kapok, podczas gdy on uruchamiał już silnik łódki. Kelsey i Bryan precyzyjnie się koło niej, chcąc usiąść na dziobie, tak jak poprzednio.

– Nie – warknął Max. – Tym razem siadacie za mną.

– O, zapowiada się podniecająca jazda – wycedziła bełkotliwie Kelsey.

– Chyba nawet za bardzo – odparł Max i skinął głową w kierunku rufy.

Kelsey i Bryan nie ruszyli się jednak. Ivy poczuła na ramionach pierwsze krople deszczu. Max sięgnął ręką w stronę przepustnicy.

– Daj mi pięć sekund – powiedziała do niego i podeszła na przód. Podniosła kapok, który Kelsey rzuciła na podłogę, po czym wzięła koleżankę za ramię i siłą wcisnęła je w otwór. Dziewczyna roześmiała się i położyła bezwładnie niczym szmaciana lalka. Nie była to jednak pora na żarty. Ivy założyła jej kamizelkę na plecy i wsunęła drugie ramię do odpowiedniego otworu.

Bryan patrzył na nią z szerokim uśmiechem.

– Teraz moja kolej?

– Nie, ty możesz się obsłużyć sam. Chodź, Kelsey, usiądziesz koło Dhanyi.

– Sały szas siedzę z Dhanyą.

Ivy próbowała postawić koleżankę na nogi, ale Kelsey leciała jej przez ręce.

Chase wstał i podszedł do kokpitu od strony pasażera, by przyjrzeć się scenie, która rozgrywała się z przodu łodzi.

– Musimy ruszać, Ivy – powiedział Max, próbując przekrzyczeć wiatr i radio, z którego wśród trzasków i zgrzytów dobiegały urywane ostrzeżenia. – Wracaj tu.

– Jeszcze chwilkę. – Ivy zapięła kapok Kelsey, po czym chwyciła za przednią szybę i wsunęła się do kokpitu. W tym momencie łódka ruszyła po wzburzonych falach. Ivy usiadła koło Dhanyi, przodem do rufy, i wbiła wzrok w szarozieloną pianę wydobywającą się spod kila.

Chase rozmawiał z Maxem, ale wiatr przybierał na sile, więc nie było słychać, co takiego mówi.

– Płyn szybciej – usłyszała Ivy. Odwróciła się, chwytając oparcia. Próbowała dostrzec przód łodzi.

– Szybciej!

– Nie mogę! – odkrzyknął Max. – Już teraz nami rzuca.

Ivy zauważyła, że właśnie minęli boję. Fale robiły się coraz wyższe. Łódka wbijała się w każdą z nich, unosząc dziób, a później ciężko opadała.

– Dalej, kowboje, niezłe rodeo! – krzyczał Bryan.

– Iiii-ha! – Kelsey zaczęła wstawać, ale upadła na Bryana, śmiejąc się do rozpuku.

– Siadaj, Kelsey! – wrzasnęła Ivy.

Nagle na niebie pojawiła się błyskawica.

– Proszę, Max, płynmy szybciej – błagała Dhanya.

– Muszę trzymać kurs.

– Nie rozwinęliśmy nawet pięćdziesięciu węzłów – marudził Chase. – Daj, ja poprowadzę.

– Chcesz nas potopić? – Max stał za sterem. Jakoś udawało mu się zachować równowagę. Pewnie prowadził łódź przez fale. Ivy zastanawiała się, skąd wie, w którą stronę się kierować. Anioły, prowadźcie go, modliła się w duchu.

Deszcz ostro zacinał, wspomagany wiatrem. Nagle w burtę uderzyła spora fala, zalewając rufę.

Kelsey aż zachłysnęła się ze śmiechu.

– Wszystko w porządku? – krzyknął Max.

– Nic nam nie jest – zawołała w odpowiedzi Ivy, starając się zachować spokój, choć dookoła nich co chwila rozlegał się grzmot. Bardziej niż błyskawic i wody bała się jednak ciemności; przeraziła się, widząc, jak szybko słoneczne popołudnie zamieniło się w czarny wir. Czuła w tym działanie jakiejś złej mocy.

Kurczowo trzymając się oparcia, Ivy obserwowała Chase'a. Czyżby Gregory'emu udało się nagle uzyskać taką moc? Nieważne jednak, czy to on rozpętał tę burzę. Skoro raz udało mu się wywołać uderzenie pioruna, można było się spodziewać, że kiedy nadarzy się stosowna okazja, zaatakuje po raz kolejny, tym razem zabijając ich wszystkich.

Jak można go powstrzymać? Jeśli wyskoczy za burtę, czy Gregory podąży za nią i zostawi pozostałych w spokoju? Ivy wstała. Chwilę później zobaczyła jednak, że źle odgadła zamiary Gregory'ego. Chase chwycił Maxa za ramię z niezwykłą siłą i szarpnął za ster. Sięgnąwszy dalej, popchnął przepustnicę do samego dołu.

Łódź podskoczyła i wbiła się w kolejną falę pod niewiarygodnym kątem. Zawisała na chwilę, jak gdyby przytrzymała ją błyskawica, po czym zaczęła się staczać. Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie: Kelsey krzyczała, Dhanya prześliznęła się obok Ivy, która na moment zawisała w powietrzu za przechyloną burtą, po czym wpadła wprost do wzburzonego oceanu.

Woda i przerażająca ciemność – oto co zapamiętała. Nic nie widziała, nie mogła się ruszyć ani też wypłynąć na powierzchnię. Czuła, że dookoła niej wiruje ciężka masa wody, lecz mimo to próbowała skierować się w górę.

Jestem pod łódką, utknęłam, zorientowała się nagle. Odbiła się mocno stopami, po czym zaczęła kopać i machać ramionami, płynąc w bok, nie do góry. Starła się zatrzymać w płucach resztkę powietrza. Anioły!

Nagle zauważyła jaśniejszy odcień wody. Popłynęła w tamtym kierunku, aż wreszcie wychynęła na powierzchnię. Otworzyła usta, by zaczerpnąć spory haust powietrza. Poczula na twarzy krople deszczu.

– Hej! Jest tam kto? – zawołała Ivy. – Halo?

– Tutaj!

Kilka metrów dalej na wodzie unosiła się Dhanya w swoim kapoku. Pomiedzy nimi kłębiły się fale. Ivy podpłynęła do koleżanki.

- Dhanya? Ivy? – zawołał Max.
- Tutaj!
- Trzymajcie się razem! – polecił.
- Pomocy! Niech mi ktoś pomoże! Nie utrzymam go.
- Kelsey! – krzyknęła Ivy.

Unoszące się fale zasłaniały Ivy horyzont. Wreszcie dostrzegła Kelsey, która ze wszystkich sił starała się utrzymać Bryana. Był nieprzytomny. Ivy dopłynęła do nich. Zajął jej to sporo czasu, bo fale ją wciąż odpychały.

- Obejmij mnie ramieniem, to chwycimy go razem – powiedziała.
- Gdzie jest Chase? – krzyknął Max.
- Chase! – zaniepokoiła się Dhanya. – O, Boże, nie ma go.
- Zostań z Ivy – polecił jej Max, po czym odpłynął kawałek, zatrzymując się co jakiś czas i nawołując Chase'a. – Jest! – zawołał wreszcie.

Ivy nie widziała żadnego z nich. Ocean był nadal wzburzony, więc trzy dziewczyny ledwo zdołały utrzymać głowę Bryana nad powierzchnią wody.

- Odwróć go na plecy – poleciła Ivy. – Żeby zaczął się unosić na wodzie.

Tak też zrobiły. Ivy z trudem powstrzymała okrzyk: na skroni Bryana widniało długie rozcięcie. Zielone oczy miał otwarte, lecz ciało całkowicie bezwładne, a na twarzy nie widać było żadnych oznak życia. Nie żyje, pomyślała. Ogarnęło ją przedziwne uczucie – strach pomieszany z ulgą. Bryan nie żyje.

Nagle chłopak zaczął się szarpać i wypluwać wodę morską.

- Trzymajcie go mocno! – poprosiła Kelsey.

Bryanem wstrząsnął gwałtowny kaszel. Wreszcie się uspokoił i zamknął oczy. Gdy je znów otworzył, wciąż padał deszcz, ale najgorsze już minęło. Max przyholował półprzytomnego Chase'a do miejsca, gdzie dryfowała oszołomiona reszta towarzystwa. Wszyscy trzymali się kurczowo siebie nawzajem.

Nagle Bryan wyrwał się trzymającym go dziewczętom. Młócił wodę rękami i nogami, jak gdyby po raz kolejny rozkoszował się własną siłą. Uniósł pięść wysoko nad powierzchnię wody i krzyknął:

- Ja żyję! – po czym odrzucił głowę w tył i roześmiał się wniebogłosy.
- Bryan, nie oddalaj się – ostrzegł go Max.
- Oczywiście, kapitanie – odparł wesoło Bryan, a potem podpłynął do Ivy. Złapał ją za kapok i szepnął jej do ucha: – Pomsta do mnie należy.

9



Podeszła do nich ciotka Cindy.

– Do końca tego lata osiwieję – powiedziała, odgarniając włosy, w których widać było zaledwie kilka srebrnych pasemek. Patrzyła to na Ivy, to na Kelsey, to na Dhanyę. Dziewczęta siedziały w poczekalni na izbie przyjęć. Za ciotką wpadli Beth i Will.

– Straż przybrzeżna o wszystkim mnie powiadomiła – mówiła dalej ciotka Cindy. – Bardzo się cieszę, że wszystkie pomyślałyście o kapokach.

Kelsey zerknęła na Ivy, która nie odezwała się ani słowem.

– Następnym razem, jak będziecie chciały żeglować, zapoznajcie się chociaż z prognozą pogody!

– Ale szkwał rozpętał się bardzo szybko – wyjaśniała Kelsey. – Nie tylko nas pogoda tak zaskoczyła.

– Ech, mówiłam już, że w tym tempie za miesiąc osiwieję.

– A jak się ma Chase? – spytała Beth. – I Max, i Bryan?

Ivy wszystko im opowiedziała. Kiedy Max ratował Chase'a, chłopak zdążył się częściowo wysunąć z kapoka i co chwila tracił przytomność. Fizycznie był już stabilny, ale wciąż czuł się nieco zdezorientowany i lekarze robili mu jakieś badania. Bryanowi zaszyto ranę na głowie. Podejrzewano u niego wstrząs mózgu.

– Mogą ich obu zatrzymać na noc w szpitalu. – Ivy pomyślała, że przynajmniej przez kilka godzin ona i jej współlokatorki będą bezpieczne.

Została już szczegółowo przepytana przez ojca Chase'a, który teraz rozmawiał z tatą Maxa i wujkiem Bryana. Pan Holloway nie chciał uwierzyć, że to jego syn trzymał ster w momencie, gdy doszło do wypadku. Ciotka Cindy przeszła na drugi koniec poczekalni, żeby z nimi porozmawiać.

Kiedy się oddaliła, Kelsey zwróciła się do Ivy.

– Dzięki, że mnie nie wsypałaś.

Ivy tylko kiwnęła głową.

– Chodzi mi o ten nieszczęsny kapok. I dziękuję, że mi go założyłaś.

Ivy znów skinęła. Czowała ogromne napięcie w całym ciele – każdy nerw był niczym struna.

– Jesteś na mnie zła? – spytała Kelsey.

– Tak.

W rzeczywistości Ivy nie tylko była wściekła, lecz również przerażona – bała

się o Kelsey, o pozostałych znajomych i o samą siebie. Kelsey wieszała się na Bryanie, gdy już jechali do szpitala – przytulała się do opętanego przez demona mordercy.

– Nie wiedziałam, co robię. Byłam pijana.

– Trzeba było tyle nie pić – powiedziała drżącym głosem Ivy. Starła się opanować, choć nie przychodziło jej to łatwo. – Kelsey, kiedy pijesz, narażasz się na niebezpieczeństwo. Ktoś może cię wtedy wykorzystać, zrobić ci krzywdę.

– Na przykład Bryan? – spytała z uśmiechem.

– Każdy! – rzuciła nerwowo Ivy. – Nie chcesz panować nad sytuacją?

Dlaczego pozwalasz, żeby ktoś inny cię kontrolował? A tak się właśnie dzieje, kiedy pijesz!

Kelsey przez chwilę milczała.

– Bo dobrze się bawię... pod warunkiem, że jest ze mną ktoś, komu ufam.

Ivy wiedziała, że podważanie zaufania koleżanki do „Bryana” odniesie skutek przeciwny do zamierzonego.

– A jeśli osoba, której ufasz, też jest pijana i nad sobą nie panuje? – A do tego jest demonem, pomyślała Ivy, ale tego już nie powiedziała na głos.

– Jak pójdziesz na studia, to zanudzisz tam wszystkich na śmierć.

Ivy miała ochotę udusić Kelsey. Poderwała się i wyszła ze szpitala na parking. Gdy była już na zewnątrz, odetchnęła rześkim wieczornym powietrzem.

W Hyannis nie padało; burza okazała się jedynie popołudniowym szkwałem, który zahaczył o sam koniec Cape Cod. Czy to Gregory ją wywołał, czy tylko wykorzystał do własnych celów? A jakie to ma znaczenie? – pomyślała Ivy. W zasadzie wychodzi na jedno.

– Ivy... – Will delikatnie chwycił ją za ramię. Razem z Beth wyszli za nią na parking. – Co tam się naprawdę stało?

Musiała im powiedzieć prawdę. Powinni się pilnować. Mało tego, wszyscy razem będą musieli teraz mieć oko na Kelsey.

– Czy to sprawka Gregory’ego? – spytała Beth.

Ivy wzięła głęboki oddech.

– Opanował Chase’a.

– Kiedy łódź się wywróciła – odgadł Will.

– Tak. Bryan – prawdziwy Bryan – zginął w wypadku.

Beth uniosła rękę do ust, tłumiąc okrzyk.

– Gregory znalazł się w ciele Bryana na tej samej zasadzie, na jakiej Tristan zajął ciało Luke’a. Bryan to teraz Gregory.

Will zaklął.

– Czyli znów się zacznie – Gregory i Suzanne! Ivy, uważaj na siebie.

Pamiętasz, jak Gregory wykorzystał Suzanne, żeby cię dopaść.

– Wszyscy musimy uważać. – Tyle wystarczy w ramach ostrzeżenia, pomyślała Ivy. Nie trzeba stwarzać jeszcze większego zagrożenia dla Beth i Willa, opowiadając im o zbrodniach Bryana.

Will zerknął na Beth.

– Chyba powinnaś powiedzieć Ivy o swojej ostatniej wizji.

– Znów je masz! – To oznaczało, że Beth już całkowicie doszła do siebie.

Powrócił jej talent pisarski oraz zdolność jasnowidzenia.

– Kiedy dzisiaj pływaliliśmy na desce, zobaczyłam w wodzie pewien obraz. – Beth narysowała w powietrzu kółko palcem. – Węża, który zjada własny ogon.

– Co to oznacza? – spytała Ivy.

– Wiesz, jak to jest z wizjami – westchnęła Beth. – Kiedy je interpretuję, mogę się kierować jedynie przeczuciami.

– I co ci tym razem podpowiada przeczucie?

– Wydaje mi się, że sprawy zatoczą krąg. Miej się na baczności, Ivy. Twoja walka z Gregorym wróci do punktu wyjścia.

Kiedy we wtorek po południu Ivy skończyła pracę i wracała do domku razem z Kelsey, na schodku przy wejściu siedział Dusty. Miał rozszerzone źrenice i nerwowo tłukł ogonem na boki.

– Co w niego wstąpiło? – spytała Kelsey.

– Nie mam pojęcia – odparła Ivy. Wtem przeszły ją ciarki. Odsunęła Dusty'ego na bok, po czym gwałtownie otworzyła drzwi domku.

Na kanapie leżał Bryan.

– Witam was – powiedział i uniósł szklankę z napojem, którym widocznie sam się poczęstował. – Napijecie się czegoś, dziewczęta?

Max, który siedział na krześle obok kanapy, musiał zauważyć wyraz twarzy Ivy, bo wyjaśnił:

– Mówiłem mu, że lepiej będzie poczekać na zewnątrz.

Ivy poczuła się osaczona, ale Kelsey wyminęła ją i rzuciła się Bryanowi na szyję. Chłopak wyprostował się ze śmiechem.

– Wyglądasz jak siedem nieszczęść! – powiedziała Kelsey.

Ranę na jego skroni zakrywał opatrunek. Zeszłej nocy tak bardzo krwawił, że Ivy nie dostrzegła wtedy sińca, który ciągnął się od kości policzkowej aż do szczęki.

Bryan spojrzał w oczy Ivy.

– Miło cię znów widzieć.

– Jak się czujesz, Ivy? – spytał Max.

– W porządku – odparła zwięźle. – A ty?

– Nieprędko będę miał ochotę na pływanie – odparł z gorzkim uśmiechem.

Wyglądał na zmęczonego. Jego opalenizna przybrała ciekawy odcień, jak gdyby Max pobladł.

– Max robi teraz za moją pielęgniarkę – wyjaśnił Bryan. – Nie wiem, co bym bez niego zrobił.

Kelsey usiadła na kanapie obok Bryana.

– Mogę go wyręczyć.

– On ma wstrząs mózgu – poinformował Max. – Wujek Pat nie był zachwycony – to oznacza, że Bryan nie może grać w hokeja, dopóki nie ustąpią wszystkie objawy. Inaczej mógłby się przewrócić i zrobić sobie jeszcze większą krzywdę.

– Czyli wychodzi na to, że dopiero teraz mam wakacje – dokończył radośnie Bryan.

To zdecydowanie nie była dobra wiadomość. Ivy mogła przestać się pilnować

tylko wtedy, kiedy Bryan był na lodowisku.

– A jakie są te objawy? – chciała wiedzieć Kelsey.

– Jakiś taki jestem zdezorientowany.

– Jakiś taki... Dobrze sobie, wujek Pat omal od zmysłów nie odszedł – powiedział Max – kiedy Bryan nazwał go Pete.

– Myślał, że udaję.

– A udawałeś? – spytała Ivy.

Bryan pochylił się i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– A jak myślisz?

Kelsey pociągnęła go z powrotem na kanapę.

– Wydaje mi się, że pamiętasz tyle, ile chcesz – położyła mu nogi na kolanach.

– Zdecydowanie wolałabym, żebyś mnie pamiętał. Jednego takiego z amnezją już mieliśmy.

– O! O tym nie pomyślałem – zdziwił się Max. – To faktycznie dziwne, dwóch chłopaków wyciągniętych z wody niedaleko Chatham i obaj tracą pamięć. Ale przynajmniej wiesz, kim jesteś, Bryan.

Bryan zerknął na Ivy kątem oka.

– O, tak – rzucił, po czym odwrócił się do Kelsey. – A ty, słonko, jak masz na imię?

Dziewczyna uderzyła go w ramię, a obaj chłopcy roześmiali się, widząc jej poirytowanie.

Ivy przyjrzała się Bryanowi. Kiedy Tristan przejął ciało Luke'a, umysł i dusza jego poprzednika odeszły w niebyt. Tristan nie miał dostępu do jego wspomnień. Czy zatem Gregory nie będzie miał tego samego problemu? Gregory kręcił się jednak po ziemi już od jakiegoś czasu – ściśle mówiąc, od tego pamiętnego seansu. Miał zatem szansę dowiedzieć się czegoś o Bryanie. Oczywiście, co jakiś czas zdarzy mu się coś pomylić, ale jakoś z tego wybrnie, szczególnie że będzie mógł się w każdej wymówić wstrząsem mózgu. Co Gregory wie na temat zbrodni Bryana? Czy wystarczająco dużo, by nadal grozić „Luke'owi”?

– No to zgadnijcie teraz, dokąd się wybiorę na wakacje – powiedział Bryan.

– Wyjeżdżasz z Cape? – spytała Kelsey, marszcząc czoło.

– Miałbym opuścić przyjaciół? – Bryan posłał Ivy wymowny uśmiech. – O nie. Zostanę u Maxa i będę się bawił jego gadżetami.

I cieszył się nieskrępowaną swobodą, którą w tej sytuacji zyskał, pomyślała Ivy. Ani wujek Pat, ani praca na lodowisku nie będą go teraz ograniczać.

– Szczęściarz ze mnie – podsumował Max.

Bryan lekko zepchnął Kelsey z kanapy.

– Dobra, złotko, ruszmy się gdzieś. Znudziło mi się takie siedzenie na tyłku.

– Poczekaj chwilę, przebiorę się.

– Będziemy czekać w samochodzie – powiedział Bryan i rzucił Maxowi kluczyki. Gdy chłopak wyszedł, Bryan odwrócił się.

– Ivy – powiedział łagodnie i cicho, przysuwając się do niej. Sama nie wiedziała, czy słyszy jego głos, czy raczej czyta z ruchu warg:

– Podziękuj Tristanowi za cenną wskazówkę.

– Jaką wskazówkę? – spytała Lacey, powtarzając słowa Ivy.

Tristan nic nie powiedział. Przez cały wieczór bezskutecznie próbował się skontaktować z Lacey, więc zdenerwowało go to, że pojawiła się na pierwsze wezwanie Ivy. Cała trójka siedziała teraz przy dużym stole w jadalni koło przesuwanych drzwi w domku państwa Steadman. Nad gankiem zawisł księżyc w pełni, którego poświata padała na połacie trawy morskiej. Ivy rozsunęła drzwi i o parę centymetrów uniosła rolety, chcąc wpuścić do środka odrobinę słonej bryzy.

– Co mógł mieć na myśli? – spytała Ivy. – Czy Gregory tu był?

Lacey otworzyła szerzej oczy.

– Przyszedł tutaj, a ty mu powiedziałaś, kim jesteś?

Tristan poczuł się osaczony; wiedział, że Lacey i Ivy nie będą zachwycone odpowiedzią, którą usłyszą:

– W niedzielę wieczorem poszedłem do domu Chase’a.

– Tristanie! – zgaśniła go Ivy.

– Nie mogłem tak siedzieć beczynn timer, Ivy! Obiecałem Philipowi, że się tobą zaopiekuję.

Na to wtrąciła się Lacey:

– Nie zwalaj winy na Philipa. Dobrze wiesz, że gra toczy się o wysoką stawkę.

Dla Tristana najwyższą stawką była Ivy. Za nic nie chciał jej stracić.

– Na początku Gregory nie wiedział, kim jestem – wyjaśnił. – Próbował opanować mój umysł.

– A potem zdał sobie sprawę, że trafił na kogoś, kto nie do końca jest człowiekiem – domyśliła się Lacey.

Tristan kiwnął głową.

Lacey zwróciła się do Ivy:

– To się robi coraz bardziej przerażające.

– Nieprawda – zaprzeczył Tristan. – Właśnie, że teraz jest lepiej. Skoro obaj zostaliśmy uwięzieni w ciele, nasze szanse się wyrównały.

Lacey spojrzała na niego, jakby postradał zmysły.

– Tobie się wydaje, że to są jakieś zawody?

– Problem w tym, Tristanie – odezwała się Ivy – że ty po prostu znalazłeś się w ciele Luke’a. A Gregory zrobił to celowo i samodzielnie.

– Otóż to – zgodziła się Lacey. – A to znaczy, że zyskał niebezpieczne zdolności.

Tristan pokręcił głową.

– Gregory nie jest na tyle mądry ani potężny. Słyszysz te same głosy co ja. To głosy musiały mu podpowiedzieć, jak to się robi.

– Pozwól, że ci to wyjaśnię – wtrąciła Lacey. – Teraz nabrałeś optymizmu i pewności siebie, bo głosy, które nauczyły demona, jak zrobić coś, do czego prawo ma tylko Bóg, odzywają się również do ciebie!

Tristan odsunął się od stołu. Nie bał się – nadszedł czas, by działać.

– Fakt, że Gregory przejął ciało Bryana, w zasadzie ułatwia mi sprawę – powiedział, stając przed podwójnymi drzwiami. Wpatrywał się w trawę za oknem i w morze. – Teraz, jeśli chcę zniszczyć Gregory’ego, muszę tylko zabić mordercę.

– Nie! – wykrzyknęła Lacey. – Jeśli zniszczysz Gregory’ego, zniszczysz również samego siebie. Nie ma znaczenia, czego się dopuścili Gregory czy Bryan.

Jeśli kogoś zabijesz, twoja dusza będzie potępiona.

Tristan zobaczył, że Ivy zamknęła oczy. W księżycowej poświacie wyglądała blado.

– Tristanie – odezwała się drżącym głosem. – Nie chodzi o to, żeby zniszczyć Gregory’ego, tylko żebyśmy mogli być razem.

Nie rozumiesz? – miał ochotę krzyknąć Tristan. Gregory nigdy nam na to nie pozwoli! Lecz Ivy w tej chwili sprawiała wrażenie wystraszonej, kruchej istotki, więc powstrzymał się od komentarza. Usiadł naprzeciwko niej i chwycił ją za rękę.

– Niech będzie, postąpimy według twojego planu. Znajdziemy dowody na to, że wszystkie morderstwa popełnił Bryan. Tym sposobem wsadzimy Gregory’ego do więzienia na resztę życia. Niech sam podpisze na siebie wyrok śmierci.

Poczuł, że Ivy od razu się rozluźniła.

– Nareszcie przemawia przez ciebie rozsądek! – odparła Lacey.

Tristan naprawdę myślał, że warto spróbować takiej metody. Jeśli jednak Gregory za bardzo zbliży się do Ivy, nic nie powstrzyma Tristana przed ostatecznym ciosem.

10



– To tajemna receptura – powiedział Will do Ivy w środę wieczorem, polewając sosem barbecue udka i skrzydełka z kurczaka.

– Tajna receptura, którą można kupić w butelce – dodała z uśmiechem Beth. Siedziała bokiem na huśtawce, skrobiąc coś w notatniku – zapisywała słowa, które układały się w wersy o różnej długości. Tym razem tworzyła poezję.

Will wyszczerzył zęby.

– Tajne jest to, co sam dodaję do tej butelki.

– Pachnie smakowicie – skomentowała Ivy, rzucając na wyszorowany drewniany stół srebrne sztuczki i serwetki, które przycisnęła kamieniem. – Gdzie dziś wieczorem wybiera się Kelsey?

– Do Wellfleet razem z Maxem i Bryanem – odparła Beth.

– Nie możesz jej pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę – dodał Will, jak gdyby czytał Ivy w myślach.

Kiwnęła głową. Dopóki Kelsey jest w liczniejszym towarzystwie, nic jej nie grozi. Nie da się jednak całkowicie wyeliminować sytuacji, kiedy znajdą się z Bryanem sam na sam.

Ivy zawróciła do domku, chcąc przynieść dzbanek mrożonej herbaty.

– Hej, Chase! – zawołała, dostrzegając na ścieżce kolegę.

– Jak się czujesz? – spytał Will.

– W porządku – odparł, nie patrząc na nich. – Dhanya jest w środku?

– Ubiera się – wyjaśniła Beth. – Dobrze cię widzieć, Chase. Martwiłam się o ciebie.

– Niepotrzebnie.

– Bez powodu cię w szpitalu nie zatrzymali – zauważył Will. – Jakie badania ci robili?

Chase rzucił mu chłodne spojrzenie.

– Takie same, jakie się zwykle przeprowadza, kiedy ktoś walnie głową o krawędź łódki. Max o mało nas nie pozabijał.

– Chase – odezwała się cicho Ivy – to ty trzymałeś ster, kiedy łódź się przewróciła. A później, kiedy Max wyciągnął cię spod wody, co chwila traciłeś przytomność.

Chase odwrócił wzrok.

– Pamiętasz, co się wtedy stało? – spytała zaciekawiona Ivy.

– Niby jak, skoro byłem nieprzytomny? Powiedzieli, że miałem jakiś atak.

– Atak – powtórzyła Ivy. To miało sens. Zdaniem historyków, wiele osób, które uważano za opętane przez diabła, w rzeczywistości cierpiało na epilepsję. Być może takie wyjaśnienie działało również w drugą stronę. Dla kogoś takiego jak Chase, kto nade wszystko ceni możliwość kontroli oraz sprawność umysłową, fizjologiczne wytłumaczenie byłoby bardziej do przyjęcia niż stwierdzenie, że jego umysł opanował demon. – W takim razie lekarstwa powinny ci pomóc.

– Nie biorę żadnych lekarstw. Nic mi nie jest.

– Witaj, Chase – powiedziała Dhanya, stając w drzwiach. – Przepraszam, nie mogłam się zdecydować, co założyć.

Podeszła do niego i delikatnie dotknęła jego policzka.

– Jak się czujesz?

Odsunął się od niej gwałtownie, jak gdyby nie mógł znieść tego, że ktoś dotyka jego głowy.

– Chodźmy.

Ivy patrzyła, jak Chase i Dhanya idą ścieżką w stronę parkingu. Dhanya próbowała wziąć go za rękę, ale bez powodzenia.

Will znów zajął się grillem.

– Co za palant. Obwinia o ten wypadek gościa, który uratował mu życie.

– Nie bądź dla niego taki surowy, Will – powiedziała Beth. – Chłopak doświadczył czegoś, czego nie rozumie. I czuje się osamotniony.

Will skrzywił się.

– Jeśli przestanie zadzierać nosa i uważać, że wie więcej niż wszyscy dookoła, to może znajdzie sobie jakieś towarzystwo.

– To prawda, jego wybudzące ego nie ułatwia mu życia – odparła Ivy. – Mimo wszystko żal mi go. Jest przerażony.

Will spojrzał jej w oczy.

– A myślisz, że my nie?

– Jutro mam wolne – powiedziała Ivy, kiedy wieczorem zadzwoniła do Tristana.

– Wyobraź sobie, że ja też. Wybierzemy się na randkę?

– Może wyrwiemy się z Cape... na przykład do Providence.

– Czy to oznacza, że mam schadzki z Gemmą?

Ivy roześmiała się. Tristan wspominał o przebraniu, które wymyśliła, kiedy prowadzili śledztwo w Providence. Podawała się wówczas za studentkę uczelni artystycznej, koleżankę z roku Corinne.

– Gemma wprost nie może się doczekać!

Ustalili godzinę i miejsce spotkania – wybór padł na Ice House Pond. Ivy włożyła telefon do kieszeni, po czym usiadła przy stoliku i zaczęła układać rozpoczęte puzzle. Dusty przez chwilę jeszcze spał na kanapie obok niej, po czym ziewnął, przeciągnął kosmate łapki i ciężko zeskoczył na podłogę. Stał pod drzwiami domku i zaczął miauczeć. Najwyraźniej chciał już rozpocząć wieczorne polowanie.

Kiedy Ivy wypuściła kota, z zaskoczeniem stwierdziła, że na leżaku ogrodowym siedzi Max, nerwowo bębniąc palcami w drewniane oparcie. Odwrócił

się, kiedy usłyszał, że drzwi się otwierają.

– Cześć, Max. Czekasz na kogoś?

– Zbieram się na odwagę.

– Przykro mi, ale Dhanyi nie ma.

– Przyszedłem do ciebie.

Ivy przyjrzała mu się uważnie, choć jego twarz spowijał cień. Czy to możliwe, by Max wyczuł jakąś zmianę w Bryanie? Może przypomniał sobie coś w związku z pytaniami, którymi bombardowała go na imprezie.

– Wejdz.

Zaproponowała gościowi malinową mrożoną herbatę. Max usiadł na kanapie i spojrzał na puzzle. Oparł prawą stopę na lewym kolanie, po czym zmienił zdanie i położył lewą na prawym.

– No to co cię trapi? – spytała Ivy, podając Maxowi butelkę napoju prosto z lodówki, po czym usiadła na krześle obok kanapy.

Max przez chwilę bawił się podeszwą buta.

– Jesteśmy przyjaciółmi. A przynajmniej uważam cię za dobrą koleżankę.

– Oczywiście, to prawda – odparła Ivy i czekała na ciąg dalszy.

– Przyjaciele powinni być ze sobą szczerzy.

Ivy kiwnęła głową.

– O mało cię nie zabiłem.

– Co takiego?! – wykrzyknęła.

– Omal cię nie zabiłem – powtórzył. – Cudem przeżyłaś.

Ivy spojrzała na niego, szeroko otwierając oczy.

– Max, to, co się wydarzyło na łódce, to nie była twoja wina.

– Nie na łódce – wyjaśnił. – Mówię o tamtym wypadku samochodowym.

Ivy gwałtownie zamrugała, oszołomiona.

– Tamtej nocy, kiedy jechałyście z Beth, żeby odebrać Dhanyę i Kelsey, to ja zepchnąłem z drogi wasz samochód.

– To byłeś ty? – głos Ivy załamał się. – Dlaczego?

Max pokręcił głową, jak gdyby nie wiedział, co powiedzieć, po czym wstał i zaczął przechadzać się po pokoju.

– Wcale nie chciałem tego zrobić. Staralem się w was nie wjechać... tyle pamiętam. Przypominam sobie jednak również, że mój samochód jechał wprost na was. Może za późno się zorientowałem, co się dzieje. Chyba byłem wtedy pijany. Problem w tym, że nie przypominam sobie, żebym cokolwiek pił. Pamiętam, że impreza wymknęła się spod kontroli. Wszyscy przesadzili wtedy z alkoholem. Szukałem Bryana, bo on umie zachować spokój w takich sytuacjach. Nigdzie go nie mogłem znaleźć, więc wyszedłem, żeby pojeździć po okolicy i na moment się stamtąd wyrwać. Kiedy wracałem, chyba trochę przesadziłem z prędkością – i doszło do wypadku.

Max stanął w miejscu i odwrócił się, żeby spojrzeć na Ivy. W domku było prawie całkiem ciemno. Ivy zapaliła światło. Max wyglądał na zdezorientowanego, podobnie zresztą jak ona sama.

– Dlaczego nie zwolniłeś? – spytała. – Dlaczego nie zjechałeś na prawo?

– Próbowałem. To znaczy, wydaje mi się, że próbowałem. Ale nie potrafiłem

zapanować nad samochodem. Szarpałem za kierownicę ze wszystkich sił, ale ani drgnęła! Samochód mknął wprost na was, a potem zobaczyłem, że wasze auto zjeżdża na bok i się przewraca.

Ivy oparła się na miękkim krześle i pogрузыła w myślach.

– Wtedy odjechałem – dokończył Max. Usiadł na krześle naprzeciwko Ivy i na chwilę opuścił głowę. – Wstyd mi z tego powodu. Powinienem był się zatrzymać. To się wydarzyło niedaleko mojego domu. Powtarzałem sobie, że ktoś na pewno usłyszał huk, więc zaraz przybędzie pomoc. Zaparkowałem po drugiej stronie drogi, pobiegłem w waszą stronę i dotarłem akurat wtedy, kiedy przyjechała karetka. Tchórz ze mnie.

Ivy przez dłuższą chwilę milczała. Zdążyła już polubić Maxa, więc chciała mu powiedzieć, że teraz to już nie ma znaczenia; w końcu i ona, i Beth przeżyły tamten wypadek. Z drugiej strony wiedziała jednak, że Max zachował się w tym przypadku dokładnie tak samo jak Bryan – zostawił na pastwę losu kogoś, kogo sam potrafił. Czasami dobrzy ludzie potrafią robić okropne rzeczy.

– Max, owszem, mam ci za złe to, że uciekłeś z miejsca wypadku. Ale nic innego. Wierzę, że starałeś się ominąć mój samochód. Przecież nie zrobiłbyś nikomu celowo krzywdy. Poza tym – dodała – zjechałbyś na bok, choćby dla własnego bezpieczeństwa.

– Ale tego nie zrobiłem.

Bo Gregory ci na to nie pozwolił, pomyślała Ivy. To było już po seansie, więc Gregory powrócił na ziemię i szukał okazji, by ją zabić. Nie obchodziło go, że przy okazji mógł też zginąć Max. Chłopak próbował odzyskać kontrolę nad kierownicą, ale demon był silniejszy i zwyciężył – wtedy jednak wkroczył Tristan i swym pocałunkiem przywrócił jej życie.

Sama nie wiedziała, jak mogłaby to wyjaśnić Maxowi.

– Coś musiało się popsuć w twoim samochodzie. Niemożliwe, żebyś zrobił coś takiego umyślnie.

– Nie chcę się wybielać, Ivy. Chciałem ci się przyznać, że zrobiłem coś okropnego, żeby mnie to dłużej nie dręczyło.

– To dlaczego nie przyznałeś się wcześniej? – spytała. – Może niekoniecznie zaraz po wypadku, ale parę dni później?

– Tamtej nocy, kiedy wrócił Bryan – o drugiej lub trzeciej nad ranem – wyznałem mu, co się wydarzyło. Powiedział mi, żebym poczekał, aż wszystko się uspokoi. Potem, kiedy dowiedzieliśmy się, że nic wam się nie stało, Bryan uznał, że tylko wszystko skomplikuję. Rodzice by się denerwowali. Policja zainteresowałaby się moimi imprezami i zaczęłoby się zadawanie niewygodnych pytań.

Na przykład o to, gdzie był tamtej nocy Bryan, pomyślała Ivy.

– Bryan mówił, że Dhanya nie chciałaby mieć ze mną nic wspólnego, gdyby się o wszystkim dowiedziała. Dlatego to odkładałem. Czas mijał, ty byłaś dla mnie coraz miłsza, więc trudno mi było zebrać się na odwagę. – Max wstał i podszedł do drzwi. Przez chwilę patrzył w dal. – A potem ta wyprawa łodzią.

– Co z nią?

– Towarzyszyło mi takie samo uczucie jak wtedy, kiedy jechałem w waszą

stronę. Kiedy Chase chwycił za ster, a ja nie mogłem przejąć nad nim kontroli, miałem wrażenie, że wszystko dzieje się tak samo jak wtedy.

Bo tak właśnie było, pomyślała Ivy. Po raz kolejny wkroczył Gregory. Wiedział jednak, że Ivy założyła kapok. Po chwili zorientowała się, że tym razem to nie ona była celem ataku Gregory'ego. Demon chciał zająć czyjeś ciało – i faktycznie znalazł sobie takie, które doskonale do niego pasowało.

– Zeszłej nocy – mówił dalej Max – śnił mi się twój wypadek. Kiedy się zbudziłem, wiedziałem, że muszę ci o wszystkim opowiedzieć.

– Mówiłeś Bryanowi, że masz zamiar przyznać się do winy? – zapytała Ivy. – Zatrzymał się u ciebie, prawda?

Max znów usiadł na krześle naprzeciwko Ivy.

– Powiedziałem mu o koszmarze sennym. Nie mówiłem, że mam zamiar z tobą porozmawiać, bo wiedziałem, że takiego tchórza jak ja mógłby z łatwością odwieść od tego zamiaru.

– Teraz nie ma potrzeby mu już o tym wspominać – odparła Ivy. Im mniej Gregory wie o sprawach Maxa, tym mniejszą będzie miał nad nim władzę.

– Wybaczysz mi?

Ivy dostrzegła łzy w jego oczach.

– Max, wszyscy popełniamy błędy...

– A potem udajemy, że nic się nie stało, nawet jeśli ktoś mógł zginąć? – To mówiąc, odwrócił wzrok.

– Jesteśmy tylko ludźmi. Popełniamy błędy, a czasami boimy się później do nich przyznać.

– A możesz mi to powiedzieć? – poprosił Max. – Poczuliśmy się lepiej, gdybym to od ciebie usłyszał.

Ivy nie miała zamiaru wybaczając czegoś, do czego przyłożył się Gregory.

– W przeciwnym razie nigdy się od tego nie uwolnię – wyjaśnił Max. – Pewnie to egoistyczne z mojej strony, ale nie umiem...

– Wybaczam ci – powiedziała Ivy, zastanawiając się, czy w głębi serca będzie kiedykolwiek umiała naprawdę wybaczyć Gregory'emu. – Ja też chcę się od tego uwolnić.

Kiedy Max wyszedł, Ivy znów usiadła przy stoliku i wbiła wzrok w puzzle. Zaczęła przesuwac kawałki i starała się je dopasowywać. Na siłę złączyła dwie części, lecz musiała je rozerwać. Nie pasowały.

Jeśli Gregory ją zabił, czy Tristan nie miał prawa przywrócić jej życia? Czy pocałunek Tristana nie przywrócił w rzeczywistości naturalnego porządku spraw? Czy to było dobre? Z czyjego punktu widzenia? Było dobre, jeśli zgodnie ze swym przeznaczeniem Ivy miała dalej żyć na ziemi i jeśli liczyło się tylko ich wspólne pragnienie, by na tym świecie być razem.

Ivy chciała wierzyć, że Tristan i Max padli ofiarą nikczemnych knoń Gregory'ego, że zostali zmuszeni do popełnienia złych czynów. Lecz sytuacja, w jakiej znalazł się Max, uświadomiła Ivy, że istnieje pewna ważna różnica: choć to nie Max zepchnął samochód Ivy z drogi, to podjął złą decyzję, by uciec z miejsca wypadku. Kiedy zostawił ją i Beth bez pomocy, poddał się pokusie Gregory'ego. Tristan, podobnie jak Max, stanął w jej obliczu. Odebrano mu teraz anielskie moce,

lecz pokusa, by chronić Ivy, była silniejsza niż kiedykolwiek. Tak naprawdę każdy odpowiada za to, jak reaguje w danej sytuacji.

W głębi serca Ivy wiedziała, że misją Tristana jest ratowanie własnej zagubionej duszy. Wiedziała też, że zrobi wszystko, by mu w tym pomóc. Obawiała się jednak, że dla Tristana najlepiej by było, gdyby trzymała się od niego z daleka. Na tym właśnie polega najtrudniejszy sprawdzian miłości.



Nad ranem drzewa dookoła Ice House Pond były jeszcze wilgotne od mgły. Tristan miał nadzieję, że pożyczone ubrania – przetarte džinsy i beżowy podkoszulek – pomogą mu wtopić się w tłum. Szedł, wesoło podśpiewując. Czuł się jak na przepustce z więzienia. Parę minut później zobaczył białego volkswagena Ivy. Szybko wsiadł i usadowił się na fotelu pasażera. Dziewczyna ścisnęła jego dłoń i ruszyła; im szybciej znajdą się z dala od Orleanu, tym lepiej. Rozmawiać zaczęli, dopiero kiedy samochód wjechał na autostradę prowadzącą przez środek Cape Cod.

– Jestem srodze zawiedziony – odezwał się Tristan. – Gdzie się podziała Gemma?

Ivy uśmiechnęła się zawadiacko.

– Spotkamy się z nią w kawiarni Dunkin' Donuts na drugim brzegu kanału. Zapewniam, że ona też nie może się doczekać, kiedy cię znów zobaczy!

– Kogo odwiedzimy tym razem?

– Kobietę, u której Luke wynajmował pokój – Crystal Abbot. W jednym z artykułów napisano, że policja z nią rozmawiała, lecz ludzie nie zawsze mówią wtedy wszystko, co wiedzą. Ta kobieta nie chciała rozmawiać z dziennikarzami, ale może z Lukiem zechce. Warto spróbować.

– Warto choćby dlatego, że mogę być blisko ciebie – odparł Tristan. Oparł głowę na zagłówek, wyciągnął ramię i, trzymając nadgarstek na ramieniu Ivy, przeczesał palcami jej włosy. – Chciałbym tak z tobą jechać przez cały kraj.

Ivy nie odpowiedziała. Kiedy Tristan na nią spojrzał, zobaczył, że przygryzła wargę.

– Mamy dla siebie cały dzisiejszy dzień – szepnął. – Kiedyś nie liczyliśmy nawet na to.

Podczas przystanku w Dunkin' Donuts nareszcie zapanowała weselsza atmosfera. Ivy wyszła z łazienki przebrana w swoje getry w serduszka, różyczki i czaszki oraz w wysokie, sznurowane buty bez palców. Na górze miała obcisły top i słynną kamizelkę kupioną w Provincetown, plecioną ze wstążek i ozdobioną kawałeczkami szkła z butelek po piwie. Choć jej rzęsy zwykle wyglądały subtelnie, teraz były ciężkie i czarne.

– Nie wiem, jak ci się udaje otworzyć oczy – rzucił Tristan, gdy objęci szli do samochodu. Poczuł, że Ivy aż się zatrzęsła ze śmiechu.

Nie chcąc zostawiać śladów w postaci sygnałów GPS, wydrukowali sobie

mapę i zaznaczyli na niej adres pani Abbot. Około dziewiątej dotarli do Providence, do dzielnicy River Gardens. Zaparkowali naprzeciwko wysokiego domu. W okolicy, gdzie królowały zardzewiałe stalowe płoty, podwórko pani Abbot wydawało się nieco przytulniejsze, może dlatego, że wszędzie leżały tam plastikowe zabawki. Wzdłuż krawędzi betonowych połamanych schodów rosły kwiaty. Przy drzwiach znajdowały się dwa przyciski i dwie skrzynki pocztowe. Ivy nacisnęła na dzwonek opisany nazwiskiem ABBOT.

Drzwi uchyliły się z trzaskiem i pojawiła się w nich buzia małego chłopca.

– Mama kazała powiedzieć, że mieszkanie jest już zajęte.

– Nie przyszliśmy w sprawie mieszkania – zaczęła wyjaśniać Ivy.

Drzwi zamknęły się, lecz od razu otworzyły ponownie, tym razem na całą szerokość. Dziecko wybiegło z domu. Z korytarza dobiegł odgłos czyichś kroków i po chwili obok Tristana i Ivy przemknęła mała dziewczynka.

– Zeke, zatłukę cię! – krzyczała. Rzuciła się w pogoń za chłopcem, zostawiając za sobą otwarte drzwi.

– Dzień dobry! – zawołał Tristan, gdy razem z Ivy weszli do środka.

Na końcu korytarza, pod schodami, otworzyły się kolejne drzwi. Na korytarz wypęzło niemowlę. Po chwili pochwyciła je para silnych rąk.

– Przykro mi – powiedziała kobieta, wychodząc na korytarz i podnosząc wrywające się dziecko. – Mieszkanie jest już wynajęte.

Tristan zdjął czapkę i ciemne okulary.

– Luke! Czyli to prawda. Wracasz czasami do Gardens.

Tristan kiwnął tylko głową, nie wiedząc, jak w rzeczywistości Luke zwracał się do gospodyni.

– Dzień dobry, pani Abbot – powiedziała Ivy.

– Mów mi Crystal – odparła kobieta, kiwając głową. Była postawna, o mahoniowej skórze i krótkich włosach. Na jej twarzy malował się przyjazny wyraz. Z uszu zwisały duże kolczyki w kształcie kółek.

– Crystal, to jest moja przyjaciółka, Gemma.

– Poznaliśmy się przez Corinne – dodała Ivy. – Studiowałyśmy razem.

Kobieta uśmiechnęła się, mierzając Ivy wzrokiem.

– Mogłam się domyślić – powiedziała. – Chodźcie, chodźcie. Tylko uważajcie na hulajnogę. I wrotki.

Salon Abbotów był słoneczny, meble nieco podniszczone, a dywaniki porozrzucane po podłodze byle jak – z tego powodu miało się wrażenie, że przez cały czas biega tu gromadka dzieci. Trzymając niemowlę, Crystal drugą ręką pozbierała z podłogi poduszki, po czym zaprowadziła gości do kuchni.

– Al śpi. Mąż pracuje na nocną zmianę – wyjaśniła „Gemmie”.

Ivy i Tristan wyszli za gospodynią na ganek, na którym stały dwa bujane fotele. Tristan usiadł na schodkach. Podwórce wyglądało jak dżungla pełna chwastów, które skupiały się pod jednym wielkim drzewem. Sądząc po przywiązanych do niego linach i oponach oraz otwartych puszkach z resztkami materiałów budowlanych, musiał to być dla dzieci istny raj. Chłopiec i dziewczynka właśnie rozbijali namiot.

– Jak za dawnych czasów – powiedziała Crystal, a Tristan odpowiedział

uśmiechem. Czuł się niezręcznie i niekomfortowo, jak za każdym razem, gdy znajdował się w towarzystwie ludzi, którzy lubili Luke'a.

– Lepiej załóż te okulary i czapkę. Nie powiem dzieciom, że to ty. Nie chciałabym, żeby się wygadały przed niewłaściwą osobą.

Tristan kiwnął głową i postąpił tak, jak radziła Crystal.

– Nie wiem zresztą, kim miałyby być ta osoba – dodała Crystal, marszcząc czoło. – Wiesz, kto zabił Corinne?

– Nie.

Crystal bujała się przez chwilę na fotelu, po czym zwróciła się do Ivy.

– Myślisz, że to mógł być ktoś, kogo Corinne poznała na uczelni? Narobiła sobie tam jakichś wrogów?

– Przyjaciół raczej nie miała.

Niemowlę zaczęło się niecierpliwić, na co Crystal wręczyła je zaskoczonemu Tristanowi.

– Micah zawsze cię lubił.

Bezradny Tristan spojrzał na Ivy – próbował sobie przypomnieć, jak ludzie trzymają małe dzieci. Bose nóżki bębniły w uda Tristana, więc chwycił niemowlę pod pachy, by pomóc mu stanąć i rozprostować tłusciutkie kolanka.

– Świetnie ci idzie, kolego.

Dziecko chwyciło daszek od czapki Tristana i zaczęło go gryźć.

– Hej! Nałykasz się jakichś paskudztw! – Tristan chwycił dziecko jedną ręką, a drugą odwrócił czapkę daszkiem do tyłu. Micah chwycił teraz jego okulary i zaczął nimi machać, okładając go po głowie, po czym upuścił je i przytulił się do piersi Tristana. Małe ciało dziecka było wilgotne i ciepłe. Pachniało pudrem. Tristan poklepał chłopczyka po plecach, mając nadzieję, że maluchowi się nie uleje. Spojrzał ponad ramieniem niemowlęcia i zauważył, że Ivy się śmieje.

– Powinieneś być wyjechać na zachód, Luke – powiedziała Crystal. – Albo na południe. Cape jest za blisko.

– Teraz już wiem.

– A co się stało Alicii? Nie wyglądała na samobójczynię.

– Masz rację – przyznał Tristan.

– Chodzą pogłoski, że to też twoja sprawka – mówiła dalej Crystal. – Wiem, że to nieprawda.

– Wydaje mi się, że zginęła z ręki tej samej osoby, która zabiła Corinne. Alicia była ze mną tamtej nocy, kiedy Corinne prosiła mnie, żebym się z nią spotkał na Farmie Czterech Wiatrów. Alicia na początku nie zdawała sobie z tego sprawy, ale była moim alibi.

– Czyli zabito osobę, która mogła zapewnić ci alibi. – Crystal zamknęła na chwilę oczy. – Boże, miej litość.

– Widziałaś Alicię tamtej nocy? – Ivy zwróciła się z pytaniem do Crystal. – Wiem, że powiedziałaabyś o tym policji, gdybyś wiedziała, o której wyszła. Ale może przynajmniej widziałaś, jak wróciła – ciągnęła błagalnym tonem Ivy. – Każdy szczegół może w tej chwili okazać się pomocny.

Crystal zerknęła na „Luke'a.”

– Zawsze umiałeś rozmawiać z dziewczynami. – To mówiąc, wskazała

na zewnętrzne schody. – Prowadzą na drugie piętro – wyjaśniła zaciekawionej Ivy. – Wieczorami jest tu głośno – Al szaleje z dziećmi, a ja zamykam się w sypialni i się uczę. Nic nie widziałam ani nie słyszałam. To samo powiedziałam policji, kiedy o drugiej nad ranem zapukali do naszych drzwi. Byłam zaspana i nie przyszło mi do głowy, że Luke potrzebuje alibi. Mogłam tylko powstrzymać ich przed wejściem do domu, dopóki nie pojawią się z nakazem.

Czyli znów zabrnęliśmy w ślepią uliczkę, pomyślał Tristan.

– A Bryan Sweeney? – zapytała Ivy, chcąc wy badać reakcję gospodyni na nazwisko rzekomego przyjaciela Luke’a.

Crystal patrzyła, jak dzieci wiozą pustak na zardzewiałych taczkach.

– Bryan sporo pomógł. Pomógł Luke’owi stąd wyjechać. Ale osobiście za nim nie przepadam. Wiesz o tym, Luke.

– Dlaczego? – zapytała Ivy.

– Znasz go? – kobieta odpowiedziała pytaniem. – Pod pewnymi względami jest taki jak Corinne. Ambitny. Samolubny. Co prawda kryje się z tym lepiej niż ona, ale zawsze dbał tylko o siebie. – Crystal przyjrzała się uważnie Ivy, po czym nagle wstała, jak gdyby o czymś sobie przypominała. – Coś dla ciebie mam, Luke. Mogę ci to chyba dać w obecności twojej koleżanki.

Wyszła do kuchni, a Ivy i Tristan spojrzeli po sobie z nadzieją. Niemowle wyprostowało pulchne nóżki i zaczęło rozglądać się za matką, po czym znów przytuliło się do Tristana.

Crystal wróciła, niosąc pudełko po płatkach śniadaniowych. Wsunęła palec pod kartonowe zamknięcie i wyjęła malutką kopertę, którą wręczyła Tristanowi, po czym zabrała od niego dziecko. Koperta była zaadresowana do Luke’a. Na drugiej stronie widniał adres zwrotny Corinne Santori.

– To przyszło dwa dni po śmierci Corinne. Dzień po tym, jak policja przeszukała twoje mieszkanie.

Tristan spojrzął na Crystal z pytaniem w oczach.

– Al i ja uznaliśmy, że nic im nie powiemy. Gdyby cię złapali, jakoś bym ci to dostarczyła. Uważaliśmy, że zawartość koperty jest przeznaczona jedynie dla ciebie.

Tristan musiał się pilnować, by natychmiast nie rozerwać koperty. Starał się odlepić taśmę klejącą, lecz w końcu poprosił o nożyczki. Rozciął rozek koperty i ze środka wypadł jakiś nieduży przedmiot.

– Jej pendrive! – wykrzyknęła cicho Ivy.

Tristan położył pendrive’a na ganku obok siebie, po czym wyjął dołączoną doń karteczkę.

„Luke, przechowaj to dla mnie, „odczytał na głos.

– Jaka jest data na stemplu? – spytała Ivy.

Tristan zmrużył oczy.

– Dzień przed jej śmiercią.

– Widocznie ktoś deptał jej po piętach – stwierdziła Crystal.

Tristan wziął pendrive do ręki. Pewnie znajdzie na nim zdjęcia rozbitego samochodu Bryana. Zdjęcia, liścik od Corinne i fotografia przedstawiająca Bryana ze spinką identyczną jak ta, którą znaleziono przy jego pierwszej ofierze – to powinno wystarczyć, by przekonać policję.

– Na twoim miejscu nie chwaliłabym się nikomu, że mam coś takiego – poradziła Crystal. – Corinne wszędzie węszyła z tym swoim aparatem i wciskała nos w cudze sprawy. Założę się, że mnóstwo osób chciałoby położyć łapę na tym pendrivie.

Tristan uśmiechnął się do kobiety, po czym włożył pendrive do kieszeni. Oczywiście! Znajdą się i inni, którzy może nikogo nie zabili, ale też mają to i owo na sumieniu i potwierdzą, że Corinne była szantażystką. Na pewno nie zechcą się przyznać tak od razu, ale w obliczu niezbitych dowodów będą musieli porozmawiać z policją.

– Masz coś, do czego można by schować tę kopertę?

Crystal przyniosła plastikowy strunowy woreczek.

– Ja... Nie wiem, jak ci dziękować.

– Mógłbyś zapłacić zaległy czynsz za ostatnie dwa miesiące – zaproponowała Crystal.

– Zalegam z dwumiesięcznym czynszem? – Tristan dostrzegł, że Ivy z trudem powstrzymuje śmiech.

– Trzeci miesiąc spłaciłeś, malując łazienki, pamiętasz?

– Zapisz nam, proszę, zaległą sumę – powiedziała Ivy. – Dostaniesz te pieniądze.

Crystal zanotowała brakującą kwotę, po czym odprowadziła Ivy i Tristana do drzwi, niosąc Micaha na rękach.

Tristan zastanawiał się, jak powinien się pożegnać. Uścisk dłoni wydawał się zbyt oficjalny w przypadku kogoś, z kim zwykło się przesiadywać na ganku. Lecz za każdym razem, gdy się do kogoś zbliżał lub przytulał w roli Luke'a, czuł się jak oszust. Łagodnie położył dłoń na główce dziecka.

– Już niedługo będziesz tu ganiał razem ze starszym rodzeństwem. Pokażesz im, jak szybko mogą biegać te małe nóżki.

W ciemnych oczach Crystal błysnęły łzy.

– Brakuje nam ciebie, Luke.

Gdy już odjeżdżali, Ivy uśmiechnęła się.

– Świetnie ci idzie obsługa niemowląt – droczyła się. – Kto by pomyślał? Czekałam tylko, aż go nakarmisz i przewiniesz.

– Jasne, przykleiłbym mu pieluchę do koszulki. Widziałaś, jaki miał maleńki kaftanik? I jakie malutkie paluszki?

Ivy roześmiała się, słysząc, jak Tristan rozczuła się nad dzieckiem.

Wyjęli z bagażnika laptop Ivy. Tristan uruchomił go, kiedy jechali, po czym podłączył pendrive'a.

– Zrobię od razu kopię zapasową.

– Próbowałam zaplanować, gdzie najlepiej będzie się podłączyć, żeby zacząć przeszukiwanie plików na dysku. Wczoraj w nocy poszperałam trochę w Internecie. Po śmierci Alicii znów zamieszczono o tobie artykuł ze zdjęciami w prasie w Massachusetts i na Rhode Island.

– Tak, ale zdaniem Chase'a zdjęcia nie są zbyt dobrej jakości – zażartował Tristan. Zrobiło mu się jakoś lżej na sercu. – Może w Connecticut? Hartford. W dużym mieście łatwo zginać w tłumie.

– Dobry pomysł! Wiem nawet, gdzie będzie nam najłatwiej.

Dwie godziny później, po postoju, na którym Ivy pozbyła się przebrania Gemmy z wyjątkiem doklejanych rzes, podjechali na parking pod Trinity University. Tristan włożył laptop do przegródki w plecaku i zarzucił go sobie na ramię. Trzymając się za ręce, ruszyli w kierunku uczelnianej biblioteki. Wyglądali jak dwoje studentów, którzy akurat płatali się w wakacje po kampusie.

Przez kolejne kilka godzin oglądali zdjęcia. Na pierwszy rzut oka wydawało im się, że to nic trudnego. Choć na pendrive było wiele zdjęć, a w folderach kryły się podfoldery, wszystkie pliki miały określone nazewnictwo; widać było, że sortowaniem zdjęć zajmował się doświadczony artysta – lub szantażysta.

Foldery o obiecujących tytułach zawierały jednak mnóstwo bezużytecznych plików. W folderze RIVER GARDENS było raptem jedno zdjęcie samochodu – przedstawiało ojczyma Corinne wraz z limuzyną, którą na co dzień jeździł. Wśród szkolnych prac znaleźli również relację z warsztatu samochodowego, ale zdjęcia były tak obrobione, że nie natknęli się na ani jedno, na którym dałoby się jednoznacznie rozpoznać auto z rozbitym przodem.

– Nie mam pojęcia, jak fotografowie korzystają z komputera – przyznał Tristan, opierając się na krześle. – Da się jakoś posortować zdjęcia według daty?

– Chodzi ci o to, kiedy zostały zrobione? – Ivy westchnęła. – Nie wiem.

– Jeśli wysłała pendrive Luke’owi na przechowanie, to muszą tu być zdjęcia, które kogoś obciążają.

– Masz rację. – Ivy przetarła oczy i również się rozsiała. – Być może Corinne specjalnie wzięła dysk o dużej pojemności i zapisała tu tyle zdjęć, żeby ktoś, kto go przechwyci, nie mógł tak łatwo znaleźć konkretnego pliku. Tristanie, a może damy to Willowi? Niech rzuci okiem. W końcu obrabia sporo obrazów na swoim komputerze, w tym również zdjęcia. Zna programy i aplikacje, których używała Corinne. Poza tym jest wzrokowcem, więc może dostrzeże w tych zdjęciach coś, co nam umknęło.

Tristan kiwnął głową.

– Zróbmy sobie przerwę, a potem jeszcze trochę poszperamy. Jeśli nic nie znajdziemy, poprosimy o pomoc Willa.

Poszli do uczelnianej stołówki zwanej Jaskinią, gdzie kupili sobie kanapki, po czym udali się z nimi na dziedziniec, żeby zjeść na świeżym powietrzu, pod drzewem. Kawalek dalej, na trawie opalały się jakieś dziewczyny. Mężczyzna bawił się z psem, rzucając mu frisbee. Po brukowanych ścieżkach między budynkami z brązowego kamienia przechadzali się uczestnicy wakacyjnych kursów. Spadziste dachy były gdzieś tam ozdobione wieżyczkami, jaskółkami i wykuszami, które doskonale pasowały do gotyckiego budynku. Całość przypominała plan filmu historycznego.

Kiedy zjedli, Tristan położył się na trawie, patrząc na baldachim klonowych liści nad głową, pomiędzy którymi prześwitywał błękit nieba. Ivy położyła się obok niego, przytulając głowę do jego ramienia. Tristan oplatał kosmyki jej włosów dookoła palców i mimochodem słuchał fragmentu rozmowy dwóch przechodniów. Młodszy mężczyzna z entuzjazmem opowiadał o czymś, co czytał, a starszy w odpowiedzi jedynie parskał śmiechem.

– Tu będziesz studiowała – odezwał się nagle Tristan. Nieco wcześniej

zauważył, że Ivy zna drogę do biblioteki. Za miesiąc przyjedzie tu na studia, zamieszka w akademiku i pozna ludzi żyjących w całkiem innym świecie niż ten, w którym on jako Luke mógłby się odnaleźć.

Ivy podniosła głowę i spojrzała na niego.

– O co chodzi? Nad czym się zastanawiasz?

Jako Luke Tristan nie będzie miał matury, domu ani pracy; żadnych pieniędzy ani osiągnięć, żeby do czegośkolwiek dojść samodzielnie.

– Myślę o Andrew i Maggie. I o twoich nowych znajomych ze studiów – nikt nie będzie nam kibicował, Ivy. Nikt z twoich bliskich nie będzie chciał, żebyś spotykała się z kimś takim jak ja.

– Philip będzie chciał. A oprócz niego jeszcze Beth i Will. Oni się cieszą, że jesteśmy razem – stwierdziła Ivy.

– Ale wszyscy pozostali będą mnie uważać za podejrzanego typa, który wymknął się policji.

– To nie ma znaczenia. Ja wiem, kim jesteś. Wiedziałam, jeszcze zanim to do ciebie dotarło.

– Jeśli dopisze nam szczęście – mówił dalej Tristan – ludzie uznają mnie za najlepszego przyjaciela mordercy, byłego chłopaka szantażystki i...

Ivy położyła mu palec na ustach, by go uciszyć.

– Dla mnie liczy się tylko to, kim naprawdę jesteś.

– Jestem upadłym aniołem.

Ivy otoczyła go ramionami.

– Odkupisz się. Coś wymyślimy.

Tristan dostrzegał jednak tylko to, co dzieliło go od Ivy: ziemską rzeczywistość, której nijak nie umiał zmienić. Wiedział jedynie, że może ochronić ją przed Gregorym. I robi to, nawet jeśli na wieki utraci przez to duszę!

– Nadal jesteś sobą, Tristanie. I zawsze będę cię kochała.

Pocałował ją. Bóg mu świadkiem, że dałby jej jeszcze raz pocałunek życia!

– Nawet do...

Ivy przytuliła go mocno.

– Nawet do końca świata.

– I co, Will, będziesz w stanie nam jakoś pomóc? – spytała we czwartek wieczorem Ivy.

Will siedział w milczeniu na krześle z wysokim, prostym oparciem. Bawił się leżącymi na stoliku kawałkami kolorowej kredy i słuchał opowieści Ivy. Obrazek, nad którym pracował, kiedy weszła do jego pokoju, szybko wsunął pod katalog kursów z Uniwersytetu w Nowym Jorku. Wreszcie rzucił kredę na stolik i zwrócił się do Ivy.

– To niewiarygodne. Nie sądzę, żebym zdołał poradzić sobie z tym, co wy do tej pory przeszliście.

– Znam cię, Will, doskonale byś sobie poradził. Ale mam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiał.

Will wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze, jak gdyby nadal układał sobie w głowie to, co Ivy mu powiedziała o Bryanie i ich prywatnym śledztwie. Wreszcie wyciągnął rękę po pendrive.

– Zobaczymy, czy coś znajdzie. Jeśli Corinne naprawdę coś ukrywała, to odnalezienie tego może mi zająć trochę czasu. Skopiuję sobie zawartość, a ten pendrive schowajcie w bezpiecznym miejscu. Najlepiej w jakimś sejfie.

– Dobry pomysł.

Will włożył pendrive do komputera, kliknął odpowiednią ikonkę i zaczął otwierać kolejne foldery.

– Wow!

– Wiem, jest tam dużo plików. Będzie z tym sporo roboty.

Will odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Nadarza się okazja, by przejrzeć prace innego artysty – artysty i szantażysty zarazem. Myślę, że zapowiada się dobra zabawa! – Mówił wesołym tonem, ale w jego oczach widać było skupienie i troskę, które przeczyły powierzchownemu uśmiechowi.

– Bardzo ci dziękuję, Will. – Ivy podała mu teczkę ze zdjęciami i artykułami z Internetu oraz listę nazwisk wraz z opisami ludzi i miejsc, które odwiedzili w River Gardens. Te materiały miały pomóc Willowi w rozpoznaniu na zdjęciach czegoś ważnego.

Ivy wsunęła do kieszeni pendrive Corinne i powiedziała:

– Will, musisz pamiętać, że mówiąc ci to wszystko, narażam cię na niebezpieczeństwo. Jak myślisz, co powiemy Beth?

– Na pewno będzie chciała wiedzieć – odparł bez wahania Will. – Mogę jej wszystko wyjaśnić.

Ivy kiwnęła potakująco głową, po czym ruszyła do wyjścia. W drzwiach odwróciła się raz jeszcze.

– A tak przy okazji, doskonale ci wyszedł ten portret Beth, który schowałeś pod katalogiem. Musisz go koniecznie jej pokazać.

Will zarumienił się pod opalenizną.

W drodze do domku Ivy spotkała Dhanyę. Współlokatorka podśpiewywała coś sobie i machała torebką. Widząc koleżankę, przystanęła i uśmiechnęła się.

– Cześć.

– Cześć, Dhanya. Dobrze się bawiliście z Maxem?

– Bardzo dobrze – odparła. – Kiedy chciał się ze mną umówić, myślałam tylko o tym, żeby się stąd wyrwać i przestać zadreć tym, jak ostatnio zachowuje się Chase. Ale wyroby ze szkła w Muzeum Sandwich naprawdę zrobiły na mnie wrażenie. Później zrobiliśmy sobie spacer po mieście. Max jest dobrym towarzyszem na zakupach – w ogóle mnie nie poganiał. Wiesz, czasami nawet moja matka się irytuje, kiedy chodzimy po sklepach. Ale Max jest wyjątkowo cierpliwy.

– Naprawdę? – Ivy kilka razy robiła z Dhanyą zakupy spożywcze, więc z łatwością mogła sobie wyobrazić, jak koleżanka powoli przegląda kolejne wieszaki z ubraniami, nieświadoma, że w tej samej chwili Max przygląda się jej z podziwem.

– Zapytał, czy nie chciałabym wybrać się w wolny dzień do Nantucket. Mówił, że jest tam fajnie. – Dhanya zerknęła na Ivy, jak gdyby czekała na jej opinię.

– To prawda, podobno widok jest fantastyczny. – Ivy miała na myśli samą wyspę, nie Maxa. Dhanya musi sama zdecydować, z kim chce się spotykać. Ivy otworzyła drzwi do domku i przytrzymała, by koleżanka mogła wejść, ale ta

zatrzymała się na schodkach, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze.

– Wiesz, to Max uratował Chase’a, kiedy przytrafił mu się ten atak – zaczęła. – Mimo że Chase tyle razy mu dokuczał, Max nigdy nie powiedział o nim złego słowa. I nie przechwala się teraz, że go uratował.

– Wiem.

Dhanya wyjęła z kieszeni telefon, a na jej twarzy pojawił się nieśmiały uśmiezek.

– Chyba napiszę do Maxa, żeby nie robił innych planów.

Ivy uśmiechnęła się pod nosem. O to akurat Dhanya może być spokojna!

12



– Kelsey! – krzyknął Bryan, stojąc w salonie. Był piątkowy wieczór.

Ivy położyła torbę z nutami na krześle w kuchni i zerknęła w stronę drzwi, którymi wszedł Bryan.

– Jestem na górze – zawołała Kelsey z sypialni. – Chodź tu.

– Nie, zostań na dole! Nie jestem ubrana – wtrąciła się Dhanya, wywołując u przyjaciółki niepohamowany wybuch śmiechu.

Chwilę później Bryan stanął w przejściu między salonem a kuchnią.

– Witaj, Ivy. – Jego niski, uwodzicielski głos przyprawiał ją o dreszcze.

Poczuła się jak za dawnych czasów w kuchni w Stonehill, kiedy Gregory żył jeszcze we własnym ciele.

– Cześć. – Odwróciła się i zaczęła płukać butelkę, do której następnie naląła wody.

Bryan podniósł jej torbę, usiadł na krześle i zaczął przeglądać zeszyty muzyczne. Chciała mu je wyrwać, ale powstrzymała się. Nie zamierzała mu pokazywać, że ją zdenerwował. Otworzyła zamrażarkę, wyjęła z niej parę kostek lodu i wrzuciła do butelki z wodą.

– Wybierzesz się dziś wieczorem do kina? – zapytał.

– A na co idziecie?

– *Pelnia*. To film o seryjnym mordercy.

– Brzmi cudownie. A gdzie Max?

– Mówił, że ma jakieś sprawy do załatwienia, ale wydaje mi się, że po prostu nie lubi brutalnych filmów. – Bryan podszedł do Ivy. – Niektórych przerażają fikcja i ich własne czarne myśli – powiedział, zbliżając usta do jej ucha – a innych rzeczywistość.

Nagle na schodach rozległy się kroki. Bryan nie odsunął się jednak od razu. Kelsey weszła do kuchni i rzuciła Ivy karcące spojrzenie.

– Dziękuję, że zabawiałaś mojego chłopaka, ale już jestem.

– Przyszłam tylko po coś do picia – wyjaśniła Ivy.

Bryan rzucił Kelsey chłopięcy uśmieszek.

– Chce ci się pić, kotku? Mam w samochodzie skrzynkę piwa.

– Super! – odparła Kelsey.

– Pamiętasz, co było na imprezie – rzuciła Ivy. Nie mogła ostrzec koleżanki przez Bryanem w bardziej bezpośredni sposób. – Pamiętasz, jak źle się czułaś.

– Na której imprezie? – spytała Kelsey, szczerząc zęby w uśmiechu, po czym krzyknęła: – Pospiesz się, Dhanya!

– Dhanya idzie z wami? – spytała zaskoczona Ivy.

– Kels, mogę pożyczyć twój niebieski sweter? – zawołała z góry Dhanya.

– Jeśli zwleciesz się na dół, zanim skończą się reklamy przed filmem, to jasne.

Ivy nie podobało się, że Kelsey i Dhanya wybierają się gdzieś w towarzystwie demonicznego Bryana, tym bardziej że wypicie całej skrzynki piwa mogło mieć różne konsekwencje.

– Wiecie co? Chyba wybiorę się z wami.

Kelsey zmarszczyła czoło.

– Zdawało mi się, że chcesz pograć na fortepianie.

– Mogę pograć w niedzielę.

Kelsey skrzywiła się.

– Ojciec Jak-Mu-Tam będzie zawiedziony?

– Rozchmurz się, Kelsey – wtrącił Bryan. – Jest piątek wieczorem, Ivy potrzebuje się rozerwać. Brutalne morderstwo dobrze jej robi.

– Właściwie jestem już gotowa – powiedziała Ivy, biorąc torebkę.

Dwadzieścia minut później dotarli do kina, wybudowanego na długo przed tym, jak nastąpiła era multipleksów. Na sali unosił się stęchły odór nieczyszczonej klimatyzacji i ciężki zapach popcornu z masłem. Fotele były tak wytarte, że Ivy czuła pod tapicerką twardą metalową ramę. Kelsey dopilnowała, by Bryan wszedł do ich rzędu jako pierwszy, po nim ona sama, a później Dhanya. Ivy ucieszyła się, że aż tyle osób dzieli ją od Bryana.

– Mam nadzieję, że nie będzie zbyt dużo krwi – powiedziała Dhanya. – Zniosę tego seryjnego mordercę, byle tylko krew nie lała się strumieniami.

– Wolisz morderców, którzy duszą? – spytał Bryan, pochylając się tak, by przy okazji spojrzeć na Ivy.

– Wolę takich, przy których nie leje się tyle krwi.

– Zgadzam się z tobą – odparł Bryan. – Kto by to wszystko potem sprzątał?

Na szczęście krew lała się tylko w jednej scenie. Poza tym film przedstawiał historię opracowywania profilu mordercy, który grasował podczas każdej pełni księżyca. Ivy lubiła thrillery psychologiczne, ale tym razem z trudem nadążała za wątkiem. Wydawało jej się, że w ogóle nie dociera do niej to, co dzieje się na ekranie. Film skończył się o wiele szybciej, niż się spodziewała – zastanawiała się nawet, czy przypadkiem w międzyczasie się nie zdrzemnęła. Gdy światła się zapaliły, a napisy zniknęły z ekranu, Ivy odwróciła się do Dhanyi, która, jak się okazało, spała.

– Dhanya? Dhanya – odezwała się cicho, chcąc zbudzić koleżankę.

W przyćmionym świetle Ivy zobaczyła, że gałki oczne Dhanyi drżą pod zamkniętymi powiekami. Ivy szturchnęła ją lekko:

– Hej, wstawaj.

Bryan wychylił się zza Kelsey.

– Dhanya, zbudź się – rozkazał.

Dziewczyna otworzyła oczy i rozejrzała się nerwowo, jak gdyby nie wiedziała, gdzie jest, po czym wyraźnie odetchnęła z ulgą.

– Spałaś – wyjaśniła jej Ivy. – Wszystko w porządku.

Dhanya spojrzała na koleżankę z niepokojem.

– Co się stało? – spytała Ivy.

Bryan znów wychylił się zza Kelsey.

– Coś nie tak, Dhanya?

– Nie, wszystko w porządku – odparła, lecz widać było, że mocno zaciska pięści.

– Miałaś zły sen? – dopytywał Bryan. – Co ci się przyśniło?

Natarczywość Bryana i agresywne naleganie, żeby Dhanya opowiedziała swój sen, wydały się Ivy podejrzanym.

– Chodź, wyjdziemy do foyer, tam jest trochę jaśniej – zaproponowała współlokatorce. – Od razu poczujesz się lepiej.

Dhanya ani drgnęła.

– Ten sen był taki realny. Naprawdę sądziłam, że to się dzieje w rzeczywistości. Stałam na moście kolejowym. Ty też tam byłaś, Ivy. I Luke. Stałaś razem z Lukiem. – Dhanya zmarszczyła brwi, po czym szybko odwróciła wzrok.

– I co dalej? – zachęcił ją łagodnie Bryan.

– Ta dziewczyna, która umarła... Alicia. Też tam była.

Serce Ivy zabiło mocniej.

– I? – ponaglał Bryan.

– Luke i... – Dhanya spuściła głowę i urwała.

– Wyduście to wreszcie! – zdenerwowała się Kelsey.

– ...zepchnęli ją z mostu.

– Luke i Ivy zepchnęli Alicię z mostu? – spytał Bryan.

– Wiem, wiem, to tylko sen – odparła szybko Dhanya.

Niby tylko sen, ale porządnie ją przestraszył – Ivy widziała to w jej oczach. Wrażenie musiało być bardzo silne. Czyżby Gregory nauczył się, jak przekazywać myśli i obrazy komuś znajdującemu się w pobliżu?

– Nie wiem, jak was – wtrąciła Kelsey – ale mnie już tyłek boli od tych foteli.

Ivy wstała, Dhanya też, ale odsunęła się, kiedy Ivy chciała ją wesprzeć ramieniem. Spojrzała na nią przepraszająco. Była wyraźnie zdezorientowana. Skrzyżowała ramiona, zgarbiła się, jak gdyby było jej zimno, i ruszyła sama do wyjścia.

Bryan uśmiechnął się i objął Kelsey. Błysk satysfakcji w jego oku przeraził Ivy.

Tristan zagłębił się w lekturę powieści Johna Grishama, usadowiwszy się w dużym skórzanym fotelu w salonie. W pokoju było ciemno, jeśli nie liczyć małej lampki przypinanej do książki, która rzucała promień światła na żółte kartki. Nagle usłyszał energiczne pukanie do drzwi. Tristan zgasił lampkę i nasłuchiwał. Ktoś zapukał po raz kolejny, więc skoczył na równe nogi. Po cichu wszedł po schodach na górę i stanął w oknie nad drzwiami wejściowymi, palcami rozchylając żaluzje.

Spodziewał się zobaczyć Bryana, Chase'a – lub, co gorsza, policję. Zobaczył jednak kogoś drobniejszej postury, w jaskrawej koszuli z nadrukiem. Max? To musiał być on, jeśli wierzyć opisowi Ivy.

Z tego, co wiedział Tristan, Bryan, idąc na studia, zostawił za sobą życie, które wiódł w River Gardens, dlatego uznał, że Max nie znał lub słabo znał prawdziwego

Luke'a. Mimo to Max, podobnie jak cała reszta towarzystwa, z pewnością widział go miesiąc temu podczas karnawału, kiedy Alicia go „rozpoznała”.

Stojący pod drzwiami chłopak cofnął się o kilka kroków i spojrzął w okna. Tristan szybko puścił żaluzje. Jeśli mu otworzy, to potwierdzi, że rzeczywiście się tu ukrywa. Oczywiście, nie otwierając, wcale nie dowiedzie, że jest wprost przeciwnie.

– Luke? – zawołał cicho przybysz. – Jestem Max Moyer, przyjaciel Bryana.

Muszę z tobą porozmawiać.

Czy to pułapka?

– Muszę z tobą porozmawiać o tamtej nocy, kiedy omal nie utonąłeś.

Tristan ruszył na dół. Nawet jeśli to pułapka, już i tak nie zdoła się wywinąć.

Kiedy otworzył drzwi, Maxowi wyraźnie ulżyło.

– Mogę wejść?

Tristan skinął, po czym szybko zamknął za nim drzwi.

– Nie zapalam tu światła.

Nie zamierzał przyznawać się, że kiedy przychodzi Ivy, oglądają filmy i zapalają światło.

Zdażył już dobrze poznać dom i umiał się poruszać w ciemnościach. Max nie; Tristan wolał mieć nad nim przewagę.

– Tędy.

Max podążał za odgłosem kroków Tristana do pokoju dziennego. Szedł ostrożnie, lecz i tak wpadł na kanapę.

– Za nią stoi krzesło – poinstruował go Tristan, po czym sam usiadł na długiej kanapie niedaleko krzesła Maxa. – Jak mnie tu znalazłeś?

– Dodałem dwa do dwóch – odparł Max. – Kelsey powiedziała, że Ivy wymyka się nocami, że gdzieś chodzi i pływa kajakiem, więc domyśliłem się, że musisz być w tej okolicy. Ciotka Cindy przyjaźniła się z tymi ludźmi, których syn zginął od uderzenia pioruna. Wiem, że wyjechali z Cape. Sprawdziłem adres Steadmanów, zobaczyłem, że da się tam szybko dopłynąć kajakiem, i postanowiłem zaryzykować.

Tristan kiwnął głową.

– Tamtej nocy, kiedy omal nie utonąłeś – zaczął Max, lecz się zawahał. – Co ty właściwie pamiętasz?

– Więcej niż na początku – Gdyby Tristan powiedział, że nic nie pamięta, zachęciłby Maxa do kłamstwa. Równie dobrze mógł więc udawać, bo wiedział już trochę na temat tego, co się wtedy wydarzyło. – A ty co pamiętasz?

– Kiedy śpię czy kiedy nie śpię?

Tristan starał się zrozumieć zagadkową odpowiedź Maxa. Wstał i podciągnął żaluzje – chciał zobaczyć jego twarz. Chłopak zamrugał, jak gdyby nagle włączono światło.

– Parę dni temu powiedziałem Ivy, że to ja zepchnąłem jej samochód z drogi.

– Wiem. – Ivy zdażyła mu o tym powiedzieć, kiedy jechali do River Gardens.

– To pamiętam za dnia... każdego dnia... odkąd się to wydarzyło – powiedział

Max. – Mogłem ją zabić!

Tristan milczał.

– A wiesz, co zrobiłem tobie?

Tristan nie miał bladego pojęcia, więc po prostu powtórzył słowa Maxa:

– Tamtej nocy, kiedy omal nie utonąłem?

– Próbowałem cię zabić.

Tristan wyprostował się – to nie miało sensu. Postanowił jednak nie protestować, by zobaczyć, dokąd ich doprowadzi ta rozmowa.

– Dlaczego? – zapytał na głos.

– Nie wiem! – Max o mało się nie rozplakał. – Nie mam pojęcia, dlaczego miałbym walczyć z tobą czy z kimkolwiek innym. Nigdy się z nikim nie biłem. Chyba po alkoholu mi odbija.

Tristan pomyślał, że to raczej dobry kumpel Bryan postanowił wykorzystać jego zamroczenie alkoholem i wymyślił tę historyjkę, po czym wmówił Maxowi, że to prawda, na wypadek gdyby policja kiedykolwiek zadawała mu jakieś pytania.

Nie chciał zrzucić winy na Bryana ani narażać Maxa na niebezpieczeństwo, dlatego musiał ostrożnie wyjaśnić sprawę.

– Max, czy pamiętasz, co się działo następnego dnia?

– Jak mógłbym zapomnieć? Rodzice byli wkurzeni. Policja i firma ubezpieczeniowa też.

– W to akurat wierzę. Ciekawe, że nie pytali, skąd masz tyle sińców i zadrapań.

– Jakich sińców? – zdziwił się Max. – Nie miałem żadnych.

– Nie miałeś? – Tristan podszedł do niego. – Wstań.

Max niechętnie stanął z nim twarzą w twarz.

– Wiesz, jak wyglądałem, kiedy mnie znaleźli? – spytał Tristan. – Miałem sińce na całym ciele – na ramionach, nogach, udach i twarzy. Zniknęły dopiero po kilku tygodniach. A do tego ktoś próbował poderżnąć mi gardło.

Max wzdrygnął się.

– Jestem o głowę wyższy od ciebie – mówił dalej Tristan. – Chcesz mi powiedzieć, że wyszedłeś z naszej walki bez szwanku?

Max spojrzał na Tristana. Chwycił się rękami za głowę i usiadł.

– Czyli to był tylko sen.

– O to ci chodziło – zgadywał Tristan – kiedy mówiłeś, że niektóre rzeczy pamiętasz, kiedy śpisz?

– Bo szczegóły były takie prawdziwe. Nie mam pojęcia, jak mógłbym to sobie wymyślić. Pamiętam, jak zepchnąłem samochód Ivy z drogi, jak starałem się poruszyć kierownicą, jak się bałem, myślałem, że umrę... Wszystko działo się tak szybko, a potem nagle w zwolnionym tempie. Ale ten sen nie przypominał tamtego wspomnienia. Był bardziej rzeczywisty niż prawdziwe życie.

– Właśnie dlatego, że to był sen – powiedział Tristan. – Wiem, kto próbował mnie zabić. To akurat zdążyłem sobie przypomnieć.

– Kto to był? – zapytał szybko Max.

Tristan pokręcił głową, odmawiając odpowiedzi. Nawet gdyby udało mu się przekonać Maxa, nawet gdyby mógł mu zaufać – a przypuszczał, że pewnie może – to niestety nie mógł liczyć, że chłopak będzie potrafił udawać niewiedzę przed całym światem.

– Dlaczego nie pójdziesz na policję? – spytał Max.

– Pójdę, kiedy nadejdzie odpowiedni czas – wyjaśnił Tristan. – Max, jeśli teraz powiesz policji, gdzie jestem, znajdę się w niebezpieczeństwie. Nie możesz nikomu o tym wspominać, nawet Bryanowi ani współlokatorom Ivy. Dopóki prawdziwy morderca nie znajdzie się za kratkami, wszyscy, którzy o mnie wiedzą, są w niebezpieczeństwie.

Tristan musiał użyć całej swej siły perswazji, by nakłonić Maxa do milczenia; wydawało się, że chłopaka obchodzi dobro innych ludzi, więc takie ostrzeżenie powinno wystarczyć.

Wstał, by odprowadzić gościa do drzwi.

– Jeśli jest coś jeszcze, co chciałbyś mi przekazać, lepiej powiedz to Ivy. Nie przychodź tu więcej. Ona wszystko mi opowie. – To mówiąc, otworzył drzwi i zobaczył, że podjazd jest pusty. – Gdzie twój samochód?

– Kilka przecznic dalej.

– Uważaj na siebie. Nie ufaj nikomu z wyjątkiem Ivy.

Max przez dłuższą chwilę patrzył na Tristana, po czym kiwnął głową i odszedł.

Tristan przykucnął i oparł się plecami o drzwi, po czym wziął kilka głębokich oddechów. Jak to się mogło stać? Wątpił, by takie sny były jedynie dziełem przypadku. Lecz ani jego dusza, ani dusza Gregory'ego nie mogły opuścić ciała, w których zostały uwięzione. Jakimś cudem demon nauczył się jednak sięgać swoją wolą poza ciało i nawiedzał teraz sny Maxa.

W pogrążonym w ciszy domu Tristan usłyszał nagle złowieszcze pomruki.

Któreśdy teraz? Któreśdy?

Głosy! – pomyślał Tristan. To one nauczyły Gregory'ego, jak to się robi. Jego też nauczą, jeśli ośmieli się ich posłuchać.

13



– Tristanie, gdzie byłeś wczoraj wieczorem? – spytała Ivy, witając go mocnym uściskiem.

W piątek, gdy tylko dotarła do domu, zadzwoniła do niego, ale odebrał dopiero po północy. Przez telefon szybko opowiedziała mu o śnie Dhanyi, po czym ustalili, że nazajutrz wieczorem muszą się spotkać i poprosić Lacey o radę.

Tristan przytulił Ivy i przez chwilę nic nie mówił. Przed domem Steadmanów niebo było koloru jasnioletowego; w domu zapadał już zmrok.

– Spacerowałem... I rozmyślałem.

Kiedy wypuścił Ivy z objęć, dziewczyna cofnęła się i uważnie mu się przyjrzała, chcąc wyczuć, w jakim jest nastroju.

– Przepraszam – powiedział. – Zostawiłem telefon w domu.

Zacząła podejrzewać, że Tristan musiał być czymś wzburzony, kiedy wychodził.

– Nie było to zbyt mądre posunięcie – głos Lacey rozległ się, zanim jeszcze zauważyli towarzyszącą jej poświatę.

Tristan odwrócił się w stronę anioła.

– To nie jest więzienie! Nie pozwolę, żeby Gregory albo Bryan zrobili ze mnie niewolnika.

– Nie ma takiej potrzeby – odparła Lacey, materializując się w przedpokoju. – Sam się zamknąłeś w więzieniu, które nazywamy ciałem. – Zwróciła się do Ivy. – Co słyhać? Zeszłej nocy byłaś podenerwowana.

Ivy skierowała się do pokoju dziennego, zaczekała, aż Tristan zajmie miejsce na kanapie, po czym usiadła blisko niego. Lacey klapnęła na krzesło z podnóżkiem i wysłuchała relacji z tego, co działo się wieczorem w kinie.

– Pamiętasz moje koszmary po tym, jak Gregory próbował mnie zabić?

– Śniło ci się, że jedziesz samochodem, dookoła szaleje burza, a ty szukasz jakiegoś domu? Wchodzisz po schodach, podchodzisz do drzwi wejściowych – przypominał sobie Tristan. – A w środku jest... duże okno, ale nic przez nie nie widzisz. Podchodzisz bliżej – zeszywniał, przypominając sobie przerażenie Ivy – i w tym momencie szkło eksploduje.

– Budziłaś się z krzykiem – dodała Lacey. – I zawsze był przy tobie dobry, stary kumpel Gregory.

– Kiedy Dhanya się zbudziła, było tak samo – powiedziała dziewczyna. –

Gregory pochylał się nad nią i uparcie wyciągał z niej szczegóły. Wygląda jak Bryan, ale czasami, kiedy mówi albo gestykuje, mam przed oczami Gregory'ego.

Lacey poruszyła się nerwowo.

– Dhanya nie jest jego jedynym celem – powiedział Tristan. Pokrótce zrelacjonował im wizytę Maxa.

– Co próbuje osiągnąć Gregory? – spytała Ivy.

– I jak to robi? Tego też musimy się dowiedzieć – dodał Tristan.

– Jednego możemy być pewni. Popisuje się specjalnie, bo chce, żeby Ivy to widziała – zauważyła Lacey. – Inaczej nie robiłby tego wszystkiego pod twoim nosem – postukała paznokciami w stolik. – Gdzie teraz mieszka Gregory lub, jak wolicie, Bryan?

– Od wypadku na łodzi mieszka u Maxa – wyjaśniła Ivy.

– Czyli najpierw próbował wpoić sen chłopakowi, który spał i akurat znajdował się w tym samym domu, co on. Później zrobił to jeszcze raz z dziewczyną, która prawdopodobnie na początku wcale nie spała. Tym razem ofiara siedziała kawalek dalej od niego. Umiejętności Gregory'ego stają się stopniowo coraz większe.

Ivy zadrżała.

– Gregory może spróbować tych sztuczek w zasadzie z każdym – mówiła dalej Lacey. – Ale ćwicz na ludziach, których znasz, Ivy, bo cieszy się, że przyprawia cię tym sposobem o dreszcze. Idę o zakład, że następna będzie Kelsey.

– Robi to, co wcześniej. Opanowuje moich przyjaciół, jednego po drugim.

Lacey kiwnęła głową.

– Chce cię odizolować, wystraszyć... dobrze mu to idzie.

– A co z Beth i Willem?

– Możliwe, że już teraz są dla niego zbyt silni. Nawet jeśli uda mu się wpoić im jakiś sen, pozostaną lojalni i będą walczyć o ciebie do ostatniego tchu.

– Nie chcę, żeby walczyli do ostatniego tchu! – wykrzyknęła Ivy. – Dość już przeszli.

– Możemy go powstrzymać – wtrącił Tristan. – Kiedy miałem anielskie moce, potrafiłem przenosić się do cudzych snów.

Lacey pokręciła głową.

– To nie to samo. Gregory nie przedostał się do snów Maxa i Dhanyi. Wpoił im fałszywe obrazy, jak gdyby puszczał im w głowach stworzone przez siebie filmy.

– Możesz się dowiedzieć, jak działa ten proces? Możesz mnie tego nauczyć?

– To zabronione, Tristanie. To jedno z dziesięciu przykazań: Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu. Nieważne, czy chodzi o obrazy czy słowa – nie wolno kłamać.

– Ale nie wszystkie kłamstwa są złe – argumentował Tristan. – Czasami kłamstwo może kogoś ochronić.

– Powtarzam ci, Tristanie...

– To *ja* ci powtarzam! – krzyknął, wchodząc Lacey w słowo. – Kiedy Gregory żył jeszcze we własnym ciele, odurzył Ivy, a potem przebrał się za mnie, żeby wyprowadzić ją na tory, akurat kiedy przejeżdżał pociąg. Później przywiązał kurtkę Philipa do mostu kolejowego, żeby Ivy myślała, że to Philip tam stoi i grozi mu

niebezpieczeństwo. Stwarzał fałszywe pozory, by ją oszukać i zwabić w pułapkę. Teraz znów to robi. Tylko że tym razem obrazy pojawiają się bezpośrednio w umysłach jego ofiar.

Lacey z powagą kiwnęła głową i zwróciła się do Ivy.

– To próby przed ostatecznym pokazem. Nie wiem jeszcze, co to może być. Tristan krążył po pokoju.

– Mógłbym go powstrzymać, gdybym miał te same moce co on. Możesz się tego dla mnie dowiedzieć, Lacey, a jeśli nie umiesz, to...

– Nie! – Lacey chciała złapać go za ramię. Łatwo się jednak wyrwał ze zmaterializowanego uścisku anioła. – Nawet nie próbuj, Tristanie.

Zatrzymał się i odwrócił głowę, jakby nagle coś usłyszał.

– Co się stało? – spytała Ivy, zerkając w stronę wyjścia na patio, a następnie na drzwi wejściowe.

Tristan spojrział w drugą stronę.

– Nic.

– Tristanie?

Nie chciał jej spojrzeć w oczy.

Wreszcie Ivy obiecała Lacey:

– Będę miała oko na Kelsey.

Anioł kiwnął głową.

– Kelsey będzie następna, ale pamiętaj, Ivy. To tylko próby z drugoplanowymi aktorami. Gwiazdą prawdziwego pokazu mocy Gregory'ego będziesz ty.

Kiedy Ivy wróciła od Tristana, zastała Beth u Willa. Razem przeglądali zawartość pendrive'a Corinne. Pokrótce opowiedziała im o nowo nabytej przez Gregory'ego umiejętności projekcji snów.

– Cieszę się, że Suzanne jest daleko stąd, za oceanem – powiedziała Beth, gdy wracały we dwie do domku. – Kto wie, co tym razem zrobiłby jej Gregory!

Dokładnie to samo przyszło do głowy Ivy.

– Miałaś od niej jakieś wieści w ostatnim tygodniu?

– Przysłała mi parę smsów. A ja wysyłałam jej wiersze.

– Sporo ostatnio piszesz. – Ivy wsunęła Beth rękę pod ramię. – Dlaczego mnie nie wysyłaś żadnych wierszy?

– Ja... Nie pomyślałam. Niech będzie. Wyślę ci jeden.

– Jeden?

– Dwa.

– Chcę trzy! – droczyła się z Beth, ale kiedy przechodziły pod oświetlonymi oknami domku, zauważyła, że koleżanka się rumieni. – Tylko żartowałam.

– Wiem. Poza tym zawsze ci wszystko pokazywałam – Beth nagle umilkła.

Ivy zastanawiała się, dlaczego przyjaciółka akurat teraz nie chce jej pokazywać swoich wierszy. Czy pisała coś o Willu? Może myśli, że skoro Will i Ivy kiedyś byli razem, to...

– Czy to wiersze miłosne? – spytała wreszcie, wchodząc za nią do domku.

– Tak trochę. Właściwie to tak. – Beth zaśmiała się cichutko. – Takie teraz piszę, o przyrodzie i o miłości.

Za dziewczętami przybiegł Dusty i od razu wskoczył na kolana Ivy. Beth

usiadła na kanapie obok niej.

– Ivy, myślisz czasem, co będzie we wrześniu?

– Tak. – Zanurzyła palce w gęstym futrze na karku kota. – To dziwne, prawda? Tyle rzeczy się zmieni. Wszystko będzie inaczej, niż sądziłyśmy, kiedy dostałyśmy zawiadomienia o przyjęciu na uczelnię.

– Nie wyobrażam sobie, że będziesz tak daleko. Z Trinity na Manhattan jedzie się aż dwie i pół godziny!

– Będzie ciężko – przyznała Ivy. – Ale ty będziesz miała przynajmniej niedaleko do Willa. Cieszę się, że zaczniecie studia w tym samym mieście – dodała, chcąc, by Beth wiedziała, że dobrze życzy ich związkowi. – Nawiasem mówiąc, samo miasto jest bardzo romantyczne.

Beth przygryzła wargę i przez chwilę nic nie mówiła.

– Nie chcę, żeby nasza przyjaźń się rozpadła, Ivy! – wyjąkała wreszcie. – Rozumiesz? Jesteś dla mnie bardzo ważna. Nie chcę zrobić czegoś, co zniszczyłoby naszą przyjaźń.

Ivy przestała głaskać Dusty'ego.

– Beth, tyle razem przeszłyśmy. Nie popsujemy tej przyjaźni.

– Nawet jeśli... – zawahała się jej przyjaciółka.

– Jeśli... – powtórzyła Ivy, po czym dokończyła zdanie za przyjaciółkę: – jeśli ty i Will będziecie razem?

Beth leciutko kiwnęła głową. Spojrzała na przyjaciółkę, szeroko otwierając swe błękitne oczy, które przywodziły na myśl bezkres nieba. Jej twarz była szczerą – nie malowała się na niej niewinność ani dziecięca naiwność, lecz zdumienie. To jedna z cech, za które Ivy tak ją uwielbiała.

– Bardzo bym się z tego cieszyła.

– Nie mam co prawda powodu przypuszczać, że Will też...

– No, tego akurat nie byłabym taka pewna!

– Ale Ivy, czasami... A w zasadzie coraz częściej... Nie chce nawet na mnie patrzeć. Szczególnie kiedy siedzimy blisko siebie. I nie dotyka mnie tak jak kiedyś.

Ivy roześmiała się.

– Chcesz powiedzieć, że nie klepie cię już po plecach jak kumpla z wojska?

Beth zrobiła śmieszoną minę.

– Zapytaj go, dlaczego tak jest. Faktycznie, teraz patrzy na ciebie inaczej i nie dotyka cię tak jak kiedyś. Musi być jakiś powód.

– Być może. – Beth wyciągnęła rękę do Dusty'ego, ale kot zeskoczył z kanapy, usłyszawszy czyjeś głosy przed domkiem. W tej samej chwili drzwi się otworzyły, Dusty wybiegł, a do środka weszli Bryan, Kelsey i Dhanya.

– Cześć – przywitała się Kelsey. – Zdażyłam do domu przed północą, a mój szofer mimo to zamienił się w szczura.

W jego przypadku szczur byłby akurat komplementem, pomyślała Ivy, przyglądając się Gregory'emu.

– Dobrze się czujesz? – spytała Beth, kiedy Kelsey opadła na krzesło.

– Nie. Głowa mnie boli i jakaś jestem skołowana.

– Jakbyś była na imprezie? – Ivy nie ukrywała troski.

Bryan wcisnął się na kanapę obok Ivy i rozłożył ręce na oparciu, dotykając

palcami jej ramienia.

– Jak myślisz, co to może być, Ivy?

Dziewczyna pilnowała się, by mimowolnie nie napinać mięśni. Jeśli Gregory pracuje teraz nad umysłem Kelsey i próbuje jej wpoić jakiś sen, na pewno zależy mu na tym, żeby Ivy o tym wiedziała i się wystraszyła.

– Nie mam pojęcia – odparła.

– Czuje się tak chyba od godziny – powiedziała Dhanya. – Graliśmy w minigolfa. Przesiedziała całą ostatnią rundę. Kiedy po drodze wstąpiliśmy na lody, omal nie zemdląca.

– Ale *nie* zemdląca, nic się nie stało – upierała się Kelsey. – Mówiłam wam, zanudziliście mnie dzisiaj. Zasnęłam na stojąco.

Czyżby Gregory umiał wywołać sen? – zastanawiała się Ivy. Czy nauczył się wprowadzać ludzi w trans przed wpojeniem snu?

– To dziwne, prawda, Ivy? – podpuszczał ją Bryan.

– Niespecjalnie. Kelsey późno chodzi spać, a wstaje wcześniej. Chodzi niewyspana.

– Chyba nie tylko ona – zauważył Bryan, przysuwając do niej głowę. – Jak się ma Luke?

Ivy wzruszyła ramionami.

– Nie miałam od niego wiadomości.

– Ona kłamie – odezwała się Kelsey, natychmiast zwracając na siebie uwagę Bryana. – Wymyka się wieczorami, żeby się z nim spotkać. Prawda, Dhanya?

Dhanya rzuciła Ivy skruszone spojrzenie.

– Czasami, kiedy wraca, pachnie morzem, ale nie zawsze. Tak mi mówiłaś – przypomniła przyjaciółce Kelsey.

Ivy przypomniła sobie, że Gregory już wcześniej ją śledził, kiedy szła na spotkanie z chłopakiem. Teraz wiedział, że kryjówka Tristana znajduje się gdzieś niedaleko przystani. Zaprzeczenie tylko potwierdzi jego przypuszczenia.

– Z kimś się tam spotyka – drążyła Kelsey.

– Atrakcyjne dziewczęta zwykle się z kimś spotykają. – Bryan przesunął palcem wzdłuż łańcuszka, na którym wisiał ametyst.

Ivy miała ochotę go odepchnąć, ale nie chciała robić scen. Gregory'emu tylko o to chodziło.

Beth nagle wstała.

– Wiesz, Bryan, jutro o wpół do siódmej musimy być w pracy, więc chyba czas, żebyś już sobie poszedł.

– Przepraszam cię bardzo – wtrącała Kelsey – ale to mój chłopak i to ja mu mówię, kiedy ma iść.

Mimo to Bryan wstał.

– Beth ma rację. Robi się późno. – Przyciągnął Kelsey i pocałował ją namiętnie w usta, po czym skierował się do drzwi, uśmiechając się pod nosem. Kiedy wychodził, odwrócił się jeszcze i rzucił na pożegnanie:

– Słodkich snów.



Gdy tylko Bryan wyszedł, Beth zamknęła frontowe drzwi na klucz, choć Gregory planował zaatakować je inną drogą. Dhanya od razu poszła spać.

– Kels, jak się teraz czujesz? – spytała Ivy, widząc, że koleżanka chwiejnym krokiem zmierza do kuchni. – Może masz ochotę na coś do picia i małą przegryzkę?

– Nie odmówię – odparła Kelsey, siadając na najbliższym krześle. Beth, która właśnie zamykała tylne drzwi, rzuciła Ivy zaciekawione spojrzenie, gdy ta zaczęła nalewać sporą porcję cukru i kofeiny, czyli coca-colę, do szklanek z kostkami lodu. Po chwili Beth skinęła głową na znak, że zrozumiała, o co chodzi, otworzyła kuchenną szufladę i wyjęła talię kart. Gregory wpajał ludziom sny, kiedy spali. Nie mógł tego zrobić, gdy Kelsey była przytomna, ale wciąż znajdowała się pod jego wpływem. Gdyby udało się ją zatrzymać na tyle długo, by się z tego otrząsnęła...

Beth rozdała karty, a Ivy naląła im wszystkim coca-coli, po czym podała szklankę przyjaciółce.

– A może zagramy na pieniądze? – zaproponowała Beth.

– Świetny pomysł – odparła Ivy. Każdy środek jest dobry, by pobudzić ducha rywalizacji Kelsey. Wtedy na pewno nie zaśnie.

Godzinę później Ivy piła trzecią szklankę coca-coli, lecz nie zapowiadało się, by na tym miała skończyć.

– Lepiej się czujesz, Kels? – spytała.

Współlokatorka zerknęła na stosik monet, które wygrała, i wyszczerzyła zęby w uśmiechu:

– O wiele lepiej!

Beth usnęła.

– Niech sobie śpi – powiedziała Ivy i dalej grały z Kelsey we dwie.

Trzy kwadransy później Ivy wstała, by odrobinę rozprostować kości. Stała tyłem do koleżanki i próbowała wyjrzeć przez okno nad zlewem, ale niewiele widziała. Jak blisko musiałby być Gregory, żeby wpoić komuś sen? Nie mogły przecież grać w karty przez całą noc.

– Chcesz jeszcze coli? – spytała, nalewając sobie porcję napoju.

Kiedy nie usłyszała odpowiedzi, odwróciła się. Kelsey miała zamknięte oczy. Ivy podbiegła do stolika.

– Kelsey, zbudź się.

Dziewczyna siedziała oparta na drewnianym krześle, lecz zgarbiła się, a głowa

opadła jej na piersi. Ivy delikatnie uniosła jej podbródek. Pod zamkniętymi powiekami Kelsey widać było gwałtowny ruch gałek ocznych – coś jej się śniło.

– Kelsey, nie śpij! – powiedziała ostrzejszym tonem. Potrząsnęła dziewczyną, chwyciwszy ją za ramiona, lecz Kelsey spała dalej.

– Beth – Ivy pociągnęła przyjaciółkę za rękę.

– Co... Co jest? – spytała wyrwana ze snu Beth. Szybko jednak się rozbudziła.

Od razu zorientowała się, co jest grane. Wstała i podbiegła do Kelsey.

– Hej, obudź się. Otwórz oczy!

Kelsey coś mamrotała i co jakiś czas gwałtownie się miotła. Choć jej słowa i ruchy były niewyraźne, zdecydowanie targał nią gniew. Na jej czole pojawiły się kropelki potu.

Beth delikatnie uderzyła ją w policzek. Ivy przyniosła kostki lodu i natarła nimi dłonie i czoło Kelsey.

Dziewczyna nagle otworzyła oczy.

– Odczep się ode mnie! – krzyknęła.

Ivy cofnęła się.

– Chciałam tylko...

– Powiedziałam: odczep się! – W oczach Kelsey płonął gniew, a na policzki wystąpił rumieniec.

– Kelsey, uspokój się – powiedziała stanowczo Beth. – Obudź się.

Oprzytomnij. To był tylko sen.

Ale Kelsey była wściekła.

– Nie odpuścisz, prawda, Ivy? Teraz już wszystko rozumiem. Zawsze chcesz mieć tego faceta, którego akurat mieć nie możesz. Cudzego. Luke, Bryan – zawsze latasz za takimi, których trudno zdobyć.

Ivy pokręciła głową i położyła dłoń na ramieniu koleżanki.

– Posłuchaj mnie...

Kelsey straciła jej rękę.

– Musisz z kimś walczyć o chłopaka! Traktujesz to jak sport!

– Kelsey, opanuj się – uspokajała ją Ivy. – Powiedz mi, co ci się śniło.

– To nie z Lukiem widzisz się po nocach – odparła dziewczyna. – Wymykasz się do Bryana.

Ivy skrzywiła się. Gregory zawsze wiedział, jak uderzyć w czyjś słaby punkt.

– Flirtujesz z Bryanem. Widziałam to na własne oczy.

– Widziałas to we śnie – sprostowała Ivy.

– Nie tylko we śnie. Zawsze się koło niego kręcisz.

– To nie ja, to Bryan lubi flirtować. Robi tak specjalnie, żebyś była zazdrosna.

Kelsey usiłowała wstać z krzesła. Nogi miała jak z waty.

– Mówię ci, odczep się!

– Nie odczepię się, dopóki sobie tego nie wyjaśnimy.

– Odwal się! – krzyknęła Kelsey jeszcze ostrzej. – Trzymaj się ode mnie z daleka. Od Bryana też! – odepchnęła koleżankę i ruszyła na górę, do sypialni.

Ivy poczuła, że Beth kładzie jej dłonie na ramionach, jakby chciała przytrzymać przyjaciółkę w miejscu.

– Daj spokój – powiedziała cicho. – Jeszcze nie otrząsnęła się z tego snu.

– Nie pozwolę mu wygrać – warknęła Ivy.

– Jeśli zmusisz ją teraz do rozmowy o tym śnie, stanie się dla niej jeszcze bardziej rzeczywisty. Spróbujemy to jutro przemyśleć.

Ivy wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze. Nie sądziła, by jutro rano Kelsey inaczej spojrzała na tę sprawę.

– Zupełnie tak samo, jak poprzednim razem, Beth. Gregory czepia się bliskich mi osób. Nikt nie jest przy mnie bezpieczny.

– O ciebie właśnie martwię się najbardziej – powiedziała Beth. – Mogę pomóc Chase'owi – przynajmniej odpowiada na moje telefony i smsy. Jeśli chodzi o Kelsey, Dhanyę i Maxa... niedługo zapomną o swoich snach. Gregory tylko na nich ćwiczy. – Beth chwyciła przyjaciółkę za rękę i objęła jej palce swoimi bladymi dłońmi, składając je jak do modlitwy. – Dobrze wiesz, kogo tak naprawdę chce zniszczyć Gregory.

– Wiem.

Beth i Ivy zetknęły się czołami.

– Nie pozwolę mu cię tknąć. Nigdy w życiu!

Tristan ukrył się w lesie jakieś dwadzieścia metrów od domku. Stał na straży. Na północ i na zachód od niego rozciągał się gęsty las. Przerzedzał się dopiero pod walącym się kamiennym murem, który odgradzał parcelę ciotki Cindy od posiadłości sąsiadów. Kiedy Tristan przybył do lasu, w kuchni w domku dziewcząt paliło się światło. Nie gasło przez długi czas. Tristan patrzył i czekał, zastanawiając się, jak blisko musiałby się znajdować Gregory, by komuś wpoić sen. Przeczucie mu mówiło, że demon lada moment znów uderzy.

Nagle w kuchni dało się zauważyć jakieś poruszenie. Tristan usłyszał podniesiony głos Kelsey. Chciał pobiec do domku, lecz uznał, że rozsądniej będzie zostać w ukryciu. Podejrzewał, że Gregory też się gdzieś tu ukrywa. Kilka metrów za nim powoli z cienia wychynał jakiś kształt i stanął na nieco jaśniejszym tle drzew. Gregory uniósł triumfalnie ręce i głowę.

Tristan poczuł, jak wzbiera w nim złość. Nagle zerwał się wiatr, który z wściekłością zatargał gałęziami dookoła.

Gregory szybko odwrócił głowę, jak gdyby nasłuchiwał.

– Witaj, Tristanie.

Tristan wyprostował się i podszedł do niego.

– Gregory.

– Przyszedłeś obejrzeć moje przedstawienie. To mi pochlebia.

– Mylisz się.

Spotkali się obok zwałonego drzewa, w blasku księżycowej poświaty.

– Dlaczego przyglądasz im się z oddali? – spytał przyjaznym tonem Gregory. – Podejdź bliżej, zajrzyj przez okno. Kelsey potrafi być niezwykle zabawna.

– Nie interesuje mnie Kelsey.

– Interesuje cię każdy, kto tknie Ivy choćby palcem – odparł Gregory, opierając się o zwęglone drzewo. – Podobnie jak ja.

Niski, pełen zadowolenia pomruk poruszył liśćmi dookoła nich.

Wskazującym palcem Gregory przesunął wzdłuż śladu, który błyskawica zostawiła w korze drzewa.

– Władza – powiedział aksamitnym, uwodzicielskim głosem. – Umiesz wywoływać błyskawice, Tristanie? Możesz to robić na życzenie?

– Wcale tego nie chcę.

Gregory roześmiał się.

– Nie pytałem, czego byś chciał. – Przechylił głowę i zmierzył Tristana wzrokiem, jak gdyby oceniał jego siłę. Ciało należało do Bryana, lecz arogancka poza zdecydowanie przywołała na myśl Gregory'ego. – Nie umiem kontrolować błyskawic – przyznał. – Jeszcze nie. Ale potrafię je wywoływać. Raz już udało mi się w ten sposób kogoś zabić.

Tristana aż świerzbiły ręce, żeby chwycić demona za gardło i rzucić nim o ziemię. Złowieszczy szelest przemknął przez liście drzew.

– Obaj utknęliśmy w tych ciałach, prawda? – rzekł Gregory. – Głosy powiedziały mi to, dopiero kiedy zdążyłem jedno zająć. Jeśli umrzemy w tych ciałach, już nie będziemy mogli wrócić.

– W takim razie powinieneś uważać podczas zabawy z błyskawicami.

– Dlatego się powstrzymujesz? – spytał Gregory.

– O czym ty mówisz?

– Rozpoznałeś mnie, zanim ja zorientowałem się, kim jesteś. Dlaczego nie uderzyłeś pierwszy? Czego się obawiałeś, Tristanie?

– Niczego.

Gregory parsknął śmiechem.

– Boi się każdy, kto ma coś do stracenia. Na tym właśnie polega problem z miłością. Kiedy kogoś kochasz, masz coś do stracenia.

Złowieszczy pomruk teraz przybrał na sile i dały się znów słyszeć głosy:
Teraz. Na zawsze. Nasz.

– Dlaczego nie wpajasz nikomu snów? – dopytywał Gregory. – Wiesz, ile z tym zabawy?

– Nie potrzebuję ofiar, by czuć, że żyję.

– Kiedy ja jeszcze żyłem – ciągnął Gregory – umiałeś przedostawać się do cudzych umysłów. Dostałeś się do mojego, Erica – i buszowałeś po naszych snach. Takie wpajanie snów powinno być dla ciebie dziecinnie proste.

Mięśnie w ramionach Tristana napięły się, a palce zacisnęły w pięści.

– Czekał, czekał – powiedział Gregory głosem, w którym pobrzmiwało rozbawienie. – Mogłem się tego domyślić. Wcale nie chciałeś znaleźć się w ciele poszukiwanego mordercy. Podcięto ci skrzydełka!

Teraz. Na zawsze. Nasz.

– A za co taka kara? – drażnił go dalej Gregory. – To ma coś wspólnego z Ivy. Ona cię zawsze sprowadzi na ziemię, prawda?

Tristan ze wszystkich sił starał się opanować kłębiące się w jego duszy emocje.

Którędy teraz? Którędy? – pytały głosy.

– Czego ty właściwie chcesz, Gregory?

– Wydaje mi się, że wiesz – odparł chłodno demon.

– Chcesz zemsty. Co cię w takim razie powstrzymuje? Dobrze wiesz, gdzie jest Ivy, wiesz, gdzie jestem ja. Nie masz nic do stracenia. Dlaczego nas jeszcze nie zabiłeś?

Moc jest w tobie, szeptały głosy.

Gregory protekcjonalnym gestem położył Tristanowi dłoń na ramieniu.

– Problem polega na tym, że kiedy Ivy umrze, cała zabawa się skończy.

Tristan strącił jego dłoń.

– Pomyśl sam, Tristanie. Sam moment umierania jest zabawny.

Tristan poczuł, że ogarnia go wściekłość i przerażenie.

– Patrzyłem, jak Ivy świetnie sobie żyje moim kosztem...

– Twoim kosztem?! – wykrzyknął Tristan.

– I uważam, że jednak należy mi się coś więcej – mówił dalej Gregory – niż patrzeć, jak umiera szybko, bezbolesną śmiercią. Trach i Ivy nie żyje – co w tym wyjątkowego?

Należy ci się więcej, mówiły głosy.

– Jeśli ją tkniesz – zagroził Tristan – jeśli cokolwiek jej zrobisz...

– Jest mi coś winna! I zapłaci! – Gregory cedził słowa powoli, niskim tonem, przez który przebijały się coraz mocniej głosy. – Wytoczę jej krew, do ostatniej kropli.

Tristan rzucił się na niego. Głosy zakrzyknęły z radości. Powalił Gregory'ego na ziemię, po czym uniósł szarpnięciem i uderzał pięścią w szczękę raz po raz, aż zobaczył, że krwawią mu dłonie.

Moc jest w tobie, krzyczały głosy.

Przyciśnięty do ziemi Gregory walczył zacięcie, a jego silne ramiona odpychały Tristana coraz dalej. Wreszcie zdołał się wytoczyć spod przeciwnika, poderwał się na równe nogi i kopnął Tristana w głowę, a następnie w brzuch tak mocno, że chłopak nie mógł złapać oddechu.

Moc i chwala! – wołały głosy.

Usiłując wstać, Tristan zatoczył się do tyłu na zwałone drzewo. Gregory rzucił się biegiem w kierunku starego muru. Tristan puścił się za nim i wreszcie go dopadł. Demon wdrapał się na stertę kamieni. Chłopak skoczył na niego od tyłu. Gdy tak walczyli, kilka kamieni w murze obluźowało się. Obaj zlecieli w dół po gruzach.

Gdy znaleźli się na dole, Tristan ścisnął w ręce ostry kawałek skały. Był zbyt ciężki, żeby go podnieść jedną dłonią. Głosów przybywało, mówiły coraz głośniejsze i coraz wyższym tonem. Słuchając ich, Tristan poczuł, jak wzbiera w nim ogromna, nienaturalna wręcz siła. Uklęknął na Gregorym, chwycił skałę i podniósł rękę. Gregory spojrział na niego z przerażeniem. Tristan wreszcie go przygwoździł: zmiażdży głowę węża, aż duch Gregory'ego zniknie z powierzchni ziemi raz na zawsze.

Weź, co twoje! – rozkazały mu głosy.

Życie Gregory'ego – i jego własne. Oto, czego chciały głosy. Jeżeli go zabije, jeżeli zacznie służyć piekielnym mocom, raz na zawsze straci szansę na odkupienie. Lecz jeśli dzięki temu Ivy będzie bezpieczna, warto skazać się nawet na wieczne potępienie.

Poświęcenie! Poświęcenie! – wrzeszczały głosy zwycięsko. *Teraz, na zawsze, nasz!*

Teraz, na zawsze... ich. Na wieczność w piekle, bez Ivy. Na zawsze bez Ivy. Tristan spuścił głowę. Zdołał wymówić tylko dwa słowa modlitwy. Anioły.

Pomóżcie.

Powoli rozluźnił uścisk i upuścił kamień na ziemię.

Wstał, szarpiąc Gregory'ego, by go podnieść.

– Wynoś się stąd! – odepchnął demona, choć nadal miał ochotę zrobić mu krzywdę. – Zejdź mi z oczu!

Gregory roztarł obolałe kończyny, parsknął sardonicznym śmiechem, po czym uciekł.



W niedzielę rano Kelsey wciąż była wściekła. Ivy i Beth zamieniły się obowiązkami – Ivy razem z Willem podawała śniadanie. Kiedy zamiatali okruszki i płatki kwiatów z werandy, dołączyła do nich Beth.

Twarz chłopaka rozpromieniła się.

– Gotowa na rower? Mielibyśmy jechać dziś po południu.

Beth zawahała się.

– Zastanawiałam się, czy nie moglibyśmy raczej pojechać wieczorem.

Ivy zauważyła rozczarowanie Willa, choć szybko zdołał je ukryć.

– Coś ci wypadło?

– Podczas przerwy zamieniłam dwa słowa z Chase'em.

– Aha.

Will nie ciągnął tematu, więc Ivy spytała:

– Jak się ma?

– Twierdzi, że wszystko w porządku – odparła Beth – ale rozpoznaję po głosie, że wcale tak nie jest. Will, myślę, że powinnam do niego pójść dziś po południu.

Will podniósł krzesło i odstawił je na miejsce na końcu werandy.

– Wydaje mi się, że Chase potrzebuje teraz kogoś, z kim będzie mógł porozmawiać.

– Raczej kogoś, kto go będzie słuchał – skomentował Will. – Tylko o to mu chodzi. Potrzebna mu publiczność, żeby miał przed kim błyszczeć.

– Mogłabym mu pomóc – upierała się Beth.

Will uniósł brwi.

– Znasz lek na wybujałe, karmione sterydami ego?

Ivy uśmiechnęła się, słysząc tak trafny opis.

– Przeszłam przez to samo, co on – wyjaśniła Beth. – Jestem jedyną osobą, która wie, jakie to uczucie.

– Czyli przyznał się, że był opętany – stwierdził Will.

Beth pokręciła głową.

– Nie do końca.

– Tak też myślałem.

– Nie możemy pojechać na rowery później? Będzie chłodniej i przyjemniej.

– Jasne – odparł Will. – Jak chcesz. – Odwrócił się i przesunął kolejne krzesło, którego właściwie wcale nie trzeba było ruszać.

Beth zerknęła na przyjaciółkę, wzruszyła ramionami i poszła. Ivy aż kusilo, by zapewnić Willa, że nie ma się absolutnie czym martwić. Czowała, że nie da rady dłużej utrzymać w sekrecie tego, co każde z nich skrywało – musieli jednak sami sobie wszystko wyjaśnić. Wyręczanie ich w tej sprawie nie byłoby dobrym pomysłem.

Po pracy przebrała się w cieńsze szorty i bluzę z kapturem, wsunęła do kieszeni telefon i ruszyła na plażę. Kiedy dotarła do szczytu schodów prowadzących na wydmy, zobaczyła, że na półpiętrze siedzi Will. Zawahała się, lecz powoli zeszła po stopniach, robiąc przy tym trochę hałasu, by dać mu czas na decyzję, czy w tej chwili akurat potrzebne mu towarzystwo.

– Cześć.

– Cześć – odparł łagodnie Will.

Ivy spojrzała na ocean, przesuwając wzrok w kierunku Nauset Beach.

– Mówiłaś Tristanowi o Kelsey? – spytał.

– Jeszcze nie, ale taki mam zamiar – odparła, klepiąc się po kieszeni, do której schowała telefon.

Usiadła na schodku i oparła się o deski, patrząc, jak mewy wykonują swoje powietrzne akrobacje nad spienionymi falami oceanu. Dłonie Willa czasami zdradzały zniecierpliwienie, kiedy miał dość towarzystwa i chciał być sam. Teraz jednak były spokojne. Być może chciał porozmawiać.

– Dlaczego ciągle się nim interesuje? – rzucił bez wstępów Will.

– Chodzi ci o Chase'a?

– Nigdy nie był dla niej specjalnie miły.

Ivy wzruszyła ramionami.

– Beth jest dobra dla wszystkich, nawet dla tych, którzy nie odnoszą się do niej zbyt uprzejmie. Wiesz przecież. Za to ją tak lubimy.

– Wy, dziewczyny, zawsze takie jesteście – powiedział ze złością Will. – Lubicie niedowartościowanych facetów.

– Wypraszam sobie! – wykrzyknęła Ivy, po czym wybuchła śmiechem.

Will trochę się uspokoił.

– Przepraszam. Ale sama przyznaj, Beth zawsze go lubiła.

Zaraz przejdziemy do konkretów, ucieszyła się w duchu Ivy.

– Pamiętasz, jak się zachowywała, kiedy poznaliśmy Chase'a w kawiarni – przypomniał Will. – Przez cały czas powtarzała, jaki jest „boski”, jak gdyby był jedynym facetem, któremu zdarzyło się urosnąć o parę centymetrów albo który zrobił się odrobinę szerszy w barach. Mówiła, że Chase przypomina bohaterów jej powieści.

Ivy przypomniała sobie tamten dzień. Wtedy jeszcze spotykała się z Willem. Być może to, co wtedy brała za marudzenie, było ze strony Willa czymś więcej, tylko żadne z nich jeszcze nie zdawało sobie z tego sprawy. Ivy uśmiechnęła się.

– Co jest? – spytał Will, spoglądając na przyjaciółkę.

– Przypomniałam sobie, jaki byłeś wtedy okropny, kiedy Chase chwalił się swoją jazdą na nartach, a ty wymyśliłeś historyjkę o poważnym wypadku, po którym lekarz cię ostrzegł, że nigdy nie będziesz mógł chodzić. Nawet biednego Chase'a na chwilę zamurowało.

– Na bardzo krótką chwilę – odparł Will i zaśmiał się.

Pochylił się, oparł łokcie na kolanach i znów spoważniał. Ivy przyjrzała się jego profilowi, patrząc na jego ciemne włosy i rzęsy. Dobrze знаła to głębokie, pełne wyrazu spojrzenie.

– Will, każdy ma jakieś wyobrażenia na temat idealnego, romantycznego partnera, ale kiedy spotykamy kogoś w rzeczywistości i zakochujemy się w człowieku z krwi i kości, nasze stare wyobrażenia przestają mieć znaczenie.

Zauważyła, że Will z trudem przełknął ślinę.

– Kochasz ją? – zapytała wprost.

– Bardzo mi na niej zależy.

– Świetnie – odparła Ivy. – Ale nie o to pytałam. Jesteś zakochany w Beth?

Nie odpowiedział. Patrzył teraz na dwie łódki wypływające z bezpiecznej zatoki na pełny ocean. Na tle otwartych wód wyglądały jak maleńkie, kruche skorupki.

– Dlaczego jej o tym nie powiesz?

– Zastanowię się.

– Już i tak jesteś zakochany – tego nie zmienisz. Co masz do stracenia?

– Najlepszą przyjaciółkę.

– Dlaczego? Myślisz, że nie odwzajemnia tego uczucia i że zaczniesz cię unikać?

W odpowiedzi Will kiwnął głową.

– Popatrz, mimo że Chase sprawił jej sporo przykrości, zawracał jej głowę i próbował ją kontrolować, a na koniec zainteresował się Dhanyą, ona nadal lubi go na tyle, że próbuje mu pomóc. Chyba nie doceniasz siły Beth. Jeśli chodzi o związki i relacje międzyludzkie, jest najsilniejszą osobą, jaką znam.

Will wziął głęboki, choć urywany oddech.

– Kocham ją. Tak bardzo, że aż mnie to boli.

Ivy spojrzała w lewo. Łodzie rybackie i jachty wkrótce zaczną wracać na noc do przystani. Fale uderzały miarowo o brzeg niedaleko miejsca, w którym ukrywał się Tristan.

– Dobrze wiem, co czujesz.

Po drzemce na plaży i krótkim spacerze Ivy udała się do kościoła świętego Piotra, aby pograć na fortepianie. Po drodze wstąpiła do restauracji, gdzie kupiła sobie coś do jedzenia na wynos. Kiedy dotarła do kościoła, na drzwiach plebanii wisiała karteczka: „Ojciec John wróci o 6.30”. Postanowiła poczekać.

W międzyczasie spacerowała dookoła budynku i po ogródku przy plebanii.

Ivy była tu tego dnia, kiedy przyprowadziła „Guya” – tak najpierw nazywała Tristana, zanim stał się dla niej kimś więcej niż jedynie uciekinierem ze szpitala. Pomógł ojcu Johnowi wykopać obok warzywnego ogródka nową rabatkę pod róże. Teraz w warzywnym ogródku rosły czerwone pomidory na liściastych łodygach, fioletowe bakłażany zwisały z podpartych na kijkach krzewów niczym wielkie ozdoby choinkowe, a błyszczące ogórki i dynie leżały przy samej ziemi, otoczone żółtymi kwiatkami. Na tle białego płotu widać było pierwsze pąki róż, przypominające kolorem zachód słońca. Obok płotu stał składany leżak. Ivy usiadła na nim, żeby zjeść przyniesiony z restauracji posiłek.

Pomału zbliżał się wieczór. Ivy odpędziła natrętne myśli o Gregorym

i przejrzała listę utworów, które miała przećwiczyć. Wyjęła nuty i zapoznała się z najnowszym fragmentem, ale nie mogła nijak przyswoić rozczytanej melodii – nie słyszała jej w głowie ani nie umiała jej zanucić. Mimo popołudniowej drzemki czuła, że kręci jej się w głowie. Kolory wokół niej nagle zbladły.

Nad jej głową wisiała majowa burza. Ivy prowadziła samochód. Na przednią szybę spadły pierwsze krople deszczu, lecz jechała dalej, szukając pewnego adresu. Ciemne niebo rozdarła błyskawica. W okamgnieniu rozpętała się burza. Ivy wysiadła z samochodu i pobiegła po schodach w kierunku domu z panoramicznym oknem. Chciała zajrzeć do środka, ale zobaczyła tylko odbijające się w szybie chmury i targane wiatrem drzewa.

Ivy ogarnęło przerażenie. Już to kiedyś robiła. Wiedziała, że jest w tym domu coś, co może ją zabić. Odwróciła się, lecz nie mogła odejść. Poczowała przemożną chęć sprawdzenia, co lub kto kryje się w budynku. Po raz kolejny zajrzała przez okno. Tym razem zobaczyła duży, kamienny posąg anioła z uniesionym ramieniem. Wskazywał dłonią w kierunku nieba. Ciężka figura przechyliła się w stronę Ivy. Wtem szyba rozprysła się na tysiące kawałków tuż przed jej twarzą.

Dziewczyna zaczęła krzyczeć.

– Ivy! Ivy, obudź się!

Otworzyła oczy i zobaczyła, że stoi nad nią ojciec John. Na trawniku obok leżały klucze i kłębek zielonego sznurka. Ivy poczuła na policzku ciepły podmuch wiatru, który niósł ze sobą imbirowo-cytrusowy zapach róż.

– Coś ci się śniło – powiedział ksiądz.

Ivy wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

– Miałaś zły sen – dodał ze współczuciem ojciec John.

Kiwnęła głową i rozejrzała się dookoła.

– Widział... Widział ksiądz kogoś w pobliżu?

– W ogrodzie? – zapytał ze zdumieniem.

– Albo na parkingu?

Pokręcił głową, marszcząc czoło.

– Nie.

To był mój dawny koszmar, przypomniała sobie Ivy, ale pojawił się w nim nowy element. W zeszłym roku śniło jej się, że przez rozbite okno wyleciał jeleń, a później pociąg. Dlaczego tym razem pojawił się anioł? – zastanawiała się. Choć posąg wyglądał znajomo, nie przypominał żadnej z figurek, które miała.

– Czy w kościele – zaczęła Ivy – jest jakiś obraz albo figura przedstawiająca anioła z uniesionym ramieniem i dłonią wskazującą w kierunku nieba?

Ojciec John spojrzał na nią z zaciekawieniem.

– Nie. Ale często się takie widuje na cmentarzach.

Ivy na chwilę zamknęła oczy. Gregory zdołał przedostać się do jej umysłu i wpoić ten dawny koszmar senny, dodając złowrogi szczegół, by ją przestraszyć.

– Wszystko w porządku? – zapytał z troską w głosie ksiądz. – Ivy, czy masz jakieś kłopoty? Czy boisz się kogoś albo czegoś?

– Nie. Nie, to był tylko sen.

Ksiądz przyjrzał się jej uważnie, marszcząc czoło, po czym powiedział:

– Przyszłaś pograć na fortepianie, prawda? Może lepiej posiedź tu i dokończ

kanapkę, a ja trochę popracuję. Przyda mi się towarzystwo.

Ivy wiedziała, o co mu chodzi – chciał się upewnić, że nic jej nie jest, a przy okazji pozwolić jej się wygadać, gdyby miała taką potrzebę. Ugryzła kanapkę i patrzyła, jak ksiądz ostrożnie podwiązuje świeże warzywa i rozkwitłe kwiaty.

– To moja ulubiona pora dnia w ogrodzie – powiedział. – Wiesz, jak się czasem mówi? W ogrodzie jesteś bliżej Boga niż gdziekolwiek indziej.

Ivy uśmiechnęła się lekko i kiwnęła głową. Żaden ogród, żaden zakątek na ziemi nie stanowił przeszkody dla węża, jakim był Gregory.

16



Tego wieczoru gra na fortepianie nie uspokoiła Ivy. Dziewczyna wyszła z kościoła kwadrans po ósmej i pojechała prosto do Tristana. Stała przed domkiem Steadmanów i zagwizdała znajomą melodię z musicalu *Carousel*.

Tristan otworzył drzwi i od razu wziął Ivy w ramiona. Przytulił się do niego ze wszystkich sił. Tristan przyciągnął ją, zostawiając lekko uchylone drzwi.

– Tristanie.

Pocałował ją, a ona położyła mu głowę na ramieniu. Tristan przycisnął policzek do jej czoła, jak gdyby wiedział, że w tej chwili potrzebuje pocieszenia.

Kiedy w końcu wypuścił ją z ramion, Ivy dotknęła jego czoła.

– O rany! Co ci się stało?

Tristan ze skruchą potarł skronie. Ivy zauważyła ranę na jego dłoni.

– Wpadłem po ciemku na jakiś mebel. Wydawało mi się, że znam już na pamięć rozkład tego domu.

– Bardzo boli?

– Bardziej ucierpiała moja duma – odparł beztrosko chłopak. – Pójdziemy na spacer?

– Jest jeszcze wcześniej. Dookoła kręci się dużo ludzi – wyjaśniła.

Tristan wziął ją za rękę.

– Ivy, gdy muszę się tak ukrywać i przemykać pod osłoną nocy, czuję się jak zwierzę. Muszę wyjść. Muszę robić to, co wszyscy normalni ludzie.

Ivy otoczyła go ramionami. Wyczuła, że napiął wszystkie mięśnie.

– Niech ci będzie.

Trzymając się za rękę, dotarli dróżkami aż do Town Cove, a później wrócili na niewielką plażę obok domku Steadmanów, gdzie wreszcie usiedli. Nocne powietrze było chłodne, lecz piasek nie oddał jeszcze całego ciepła, które zgromadził w dzień. Ivy zakopała w nim stopy i oparła się o Tristana. Gdzieś w zmroku rozległ się świergot ptaka.

– Kiedy przyszedłeś, coś cię trapiło.

Dziewczyna przesypywała piasek między palcami.

– Już mi lepiej.

– Powiedz, o co chodzi.

– Ale obiecaj, że... – na chwilę urwała. – Że nie będziesz wariował.

Poczuła, że Tristan się poruszył. Nie spodobał mu się ten wstęp. Kiedy

opowiedziała, co jej się śniło, nie odezwał się. Chwycił ją tylko za rękę tak mocno, że musiała delikatnie potrząść jego palce, by rozluźnić uścisk.

– Zostań ze mną na noc, Ivy! Zostawaj ze mną każdej nocy.

– Nie mogę tego zrobić, Tristanie, niepotrzebnie zwróciłabym na siebie uwagę.

Co miałabym powiedzieć pozostałym dziewczynom?

– To już nie ma znaczenia! Ivy, on zaczyna... – Umilkł na moment, nie chcąc jej zbyt wystraszyć. – Zaczyna nas osaczać.

Zaczyna cię osaczać. Ivy dobrze wiedziała, co Tristan chciał powiedzieć.

Przytulił ją tak mocno, że czuła bicie jego serca.

– Z każdym wpojonym snem jego moc rośnie – wyjaśnił. – Jeśli może ci wpaść sen z odległości trzydziestu metrów, to wkrótce...

Ivy odchyliła się, zaskoczona.

– Trzydziestu metrów? Dlaczego akurat trzydziestu?

Tristan przez chwilę milczał.

– Widziałem go.

– Dziś wieczorem?

– Wczoraj. W lesie obok waszego domku.

– Przyszedłeś tam? Tristanie, miałeś być ostrożny!

– Nie mogę się przez cały czas ukrywać i siedzieć beczynnienie!

Ivy zamknęła oczy. Do czego posunie się Tristan, by powstrzymać Gregory'ego?

– Widział cię?

Tristan nie odpowiedział.

Ivy dotknęła jego obolałej skroni, a później wzięła go za rękę.

– Tristanie, proszę cię... proszę! – błagała. – Nie zbliżaj się do niego. Nie dotykaj go. Obiecuj mi to!

Tristan odwrócił wzrok.

Ivy delikatnie dotknęła jego policzka i spojrzała mu w twarz.

– Chcę tego samego co ty, kochanie. Chciałabym, żebyśmy byli razem. Ale niszcząc Gregory'ego, zniszczysz samego siebie.

– Czyli mam pozwolić, żeby cię skrzywdził? Żeby cię zabił?!

– Jest jakiś inny sposób – odparła Ivy. – Musi być.

Tristan pokręcił głową, po czym przytulił dziewczynę jeszcze mocniej, chowając twarz w jej włosach.

Kiedy telefon Ivy zadzwonił, żadne z nich się nie ruszyło. Komórka umilkła i po chwili zadzwoniła jeszcze raz. Wreszcie Tristan wypuścił Ivy z uścisku.

– To Will – powiedziała, wyjmując telefon z kieszeni. – Cześć.

– Ivy, gdzie jesteś? – Will mówił tak głośno i z takim przejęciem, że usłyszał go nawet siedzący obok Tristan. – Muszę ci coś pokazać.

– Pokazać?... – Nagle dziewczyna zorientowała się, o co chodzi. – Znalazłeś coś na tym pendrivie!

– Żebyś wiedziała!

– Możesz tu przyjść z laptopem? Jestem z Tristanem.

– Oczywiście, tylko powiedz mi, co masz na myśli, mówiąc „tu”.

Piętnaście minut później Will zadzwonił i powiedział, że zaparkował dwie

przecznice od nich. Zostawili mu uchylone drzwi. Kiedy wszedł do domku, od razu się zatrzymał – widać było, że czuje się nieswojo. Trzymając laptop w lewej ręce, wyciągnął na powitanie prawą dłoń.

– Tristanie. Jestem ci winien przeprosiny.

– Ja jestem ci winien znacznie więcej – odparł Tristan, ściskając dłoń Willa. – Więcej, niż kiedykolwiek będę ci w stanie dać.

Will zwrócił się teraz do Ivy.

– Poczekaj, zaraz coś zobaczysz! Gdzie go mogę położyć?

Zaprowadzili go do kuchni, gdzie rozłożył laptopa na blacie. Ivy stanęła po jednej stronie, a Tristan po drugiej. Will kliknął katalog zatytułowany CORINNE i zaczął otwierać kolejne foldery, podfoldery i pliki.

– Szukanie igły w stogu siana – zauważył Tristan.

– To prawda – zgodził się Will. – Ale jest tu pewien przydatny podzbiór. Większość plików Corinne ma format JPEG. Nic dziwnego – w końcu była fotografem. Ale jak się kliknie na „Szczegóły”, widać również pliki z Photoshopa. Pliki z Photoshopa mają pewną ciekawą cechę, mianowicie warstwy obrazów. Pokażę wam.

Kliknął na zdjęcie przedstawiające babcię Corinne, siedzącą w swoim pokoiku. Na stoliku leżały szpulki nici i słoik z guzikami. Po prawej stronie ekranu znajdowało się okno, w którym były wymienione poszczególne warstwy obrazu: „filtr 1”, „filtr 2”, „połysk”, „cień”, „szyba”, „tapeta” i „słoik.”

Will wskazał na listę.

– Warstwy nakładają się, tworząc ostateczny obraz. Artysta może je włączać i wyłączać, by uzyskać pożądaný efekt. Da się jednak zrobić znacznie więcej. Można tak ponakładać warstwy, że będą się nawzajem zakrywały. I posłużyć się kolorem, żeby zamaskować określone przedmioty. Widzicie literę T w tej warstwie? To znaczy, że warstwa zawiera tekst, a nie obraz. Znalazłem dwa pliki z Photoshopa zawierające tekst, co wydaje się odrobinę dziwne. Teraz warstwa tekstowa jest wyłączona, ale zaraz ją włączę. – Will kliknął i symbol zamkniętego oka zmienił się na otwarte.

– Dalej nic nie widzę – powiedział Tristan.

– Tak. Bo kolor czcionki jest zmieniony i zlewa się z tłem. Zmienię teraz kolor czcionki w warstwie tekstowej.

Ivy pochyliła się.

– Widzę jakieś litery. Wyglądają jak hieroglify!

– Trudno to odczytać – przyznał Will. – Zmienimy zatem kolor warstwy tła, żeby wyostrzyć kontrast, a potem wyłączymy wszystkie pozostałe warstwy i uprościmy czcionkę. – Kilkakrotnie kliknął w oznaczone miejsca.

Ivy z trudem powstrzymała okrzyk. Na ekranie pojawiła się wyraźna lista: w kolumnach widniały nazwiska, daty i jakieś liczby – pewnie sumy pieniędzy, odgadła.

– Bryan S. – przeczytał na głos Tristan – 10 czerwca, 10 lipca, 12 września... a co z sierpniem?

– Co to jest „Seneca Hall 436”? – spytała Ivy, czytając listę razem z Tristanem. Słowa te były wpisane obok daty „12 września.”

– Pokój w akademiku – wyjaśnił Will. – Wyszukałem w Google mapę

kampusu. Corinne musiała stracić kontakt z Bryanem, kiedy poszedł na studia, ale szybko go wytropiła.

– Niechętnie jej płacił – zauważył Tristan. – Daty płatności są coraz późniejsze. Pieniądze za grudzień dostała dopiero w Nowy Rok.

– A w marcu, miesiąc przed śmiercią, nie dostała całej kwoty – zaobserwowała Ivy.

Will wskazał palcem na ekran.

– Spójrzcie na kwoty przy nazwiskach. Nie tylko sumy się różnią, lecz nawet harmonogram wpłat. Od Tony’ego M. inkasowała pieniądze co drugi miesiąc.

– Tony Millwood – zgadła Ivy. – Założę się, że szantażowała chłopaka z warsztatu samochodowego.

– Corinne się nie patyczkowała – podsumował Tristan. – Policzyła sobie, ile wydusi z poszczególnych ofiar, żeby nie przesadzić, i tym sposobem zagwarantowała sobie stały dochód. Jediną osobą, co do której się przeliczyła, był Bryan.

– Kilkaset dolarów miesięcznie. To dużo, nawet jeśli ma się stypendium – przyznała Ivy.

Tristan skrzywił się.

– Szczególnie dla gościa, który morduje ludzi, kiedy zaczynają być niewygodni.

– Jako że zdjęcie babci Corinne kryło listę ofiar szantażu, sprawdziłem pozostałe jej fotografie, podejrzewając, że tam też coś może być. I było. – Will kliknął na kolejne zdjęcie.

– Spinka od mankietu! – krzyknęła radośnie Ivy.

– Coś wam jeszcze pokażę. Przejdziemy do innego folderu. Corinne zrobiła fantastyczne zdjęcie w warsztacie samochodowym. To u Tony’ego?

Ivy kiwnęła głową.

– Powiem wam tyle, że najmniej interesujące zdjęcie ma bardzo ciekawy plik z Photoshopa. Dwie pierwsze warstwy to zdjęcie jakiegoś ciemnego samochodu.

– To auto Hanka – powiedzieli jednocześnie Ivy i Will, rozpoznając pojazd ojczyrna Corinne.

– Warstwy pod spodem kryją zupełnie inny samochód. Jak widać, ma rozbity przód.

Ivy i Tristan wymienili spojrzenia.

– Czyżby samochód Bryana?

Will klikał kolejne warstwy.

– Corinne zadała sobie nawet trud, by sfotografować tablicę rejestracyjną.

– HATTRIK – przeczytał na głos Tristan. – *Hat trick* to sportowe określenie. Może się odnosić do hokeja.

– I jeszcze to.

Ivy pochyliła się, mrużąc oczy, by odczytać długą sekwencję cyfr.

– To numer VIN – wyjaśnił Will. – Numer identyfikacyjny pojazdu. Każdy samochód ma własny, wyryty na podwoziu jeszcze podczas produkcji.

– Czyli nawet po kradzieży tablic rejestracyjnych można dowieść, do kogo należy samochód – wywnioskował Tristan.

Ivy poczuła, jak gdyby ktoś zdjął jej z ramion ogromny ciężar. Mimo że stali

w ciemnym pokoju, który oświetlał jedynie blask monitora, zauważyła, że Tristan też wyraźnie się zmienił. Wyprostował się, jakby jemu też zrobiło się lżej na sercu.

– Będziesz wolny, Tristanie! – powiedziała, ściskając najpierw jego, a potem Willa. – Will, musisz ze mną iść na policję; pokażesz im, co znalazłeś. Kiedy uda się ich przekonać, zabiorę ich do sejfu, w którym zamknęłam notatkę Corinne, pendrive i kopertę.

– Jeśli dasz mi jeszcze dwadzieścia cztery godziny, być może uda mi się znaleźć więcej. Na przykład jakieś zdjęcia, których użyto do szantażowania innych osób. Dobrze byłoby wyrzucić na nich presję, żeby same przyznały się na policji. Wtedy będziesz miała solidne podstawy, by twierdzić, że Corinne szantażowała Bryana.

Ivy i Tristan przyznali mu rację. Parę minut później odprowadzili Willa do drzwi.

– Sam nie wiem, jak ci dziękować – powiedział Tristan.

– Jeśli będziemy się nawzajem przeproszać, a potem dziękować – odparł Will – to nigdy nie zostaniemy przyjaciółmi. Powiedzmy, że jesteśmy kwita.

Tristan uśmiechnął się.

– Kwita. Niech ci będzie.

Kiedy Will wyszedł, Ivy odwróciła się do Tristana.

– Wiesz, że nie mogę tu zostać na noc.

– Wiesz, że nie mogę cię zmusić, jeśli nie chcesz.

– Tristanie! Nie chodzi o to, że nie chcę. Sam wcześniej powiedziałeś, że nie mogłeś tak po prostu się ukrywać i siedzieć beczynnie. Ja też nie mogę. Już wiele osób ucierpiało z powodu nienawiści Gregory’ego do mnie. Muszę iść do domu, bo tam potrzebują mnie Dhanya, Kelsey i Beth.

Tristan kiwnął głową.

– Przyjdę jutro zaraz po pracy – obiecała.

– Chciałbym pójść na cmentarz, gdzie jest pochowany Michael Steadman.

Ivy spojrzała na niego zaskoczona.

– Sporo o nim myślę. Jego rzeczy wciąż tu są – ubrania, trofea... puchary i medale za pływanie, sam takie miałem. Czuję z nim pewną więź. Chciałbym zobaczyć, gdzie go pochowano, i symbolicznie się z nim pożegnać – wyjaśniał nieśmiało Tristan. – Mówię jak mój ojciec, prawda?

Ivy uśmiechnęła się.

– Mówisz jak chłopak, w którym się zakochałam. Pójdziemy tam jutro. – Ujęła jego twarz w dłonie. – Tristanie, już niedługo będziemy razem. Wkrótce nic nie będzie nas dzielić.

Pocałował ją i powoli wypuścił z ramion, jak gdyby odległość dzieląca Ivy od niego sprawiała mu fizyczny ból.

– Kocham cię, Tristanie.

– Kocham cię, Ivy.

Wymknęła się drzwiami frontowymi i przebiegła przez podwórko, po cichu kierując się do samochodu. Piętnaście minut później, kiedy podjechała na parking przed zajazdem, zauważyła, że samochód Chase’a właśnie rusza. Na parkingu czekała na nią Beth.

– I jak tam? – tymi słowami Ivy przywitała przyjaciółkę.

– W porządku.

– Zostałaś u niego na kolacji? – spytała Ivy, przypominając sobie, że przecież Beth miała wrócić wieczorem i jechać na rower z Willem.

– Dzwoniłam do Willa. Dwa razy. – W głosie Beth zabrzmiał smutek. – Nie odbierał.

– Był zajęty – powiedziała Ivy, ale chciała, żeby Will sam przekazał Beth, co udało mu się odkryć. Dziewczęta zastały go, gdy siedział na drewnianym krześle i wpatrywał się w dal, pogrążony w myślach. Słyszając ich kroki na trawniku, podniósł głowę.

– Cześć – uśmiechnął się, bardziej do Ivy niż do Beth.

– Dzwoniłam do ciebie, Will.

– Tak, widziałem.

Ivy zmierzyła wzrokiem swoich przyjaciół, po czym usiadła na huśtawce i pociągnęła Beth za rękę, żeby do niej dołączyła.

– I jak się ma Chase? – zapytał Will.

– W porządku. Nie chciał mnie słuchać, ale nie chciał też, żebym sobie poszła. Znasz Chase'a.

– Tak. Znam – odparł oschle.

Beth odpychała się stopą od ziemi, poruszając huśtawką.

– Wydaje mi się, że mogę mu pomóc.

– Jestem pewien, że możesz. – Gdy tylko Beth odwróciła głowę, Will wykrzywił usta w grymasie.

– Muszę tylko być cierpliwa.

– Cierpliwości nigdy ci nie brakowało – zauważył. – Podejrzewam, że będziesz teraz spędzała z Chase'em sporo czasu...?

Beth wzruszyła ramionami.

– Jeśli tego będzie potrzebował.

– To miło z twojej strony – powiedział. – Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką chłopak może sobie wymarzyć, Beth.

Dziewczyna zeszywniała. Ivy domyśliła się, że nie to chciała od niego usłyszeć. Biedny Will, starał się jak mógł, by być idealnym, wyrozumiałym przyjacielem – powinien był nauczyć się na pamięć kilku namiętnych zdań z powieści Beth. Może by mu się teraz przydały.

– Jeśli nie będziesz ostrożna, Beth – mówił dalej Will – to Chase się w tobie zakocha.

Powiedziawszy te słowa, zmieszał się, jakby od razu ich pożałował.

Beth spojrzała na niego zdziwiona.

Will szybko starał się naprawić błąd.

– Chyba że tego właśnie chcesz, rzecz jasna. Nie twierdzę, że byłoby w tym coś złego.

Beth zamrugnęła gwałtownie.

– W zasadzie, tak na oko – wiesz, gdybym szukał pary modeli – to muszę przyznać, że wy dwoje doskonale wyglądalibyście razem.

Hola, ugryź się w język! – pomyślała Ivy.

Beth zmarszczyła czoło.

– Zamknij się już, Will!

Bliska łąz, szybkim krokiem przeszła przez ogród i okrążyła zajazd.

– Co takiego powiedziałem? – zapytał Will, wyrzucając w górę ramiona. – Nic z tego nie rozumiem! Nagle wychodzi na to, że cokolwiek powiem, to jest źle.

Przecież się starałem – narzekał. – Wydawało mi się, że oferuję jej wsparcie.

– Czasami można wspierać niewłaściwą sprawę.

– Ivy, nie mogę być jej przyjacielem i patrzeć, jak zakochuje się w tamtym.

Chase mógłby być najfajniejszym facetem pod słońcem, a ja i tak nie umiałbym im dobrze życzyć!

– A nie przyszło ci do głowy, że może właśnie to chciałyby usłyszeć?

Nastąpiła długa chwila ciszy. Nagle zapiszczał telefon Ivy; w tym samym momencie do Willa również przyszedł SMS.

– To wiadomość od Suzanne – powiedziała Ivy.

„Kto złamał serce Beth?

Dlaczego nie chce powiedzieć, kim jest ten tajemniczy facet?

Wysłała mi tyle wierszy miłosnych, że mogłabym nimi wytapetować pokój.”

Ivy zerknęła na Willa, chcąc się przekonać, czy też czyta swoją wiadomość.

– Czy twój SMS zaczyna się od słów: „Kto złamał serce Beth”?

– Tak. – Will patrzył na wyświetlacz telefonu, jak gdyby próbował sobie przetłumaczyć otrzymaną wiadomość. Na jego twarzy malowało się bezgraniczne zdumienie.

– To jak – odezwała się Ivy – mam zawiadomić Suzanne, że odpiszesz, jak już porozmawiasz z Beth?

Will spojrzał na Ivy z uśmiechem, od którego roztopiłby się nawet lodowiec na Alasce.

– Tak. Tak jej napisz – odparł, po czym ruszył w stronę zajazdu.

– Na twoim miejscu poszłabym raczej w kierunku schodów na plażę – poradziła mu Ivy i roześmiała się, widząc, że bez namysłu zaczyna biec w tamtą stronę.



Will i Beth. To o nich właśnie rozmyślała z radością Ivy w poniedziałek po południu, gdy szli z Tristanem, trzymając się za ręce. Czasami miłość rozpoczyna się od zdumiewającego oczarowania i stopniowo dojrzewa aż do zażyłej przyjaźni; czasami zaczyna się od przyjaźni i przeradza w namiętne, romantyczne uczucie, zaskakując tym samym wszystkich dookoła, a najbardziej dwójkę „najlepszych przyjaciół”. Tak czy inaczej, miłość wydaje się jednocześnie przeznaczeniem i cudem.

Ivy obejrzała się przez ramię. Tristan przykucnął, czytając epitafium wyryte na starym kamieniu. Dzień był upalny, nawet jak na Cape. Ivy i Tristan postanowili odwiedzić grób Michaela Steadmana, zanim nadejdą wieczorne burze. Warto było wykorzystać tę okazję, bo Tristan wychodził rzadko na zewnątrz za dnia. Nazajutrz Ivy i Will mieli spotkać się z posterunkową Rosemary Donovan, policjantką, która najwięcej wiedziała o sprawie. Chcieli jej pokazać zdobyte dowody. Wkrótce Tristan będzie mógł poruszać się swobodnie.

Ivy spojrzała na niebo. Chmury zebrały się wcześniej, niż oczekiwano. Lśniące, białe, pierzaste obłoki unosiły się w gorącym powietrzu, zamieniając w chmury burzowe. Niebo pociemniało. Chmury zasłoniły słońce, trawa straciła soczystą barwę, a drzewa nabrały złowieszczonego oliwkowego koloru. Liście zaczynały powiewać na wietrze.

Ivy wydawało się, że dwa tygodnie temu drzew było tu mniej. Obejrzała się, chcąc zawołać Tristana, lecz okazało się, że zaszła za daleko i nie widziała go zza zakrętu. Choć dzień był ciepły, przeszły ją dreszcze. Jej spocone ramiona pokryły się gęsią skórką. W powietrzu unosił się zapach zapowiadający burzę, lecz była to woń inna niż słona wilgoć charakterystyczna dla Cape; tym razem przywodziła na myśl zielone bujne mchy i porosty.

Ivy odwróciła się powoli, spoglądając na otaczające ją nagrobki. Deszcz zdążył zmyć część nazwisk i napisów, ale pozostały: kamienny pies strzegący grobu swojego pana, melancholijny młodzieniec z wieńcem kwiatów w dłoniach, jagnię śpiące na małej mogiłce. Być może sprawił to sen, jaki niedawno wpoił jej Gregory – lecz Ivy nagle dostrzegła dwie figury aniołów, których wcześniej tu nie widziała.

Droga pięła się w górę, a następnie opadała. Ivy wkroczyła do części cmentarza, gdzie widniały same ważne nazwiska wygrawerowane na wysokich obeliskach i cokołach dużych krypt. U stóp wzgórza stał rząd kamiennych budowli –

wyglądały jak małe greckie świątynie. Niektóre były pozbawione okien, inne miały wybite lub powyjmowane szyby, a w ich miejsce zamocowane żelazne kraty. Ivy zdrząła na myśl, że mogłaby znaleźć się w takim przerażającym miejscu, w którym leżą jedynie kości.

Naprzeciwno takiego rzędu grobowców, przy Ravine Way, spoczywali członkowie rodziny Bainesów. Ivy pamiętała to miejsce... Wkrótce ukazało się jej oczom: dookoła wysokiego posągu znajdowały się mogiły z osobnymi nagrobkami. Kawalek dalej teren zaczynał się znów wznosić. Ivy omal nie wykrzyknęła, rozpoznając postać, którą przedstawiał posąg. Pięć metrów nad ziemią stał anioł z lewym ramieniem uniesionym tak, że dłoń wskazywała na niebo. W rogu ogrodzonej kwatery rosło olbrzymie drzewo. Rozłożysty, wysoki buk już z daleka przyciągał wzrok. Jego ciężkie konary rzucały cień na grobowce poniżej, a czerwone liście wydawały się przez cały czas oplakiwać leżących tu zmarłych.

Ivy powoli podeszła do wielkiego drzewa, omijając po drodze groby, aż wreszcie stanęła pod ciemnym baldachimem z liści. „Gregory Thomas Baines”, odczytała napis na błyszczącym nagrobku. „Spoczywaj w pokoju.” To matka Ivy zaproponowała takie epitafium. W tej chwili jego treść wydawała się jedynie pobożnym życzeniem.

Ivy patrzyła na kopiec ziemi, w którym podobno spoczywać miał Gregory. Wsłuchała się w wiatr, szumiący coraz głośniej w koronach drzew. Poruszał wszystkimi krzewami na cmentarzu, lecz o dziwo, liście buku zwisały nieruchomo. Nagle najniższe położone gałęzie zaczęły drżeć. Wkrótce drżenie zaczęło stopniowo rozprzestrzeniać się coraz wyżej. Ivy usłyszała wydobywający się spod ziemi jęk. Nagle ziemia u jej stóp rozstała się, a tuż przed nią wyrósł Gregory we własnej osobie, niczym czarny anioł.

Ivy krzyknęła i cofnęła się. Gregory ruszył za nią, krok w krok. W jego szarych oczach płonęła nienawiść. Płomień był tak mocny, że palił skórę na jego twarzy.

Ivy chciała uciec, ale bała się odwrócić do niego tyłem.

– Tristanie! – zawołała. – Tristanie, ratunku!

Wiatr szalał wokół czerwonej korony buku, lecz Ivy i Gregory w dalszym ciągu poruszali się w samym środku trąby powietrznej. Ubrania zwisały nieruchomo na wychudzonej sylwetce demona.

– Do mnie – powiedział nagle, a jego głos zabrzmiał niczym jęk dobywający się z czeluści. – Należysz do mnie.

Dziewczyna skuliła się, widząc w oczach demona udrękę i gniew. Uniósł ramię i Ivy poczuła, że robi jej się zimno. Gregory wyciągnął palce zakrzywione niczym szpony. Uskoczyła w bok, by nie dać się złapać.

– Popatrz, co ze mną zrobiłaś – powiedział. Odwrócił głowę w prawo. Ivy zobaczyła ranę ciętą po lewej stronie jego czaszki, ze śladami krwi. Po chwili Gregory odwrócił się do niej plecami, ukazując oczom Ivy koszmarny widok – pod jego podartą koszulą widać było wystającą kość i kawałek kręgosłupa złamanego podczas upadku z mostu kolejowego.

Spojrzał jej prosto w twarz.

– Pomsta do mnie należy!

Ivy pokręciła głową.

– Sam to sobie zrobiłeś.

Gregory roześmiał się. Powietrze dookoła zapachniało wilgotną ziemią i gnijącymi liśćmi.

– Lepiej się pomódl. Kolej na ciebie, Ivy. Albowiem napisano: „Pomsta do mnie należy!”

– „Ja odpłacę, mówi Pan” – odparła Ivy, kończąc cytaty z Biblii. – Pomsta należy do Niego, nie do nas.

Gregory rzucił się na dziewczynę. Ivy wyrwała się z jego uścisku i zaczęła uciekać. Słyszała tuż za plecami urywany oddech, jak gdyby przeszkadzały mu połamane kości. Był coraz bliżej.

Anioły, pomóżcie mi!

Nagle Ivy zawadziła o wystający kamienny próg i przewróciła się. Wyciągnęła ramiona, żeby złagodzić upadek, ale nie zdołała utrzymać równowagi.

– Anioły, pomocy!

– Ivy, nie!

Czyjeś ręce złapały ją, zanim uderzyła o ziemię i poderwały do góry. Gdzieś w pobliżu rozległ się pisk opon.

– Rany boskie, dziewczyno, patrz, gdzie idziesz! – W głosie mężczyzny słychać było gniew i strach.

– Ivy, posłuchaj mnie! Wracaj! – błagał Tristan.

Ivy zamrugała i rozejrzała się dookoła. Na cmentarzu rosło zaledwie kilka drzew, które rzucały cień na pobliskie groby. Nagrobki były proste, nieduże. Przed nią biegła wąska dróżka. Tristan stał za Ivy i trzymał ją za ramiona. Wyglądało na to, że ściągnął ją z drogi, akurat gdy przejeżdżała tamtędy jakaś furgonetka. Kierowca rzucił jej spojrzenie spode łba, po czym ruszył dalej.

Ivy padła Tristanowi w ramiona. Serce waliło jej jak oszalałe, a do tego bolała ją głowa.

– Co się stało?

– Nie jestem pewien. – Tristan podprowadził ją do ławeczki, trzymając mocno, a potem posadził i sam usiadł obok.

Ivy próbowała się pozbierać.

– Jestem na Cape.

– A wydawało ci się, że gdzie jesteś?

– Riverstone Rise. – Słyszając to, Tristan gwałtownie wciągnął powietrze.

– Cmentarz w Stone Hill – powiedział. – Tam jestem pochowany.

– Gregory też. – Ivy zadrżała. – To wydawało się takie rzeczywiste. On tam był. Wyglądał jak po upadku z mostu.

– I cię gonił – odgadł Tristan. – Biegłaś z otwartymi oczami, ale nie widziałaś, dokąd zmierzasz. Wyglądałaś na świadomą i przerażoną, ale nie mogłem do ciebie nijak dotrzeć. Potknęłaś się o jakiś grób i omal nie wpadłaś pod furgonetkę.

Ivy wtuliła się w ramię Tristana.

– Przytul mnie, mocno mnie przytul.

Tristan otoczył ją ramionami. Oparł policzek o jej głowę i zaczął ją delikatnie kołysać.

– Jestem tu. Już nic ci nie grozi.

Ivy starała się odpędzić od siebie przerażające myśli i obrazy.

– Tristanie, Gregory nauczył się czegoś więcej niż tylko wpajanie snów. Teraz potrafi również wywołać wizję na jawie.

Tristan z trudem przełknął ślinę i spojrzał na drogę.

Ivy wiedziała, o czym teraz myśli.

– Nie musi chodzić za mną z pistoletem. Gdyby cię tu nie było, to już bym...

Tristan położył jej palec na ustach.

– Cicho, kochanie. Nic ci nie będzie. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Ivy nic już nie mówiła, jak gdyby Tristanowi udało się uciszyć jej ostatnie obawy. Nie mógł jednak uspokoić jej myśli i serca. Byle tylko nikt inny nie ucierpiał, powtarzała sobie Ivy. Anioły, pomóżcie mi.

Tristan się bał. Błagał Ivy, żeby z nim została, ale stwierdziła, że musi na parę godzin wrócić do domku, a po zmroku do niego przyjdzie.

– Nic mi nie jest – powtarzała.

Gdyby tylko wiedziała, jak patrzyła na niego podczas swojego koszmaru na jawie: jakby był diabłem wcielonym! Tristan zadrżał na samo wspomnienie. Jak ma pokonać kogoś, kto potrafi kontrolować cudzy umysł do tego stopnia, że ofiara widzi tylko to, czego chce demon?

Tristan przysięgł, że będzie walczył z Gregorym do ostatniego tchu, ale po raz pierwszy stracił pewność, czy to wystarczy, by uratować Ivy i samego siebie. Snuł się po domu. Nadeszła pora kolacji, ale nie był głodny. Słońce zaszło, zapadł mrok. Nic go to nie obchodziło. Czekał w ciemnościach, myśląc tylko o Ivy i o tym, jak ją chronić.

Nagle usłyszał gwizdanie. Z zewnątrz dochodziły dźwięki piosenki z musicalu *Carousel*. Poczł tak wielką ulgę i radość, że mało brakowało, a roześmiałby się w głos. Podbiegł do drzwi i je otworzył.

Jakaś dłoń w rękawiczce chwyciła go za ramię. Tristan poczuł ukłucie. Podniósł głowę i zobaczył twarz Bryana, która rozplynęła się w ciemnościach.

– Ahoj, kolego. Ahoj, kolego – skrzekliwy głos wyrwał Ivy z zadumy. Akurat wychodziła spod prysznic, kiedy zadzwonił Philip. Pokręciła głową i spojrzała na zegar: piętnaście po dziesiątej.

– Ahoj. Dlaczego jeszcze nie śpisz?

– Już prawie śpię – odparł brat. – A przynajmniej leżę pod kołdrą.

Ivy roześmiała się.

– Mama powiedziała, że będziemy jutro do ciebie dzwonić.

– W jakiej sprawie?

– Mojego domku na drzewie. Ktoś go podpalił.

– Co takiego?!

– Nie ma go już, spłonął. Strażacy musieli go porąbać siekierami.

– Powiedziałaś, że ktoś go podpalił? – Ivy usiadła na łóżku.

– Tak, wczoraj w nocy.

W głowie Ivy kłębiły się różne myśli. Była wściekła: jeśli Gregory ośmieli się jeszcze raz wciągnąć Philipa w tę obrzydliwą walkę...

– Dlaczego Andrew i mama do mnie nie zadzwonili?

– Powiedzieli, że zadzwonią jutro, kiedy będą wiedzieli coś więcej. Dzisiaj

przyjechała policja i rzeczoznawca.

– I co znaleźli? – spytała Ivy, starając się nie okazywać zdenerwowania.

– Podobno ktoś tam coś podrzucił, żeby się paliło.

– Jakąś substancję łatwopalną?

– Tak. Mówili, że to pewnie jakaś młodzież, co się tu kręci.

Ivy próbowała się uspokoić. Może to tylko jakiś wandal?

– Ale to nieprawda – dokończył Philip.

– Dlaczego... Dlaczego tak sądzisz?

– Bo go widziałem.

Ivy starała się trzymać nerwy na wodzy.

– Widziałeś?

– To był Gregory.

Ivy zamknęła oczy. Zrobiło jej się słabo. Szybko rozważyła, co robić.

Zaprzeczyć, skłamać i powiedzieć, że to niemożliwe? To mu chyba nie pomoże.

Philip był tak pewien tego, co mówi, jak wtedy, kiedy po raz pierwszy opowiedział jej, że widział anioła Tristana.

– Skąd wiesz, że to był Gregory? – zapytała.

– Patrzył na ogień, a potem się odwrócił i spojrzał na mnie.

Ivy poczuła, że przechodzą ją ciarki.

– Spojrzał w górę, w okno mojej sypialni i wymierzył we mnie palec. Twarz miał jakąś inną, ale wiem, że to był Gregory.

– Philipie, nie zbliżaj się do tego człowieka! Cokolwiek by ci mówił, czego by nie robił, nie słuchaj go ani mu nie wierz. Nie wpuszczaj go do domu. Rozumiesz?

– Tata włączy dziś na noc alarm.

To znaczy, że „Bryan” nie dostanie się do domu niezauważony.

A co z Gregorym? Co może zrobić na odległość?

– A poza tym mam moje figurki aniołków.

Och, anioły, chrońcie go, modliła się Ivy. Na głos powiedziała:

– Jadę do was. Wezwij Lacey i poproś, żeby z tobą została, dopóki nie przyjadę.

– Ale ja się nie boję.

Ivy nerwowo szarpała się z džinsami.

– Wezwij Lacey. Zrób to, o co cię proszę.

Wyjęła z szafy czystą koszulkę i trampki. W pośpiechu pozrzuciła rzeczy z biurka – na podłogę poleciały kolczyki, grzebień i klucze. Kątem oka zauważyła jakiś okrągły złoty przedmiot. Podniosła z podłogi monetę z aniołkiem, którą dał jej Philip, i wsunęła ją do kieszeni. Anioły, miejcie go w opiece.

Pięć minut później siedziała już w samochodzie. Wyjęła drugi telefon, żeby zadzwonić do Tristana. Rozmyśliła się jednak. Jeśli mu o wszystkim opowie, zechce jechać razem z nią. Przysiągł sobie, że będzie walczył z Gregorym do samego końca – dopóki jeden z nich nie zginie. Oby nie padło na Tristana, pomyślała Ivy. Uruchomiła silnik i ruszyła w kierunku autostrady Mid-Cape. Kiedy znalazła się po drugiej stronie kanału, zjechała na pobocze i zadzwoniła do Willa i Beth, lecz żadne z nich nie odebrało telefonu. Przez chwilę Ivy uśmiechała się, myśląc, że pewnie cieszą się swoim świeżo odnalezionym szczęściem. Przypomniała sobie,

jak to było, kiedy ona i Tristan po raz pierwszy wyznali sobie miłość.

Ivy wysłała do nich obojga tę samą wiadomość: „Martwię się o Philipa. Jadę do domu. Jak najszybciej zanieście info na policję. Dzięki. Buziaki”.

– Lacey! – zawołała, wjeżdżając z powrotem na drogę. – Lacey, prosiłam Philipa, żeby cię wezwał. Musisz go teraz pilnować. Proszę! – Ivy gorąco liczyła na to, że Lacey dotarła na miejsce. Wiedziała, że anioł prędzej odpowie na wezwanie Philipa niż jej.

Jechała teraz pogrążoną w ciemnościach drogą numer 25. Nagle gwałtownie nacisnęła na hamulec i skręciła, bo na drogę wyszła autostopowiczka.

Co za idiotyczny pomysł, żeby... Ivy przyhamowała po raz kolejny i zerknęła w tylne lustro.

– Dlaczego mnie to nie dziwi? – mruknęła do siebie, zjechała na pobocze, a następnie cofnęła.

– Zastanawiałam się, czy mnie zobaczysz – powiedziała Lacey wsiadając do auta.

– Co by się stało, gdybym cię przejechała?

– Nie wiem. Moja dusza żyłaby dalej. A reszta pewnie zrobiłaby wielkie puff!

– Mimo wszystko skoro już siedzisz w moim samochodzie, zapnij przynajmniej pas.

– Jak to „skoro już siedzisz”? – zachnęła się Lacey. – Sama mnie wzywałaś.

Kiedy wreszcie zapięła pasy, Ivy ruszyła z powrotem na autostradę.

– Miałam nadzieję, że Philip cię wezwie. Prosiłam go o to.

– Wzywał, ale kiedy do niego zajrzałam, już spał. Co się dzieje?

Ivy opowiedziała Lacey o tym, że zdaniem Philipa to Gregory podpalił domek na drzewie, a później zrelacjonowała swój własny koszmar na jawie.

– On staje się zdecydowanie zbyt potężny – stwierdziła Lacey.

– Wiem. Mogłabyś wrócić do Philipa i zostać z nim, dopóki tam nie dotrę?

Lacey przez chwilę milczała.

– Dobrze. Ale wydaje mi się, że tobie grozi znacznie większe niebezpieczeństwo.

– Dam sobie radę z Gregorym.

– Zdziorna się zrobiłaś ostatnimi czasy.

Ivy wzruszyła ramionami.

– Gdzie jest Tristan?

– Pewnie w domu Steadmanów.

– Nie dzwoniłaś do niego? – spytała Lacey. – Nie mówiłaś mu, co zamierzasz zrobić?

– Powiem mu – odparła Ivy. – Czekam tylko, aż oddalę się od Cape na tyle, by mnie już nie kusilo, żeby po niego wrócić.

Lacey pochyliła się, napinając pas. Ivy poczuła na sobie jej świdrujący wzrok. Anioł kiwnął głową z aprobatą.

– Czasami mnie zadziwiasz, dziewczyno – powiedziała Lacey, po czym zniknęła. Pół sekundy później, niczym reakcja z opóźnionym zapłonem, rozległ się odgłos: puff!

Ivy uznała ten efekt dźwiękowy za całkowicie zbytyczny.



Tristana obudził dobiegający z oddali odgłos grzmotu. Dookoła panowała cisza; był całkiem sam. Ręce miał związane, a nogi luźno owinięte liną. Podniósł się powoli i próbował zgadnąć, gdzie się znajduje. Siedział na jakimś twardym kamieniu, a powietrze było chłodne i cuchnęło zgnilizną – starymi liśćmi i jakąś zwierzęcą wonią.

Przez okrągłe okno, a raczej zakratowany otwór, do środka sączyło się blade światło księżyca. Gdyby znajdowało się jakieś trzydzieści centymetrów niżej, Tristan zdołałby wyrzeć na zewnątrz. Okno było osadzone w wykuszu pod niskim dachem pomieszczenia. Tristan kolejno wysunął obie stopy z liny, którą go oplątano, po czym ostrożnie wstał, nie wiedząc, na co może natrafić. Ręce miał wciąż związane – z trudem udało mu się dotknąć ściany. Równolegle do ziemi wyczuł kąt prosty, a kawałek wyżej drugi. Przez cały czas dotykał palcami wilgotnych kamieni. Zadrzał, bo uprzytomnił sobie, że znajduje się wewnątrz grobowca.

Przypomniawszy sobie koszmar Ivy. Czyżby Gregory przywiózł go na cmentarz w Stonehill?

Z trudem dotknął kieszeni, w której zwykle trzymał telefon. Oczywiście zniknął. Poruszając się dalej w stronę okna, wpadł na coś, co sięgało mu do kolan. Przedmiot przewrócił się, wydając dźwięk przypominający uderzenie drewna w kamień. Tristan pochylił się, podniósł drewnianą skrzynkę i postawił ją pod oknem, żeby się na nią wspiąć.

Cienki rogalik księżyca skrył się za mgłą, mimo to Tristan widział kontury nagrobków i krzyży. Większość z nich była biała – jedne stały prosto, inne pochylały się już ku ziemi. Tristan spojrzawszy teraz na sporych rozmiarów posąg: na wysokim cokole stała postać anioła. Przypomniawszy sobie, że kiedyś tu już był, na pogrzebie matki Gregory'ego. Pamiętał ciemne drzewo, które rozpościerało swe konary nad kwaterą rodziny Bainesów. To tutaj pochowano matkę Gregory'ego oraz, uznał Tristan, jej syna.

Rozejrzał się, ale nikogo nie zauważył. Nie chciał krzyczeć; jeśli Gregory jest gdzieś w pobliżu, dowie się, że Tristan odzyskał przytomność. Zszedł zatem ze skrzynki i dotknął powierzchni metalowych drzwi znajdujących się pod oknem. Szpara pośrodku oraz zawiasy po obu stronach wskazywały na to, że są to drzwi podwójne. Żadna część nie miała jednak klamki, co oznaczało, że nie dało się ich otworzyć od wewnątrz. Mimo to Tristan napał. Drzwi zapadły się nieco pod jego

ciężarem – przypuszczał, że zabezpieczono je od zewnątrz czymś w rodzaju kłódki albo zasuw.

Oparł się o drzwi i spróbował zebrać myśli. Gregory zadał sobie sporo trudu, by go tu umieścić. Ciało Bryana było silne, to prawda, ale i tak musiał się niezłe wyteńczyć, żeby zanieść nieprzytomnego Tristana do samochodu, a później przeciągnąć z auta do grobowca. Linę, którą miał na nogach, rozluźniono – czyżby pokonał część drogi pieszo? Tristan nie przypominał sobie, by w którymś momencie udało mu się odzyskać przytomność na tyle, by samodzielnie iść. Dlaczego zatem Gregory rozwiązał mu stopy? I po co zostawił mu tę drewnianą skrzynkę, na której można było stanąć?

Odpowiedź była prosta: Gregory chciał, żeby Tristan mógł patrzeć przez okno. Żeby Tristan wiedział gdzie jest, a może nawet zobaczył coś, co miało się tu wydarzyć?

Tristan zaczął drzeć, bo przypomniał sobie, że Gregory ostatnio dał mu do zrozumienia, co takiego planuje.

Należy mi się więcej, uparcie twierdził, niż tylko widok Ivy umierającej szybko, bezbolesną śmiercią. Gregory wywołał u Ivy koszmar, który rozegrał się na cmentarzu, wśród grobowców rodziny Bainesów. To miała być próba generalna; prawdziwe przedstawienie odbędzie się dzisiaj. Zastanów się dobrze, Tristanie, mówił mu. To sama śmierć jest interesująca. Tak samo interesujące dla chorej duszy Gregory'ego będzie obserwowanie, jak Tristan przygląda się umierającej powoli i w cierpieniu Ivy.

Cofnął się, po czym z całej siły naparł na drzwi, za wszelką cenę chcąc się wydostać. Raz po raz rzucał się na nie, uderzając mocno barkiem, po czym upadł na kolana.

– Lacey! – zawołał. – Potrzebuję twojej pomocy. Ivy też. Lacey, gdzie jesteś?

Ivy ponownie spróbowała dodzwonić się do Tristana, gdy była już w połowie podjazdu prowadzącego do domu w Stonehill. Zaczynała się niepokoić. Dochodziła trzecia nad ranem, a jej wciąż nie udało się skontaktować z chłopakiem. Gdy tylko zobaczy Lacey, poprosi ją, by do niego zajrzała.

Ivy dobiegła na sam szczyt wzgórza, okrążyła duży dom kryty z zewnątrz deskowaniem i skręciła w stronę kamiennego muru, który ogradzał posiadłość. Kiedy zobaczyła szerniałe od ognia klony, zrobiło jej się smutno. Kawalek dalej leżał stos zwęglonego drewna – połamany szkielet wspaniałego domku na drzewie, w którym lubił bawić się Philip.

Dawno temu domek na drzewie należał do Gregory'ego. Chcąc zaskarbić sobie przychylność przybranego syna, Andrew odbudował i powiększył konstrukcję specjalnie dla Philipa, ani przez moment nie domyślając się, że drewniana konstrukcja stanie się solą w oku Gregory'ego. Ivy przypomniała sobie, jak któregoś dnia Philip stanął na obluźowanej desce i o mało nie spadł z pomostu. Wciąż miała przed oczami pełne podziwu spojrzenie brata, kiedy opowiadał jej, że uratował go anioł stróż. Rok po tym wydarzeniu, kiedy Tristan powrócił, jednym z pierwszych znaków, po których rozpoznała go Ivy, był właśnie dokładny opis domku na drzewie. Zaledwie kilka tygodni wcześniej nocowali tu razem z Tristanem pod baldachimem liści i gwiazd. Gregory niszczył jednak wszystkie oznaki miłości i wzajemnej troski.

Ivy odwróciła się od zgliszczy i pobiegła przez trawnik do tylnych drzwi. Wstukała kod alarmu i weszła na górę po schodach. Zajrzała do swojego pokoju, a później przeszła przez wspólną łazienkę do pokoju Philipa. Rozejrzała się, lecz nigdzie nie dostrzegła poświaty Lacey. Philip poruszył się w łóżku, przewracając się na bok.

– Ivy?

– Cicho – powiedziała łagodnie. – Gdzie jest Lacey?

Brat usiadł i zamrugał, jak gdyby próbował sobie przypomnieć.

– Powiedziała, że musi iść.

– Ale prosiłam ją... – Ivy ugryzła się w język.

– Powiedziała, że będziesz wściekła – dodał Philip.

Ivy kiwnęła głową i uśmiechnęła się.

– Miałem ci powiedzieć, że Tristan ją wzywał, więc musiała sprawdzić, w jakie bagno tym razem się wpakował.

– Kiedy to było? – spytała szybko Ivy.

Philip zerknął niepewnie na stojący obok łóżka zegar.

– Przybyła tuż po tym, jak do ciebie dzwoniłem, a odeszła, zanim znów zasnąłem.

Ivy westchnęła.

– Wróciła tu jeszcze?

Chłopiec pokręcił głową.

– Mówiła, gdzie się wybiera? – spytała Ivy z nadzieją.

– Gdzieś tu, blisko. Powiedziałem Lacey, gdzie znajdzie Tristana na Cape, ale mówiła, że jest gdzieś tutaj.

Gdzieś tutaj... Na cmentarzu, pomyślała Ivy.

Gregory mógł ją straszyć przeróżnymi koszmarami na jawie, ale wybrał akurat cmentarz Riverstone Rise, żeby przekazać jej wiadomość i wskazać, gdzie ma go szukać. Sprowadził ją z powrotem do Connecticut, gdzie wszystko się zaczęło, uciekając się do niezawodnego sposobu: zagroził Philipowi. Teraz liczył na to, że Ivy przypomni sobie swój koszmar i da się zwabić na cmentarz, bo będzie się martwić o Tristana.

Jeśli tam pójdzie, zrobi dokładnie to, czego oczekuje Gregory. Ale czy ma inne wyjście? Lacey jeszcze nie wróciła, a z Tristanem nie można się skontaktować. Coś jest nie tak.

– Pomogę ci go szukać – powiedział Philip, wyskakując spod kołdry.

Chwyliła go za rękę.

– Nie!

Chłopiec zadziornie uniósł podbródek, chcąc postawić się siostrze.

– Jutro. Teraz masz się wyspać, żeby jutro mieć siłę, bo będę potrzebować twojej pomocy.

Brat zacisnął zęby.

– Zapowiada się długi dzień – dodała jeszcze.

– Dlaczego?

Roześmiała się i usiadła na łóżku obok niego.

– Bo po takiej długiej nocy na pewno będzie długi dzień. Pamiętasz tę

modlitwę, którą kiedyś odmawialiśmy?

Philip pokręcił głową, ale był już zmęczony, więc w końcu przestał się stawiać i zaczął razem z Ivy mówić słowa modlitwy:

– Anioły światła, anioły z nieba, strzeżcie tych, którym tego potrzeba.

– Czyli ciebie, Ivy – dodał Philip. Tak samo mówił, kiedy był malutki.

Ivy przytuliła głowę do jego czoła.

– Przewróć się na drugi bok, pomasuję ci plecy.

Chłopiec ułożył się na poduszce i szybciotko zamknął oczy. Kiedy spał, wyglądał jak maluch, którym parę lat temu się opiekowała, kiedy ich mama musiała dłużej zostawać w pracy. Ivy pogłaskała brata po głowie i dotknęła palcami jego policzka. Przez chwilę myślała, że nie będzie w stanie tak go tu zostawić.

Nic mu nie będzie. Nienawiść Gregory'ego zmieni w Philipie tylko jedno: dzięki niej stanie się silniejszy. Wstała i na palcach wyszła z pokoju.

Na dole z powrotem ustawiła alarm. Gdy tylko wyszła, zorientowała się, że w międzyczasie zmieniła się pogoda. Wiał teraz wilgotny wiatr z zachodu. Nadchodziła burza. Ivy pobiegła do samochodu. Zerknęła na telefon, którego używała do kontaktu z Tristanem. Nic. Sprawdziła drugi telefon: dostała wiadomość od Willa i Beth. Poszli na policję i czekali na Rosemary Donovan. Wsunęła do kieszeni telefon Tristana, a drugi zostawiła na siedzeniu pasażera, po czym ruszyła na cmentarz.

Kiedy dotarła pod Riverstone Rise, na niebie widać już było błyskawice. Słup światła z reflektorów padał na żelazną bramę. Wyglądało na to, że zabezpieczono ją łańcuchem, ale kiedy Ivy wysiadła z auta i pociągnęła za niego, okazało się, że jedno ogniwo jest rozerwane. Szybko zdjęła łańcuch. Przejechawszy przez bramę, zatrzymała się i zerknęła we wsteczne lusterko. Otwarta na oścież brama mogła kogoś zachęcić, by podążył za samochodem Ivy, ale mimo wszystko nie wróciła, by ją zamknąć.

Próbowała sobie teraz przypomnieć drogę do grobowców rodziny Baines.

– Lacey! – zawołała – Gdzie jesteś? Gdzie Tristan?

Skręciła w prawo, mijając najstarsze groby na cmentarzu, po czym skierowała się w górę wąską drogą. Kiedy dotarła na sam szczyt wzgórza, usłyszała grzmoty zwiastujące nadchodzącą burzę. Nagle niedaleko wzgórza uderzył piorun. Ivy spuściła szybę w oknie. Poczowała znajomy zapach zielonych mchów i porostów.

Droga przed nią gwałtownie opadała. Na dole Ivy skręciła w Ravine Way, po czym zatrzymała się przed rzędem krypt. Pochyliła się, szukając jakiegokolwiek śladu obecności Tristana, ale we mgle widziała tylko dwa słupy światła reflektorów. Dookoła widać było jedynie pojawiające się od czasu do czasu błyskawice. Co jakiś czas wszystkie posągi na cmentarzu ożywały, oświetlane nagłym błyskiem, po czym stawały się na powrót nieruchomymi postaciami na mrocznej scenie.

Jeśli Gregory gdzieś się tu schował, światła samochodu Ivy już zdradziły jej obecność. Ona sama niczego nie zdążyła się jeszcze dowiedzieć. Wyłączyła reflektory i silnik, po czym wysiadła. Ruszyła przed siebie żwawym krokiem. Poczowała na twarzy pierwsze krople deszczu. Wyobrażała sobie, że zmarli patrzą na nią zza zakratowanych okien swych kamiennych domów. Spojrzała w prawo. Choć naprzeciwko krypt ziemia była wyrównana, kawałek dalej teren zaczynał się

ostro wznosić; Ivy wydawało się, że natknęła się na jakąś koszmarną wyrwę w materii świata żywych.

Wiatr przybierał na sile, docierając również do wąwozu, w którym znajdowała się Ivy. Naprzeciwko i po prawej stronie widziała zarys ogromnego drzewa rosnącego obok grobowców Bainesów. Połamana błyskawica rozdarła niebo na zachodzie, tuż po niej rozległ się grzmot i zaczął padać ulewny deszcz.

– Tristanie! – wykrzyknęła. – Tristanie, jesteś tutaj? Lacey? Gdzie jesteś?

– Ivy... Ivy.

Zaczęła biec.

– Ivy.

Na krawędzi ogrodzonej kwatery Bainesów potknęła się o wystający kamień i runęła do przodu. Poczowała w ustach smak błota i trawy. Podciągnęła kolana i szybko wstała. Kolejna błyskawica przecięła niebo, a w jej fioletowo-białym blasku Ivy zobaczyła...

– O Boże! Tristan!

Stał na szczycie posągu przy grobowcach Bainesów, prawie cztery metry nad ziemią. Kolejna błyskawica ukazała liny, którymi był przywiązany do kamiennego anioła. Zaskoczona i przestraszona Ivy spojrzała w górę, zastanawiając się, jak mogłaby do niego dotrzeć. Dlaczego nie ma tu Lacey?

– Ivy, pospiesz się! – podwójna błyskawica oświetliła twarz Tristana, na której malowało się cierpienie. Na jego koszuli stopniowo powiększały się ciemne plamy. Był ranny. Umrze.

Ivy sięgnęła do kieszeni i wyjęła telefon. Zgarbiła się, próbując osłonić aparat przed deszczem. 911. 911. 911. Naciskała klawisze raz po raz, ale bezskutecznie.

– Tristanie, wytrzymaj jeszcze chwilę!

Nagle odwróciła się, słysząc za plecami czyjś głośny śmiech. Na próżno jednak szukała Gregory'ego. Zbyt wiele tu było kryjówek, zbyt dużo kamieni, za którymi z powodzeniem mógł przycupnąć. Znow spojrzała na Tristana.

– Już idę! Trzymaj się!

Jeśli Tristan umrze jako upadły anioł...

– Ivy! – wołał Tristan głosem zachrypniętym od krzyku. Wyglądał przez zakratowane okienko krypty, zaciskając palce na żelaznych prętach. Lacey zdołała rozwiązać mu ręce, lecz nie miała tyle siły, by zniszczyć kłódkę, którą Gregory zabezpieczył drzwi.

– Próbowałam ją powstrzymać – powiedziała. – Chciałam, żeby nie wysiadła z auta, zmaterializowałam się nawet i wybiegłam na drogę tuż przed nią...

– Widziałem cię.

– Ale ona mnie nie widziała!

– Już była w jego mocy – powiedział Tristan, patrząc na Ivy, która stała pod cokołem posągu. Dziewczyna spoglądała w górę, lecz wydawała się nie dostrzegać niebezpiecznych błyskawic szalejących dookoła. Jej usta poruszały się, słowa ginęły jednak w szumie burzy.

– Co tam jest? – spytał Tristan. Ogarniał go coraz większy strach. – Co ona tam widzi?

– Ciebie – powiedziała miękko Lacey. – Chociaż prawdę mówiąc, tylko

zgaduję. Nie widzę cudzych koszmarów na jawie, podobnie jak ty. Ale kto inny tak mocno przykułby jej uwagę?

– Muszę go powstrzymać! On ją zabije!

– Powstrzymać tak, ale nie wolno ci go zabić. Pamiętaj, Tristanie...

– Nagle Tristan dostrzegł kolejną błyskawicę. Usłyszał grzmot i poczuł, że tym razem wstrząsnął całym wzgórzem.

– Pomóż mi się stąd wydostać, Lacey. Musi istnieć jakiś sposób!

– Musi być... jakiś klucz.

Głos jej zadrżał, więc Tristan uważnie przyjrzał się Lacey. Mimo przechwałek w istocie bała się Gregory'ego.

– Gregory pewnie też gdzieś tu jest i wszystko obserwuje – mówiła dalej nieco spokojniejszym tonem. – Zajrzę mu do kieszeni. Mogę przynieść klucz i otworzyć drzwi.

– Lacey, co się z tobą stanie, jeśli on...

Zanim Tristan zdążył jednak dokończyć pytanie, anioł zamienił się w fioletową mgiełkę i zniknął.

Ivy patrzyła na Tristana. Serce jej pękało z bólu, wiedziała, że musi do niego dotrzeć.

Cokół pomnika był wykonany z granitu i podzielony na trzy części, przypominające schody. Gładka powierzchnia kamienia zrobiła się od deszczu jeszcze bardziej śliska niż zwykle. Nie było na niej żadnej ozdoby ani płaskorzeźby, której można by się uchwycić. Pierwszy stopień wznosił się prawie półtora metra nad ziemią – za wysoko, by Ivy zdołała na nim uklęknąć. Położyła dłonie na kamiennej półce, podskoczyła i chciała się podciągnąć, ale jej dłonie ześlizgnęły się z mokrej powierzchni. Upadając, otarła się przedramieniem o ostrą krawędź cokołu i krzyknęła z bólu.

– Ivy!

– Tutaj jestem.

Dziewczyna wytarła dłonie o wewnętrzną stronę podkoszulka, po czym jeszcze raz spróbowała wspiąć się na pomnik. Tym razem się udało.

Kolejny stopień cokołu był niższy. Zdołała podnieść nogę na tyle wysoko, by postawić tam stopę. Kamienna półka była jednak dużo węższa.

– Ivy!

W zachrypniętym głosie Tristana słychać było ogrom bólu i cierpienia.

– Jestem tutaj! – zawołała. – Już idę.

Poruszała się powoli i ostrożnie. Jeden fałszywy ruch, jeden niepewny krok na mokrej powierzchni kamienia...

Siadła na drugim stopniu, podciągnawszy jedną nogę. Stopień był zbyt wąski, by zmieściła na nim obie stopy. Ostrożnie się podniosła. Deszcz i wiatr targały jej ubranie. Podniosła głowę i zobaczyła wykrzywioną grymasem twarz Tristana.

– Kochanie, już prawie dotarłam.

– Ja umieram, Ivy.

– Nieprawda! Nie umrzesz!

Pokonała już dwa metry, zostały jeszcze kolejne dwa. Ivy stanęła na palcach. Dłonią prawie dosięgała do okrągłej podstawy posągu, ale stopień cokołu był zbyt

wąski, by zdołała wspiąć się wyżej. Musi jednak jakoś sobie poradzić!

Jeden koniec liny, którą związany był Tristan, oplatał podstawę posągu tak, że sama końcówka zwisała tuż poniżej, kołysząc się na wietrze obok palców Ivy.

Nie było innego wyjścia: musi skoczyć, chwycić linę i podciągnąć się na niej. Ugięła kolana, wyteżyła wzrok, skupiła się i skoczyła. Wyciągnęła dłoń, lecz poczuła tylko powietrze. Uderzyła ramieniem w pionową ścianę cokołu, zahaczyła stopą o krawędź i upadła na ziemię.

Przez chwilę leżała bez ruchu, nie mogąc złapać oddechu. Widziała, że Tristan nadal krzyczy z bólu, więc spróbowała wstać. Nagle kopnęła przypadkiem jakiś mały, ciężki przedmiot. Pochyliła się i zaczęła przeszukiwać mokrą trawę. Wreszcie jej palce napotkały na rękojeść pistoletu.

– Ivy... Ivy, poszukaj... – zawołał Tristan, choć przez szalejący dookoła wiatr słabo go było słychać. – Poszukaj pistoletu.

– Znalazłam.

– Użyj go... Zabij mnie – powiedział powoli, jak gdyby walczył o każdy oddech.

– Tristanie, nie mogę!

– Błagam cię, Ivy. Zakończ moje cierpienie! Proszę.

Ivy spojrzała na pistolet.

– To nie jest grzech, Ivy. Wyświadczyłabyś mi przysługę. Jeśli mnie kochasz, proszę, zrób to!

Po policzkach Ivy płynęły łzy. Nie mogła patrzeć na jego cierpienie.

– Tristanie, utraciłeś łaskę; jeśli teraz umrzesz...

– Moje życie już teraz jest piekłem! – krzyknął. – Zabij mnie! A potem zabij siebie, wtedy na zawsze będziemy razem.

Zabij mnie... A potem zabij siebie. Ivy po cichu powtórzyła te słowa. Cofnęła się.

– Tristanie? – zapytała łagodnie, z wahaniem.

– Tu jestem.

To brzmiało jak jego głos, ale...

– Pomóż mi, Ivy!

Cofnęła się jeszcze o krok, patrząc na posąg, po czym odwróciła się i potoczyła wzrokiem po nagrobkach. Tristan mógłby pragnąć śmierci – czasami faktycznie ból bywa nie do zniesienia. Ale nigdy nie prosiłby jej, żeby odebrała sobie życie i tym samym skazała własną duszę na potępienie. Ta koszmarna wizja była dziełem Gregory'ego.

– Aniele miłości, uwolnij mnie – modliła się.

Na niebie znów pojawiła się błyskawica. Jej biały blask oświetlił pomnik, na którego szczycie Ivy dostrzegła teraz nieskazitelnie białego anioła z uniesionym ramieniem i dłonią skierowaną ku niebu. Nie było tam Tristana. Nie było liny. Tylko anioł.

– Ivy!

Głos Tristana dobiegał teraz z innego kierunku. Ivy upuściła pistolet i odwróciła się. Pod drzwiami jednej z krypt zobaczyła fioletową mgiełkę. Kłódka, która zabezpieczała drzwi, upadła na ziemię.

– Lacey!

Mgiełka natychmiast się usunęła i w tej samej chwili drzwi krypty stanęły otworem. Tristan i Ivy padli sobie w ramiona.

Chłopak zamknął ją w objęciach, jak gdyby chciał ją ochronić.

– O, Boże. Nic ci nie jest. Patrzyłem na ciebie, wołałem, ale znów nie mogłem do ciebie dotrzeć.

– Wydawało mi się, że umierasz – płakała Ivy. – Nie wiedziałam, jak cię ratować, Tristanie.

– Kocham cię, Ivy. Kocham cię całym sercem i całą duszą. Nigdy cię nie opuszczę!

Przytuliła twarz do jego piersi. Był żywy, serce mocno mu biło. Pokonali Gregory'ego w jego własnej grze. Burza pomału ustępowała. Uda im się. Dadzą radę.

Nagle Lacey krzyknęła:

– Uciekajcie stąd. Natychmiast!

Ivy odwróciła się i dostrzegła fioletową mgiełkę Lacey u stóp pomnika. Zza ciemnego drzewa wychynął Gregory i rzucił się biegiem w ich kierunku.

– Pistolet! – Tristan ruszył w stronę posągu.

Gregory dotarł tam jednak pierwszy i chwycił broń, po czym wymierzył w Tristana.

– Nie ruszaj się.

Ignorując polecenie, Ivy zrobiła krok do przodu.

– Cofnij się, Ivy! – warknął Tristan.

Gregory opuścił nieco lufę pistoletu.

– Ależ nie, niech podejdzie – powiedział łagodnym, uwodzicielskim tonem.

W jego oczach płonął dziwny, szarozielony blask. – Przyłącz się do nas, Ivy. Czy to nie wspaniałe? Znów jesteśmy wszyscy razem, jak za starych dobrych czasów.

Ivy wzięła Tristana za rękę.

Trzymając podniesiony pistolet, Gregory zaczął krążyć wokół nich.

– Muszę przyznać, że jestem rozczarowany. Tak pięknie sobie to wszystko zaplanowałem. Bardzo bym się cieszył, patrząc, jak Ivy zabija Tristana, a później w rozpaczy sama odbiera sobie życie. Twój ukochany, widząc, jak umierasz, również by się zabił. I cała nasza trójka mogłaby już na zawsze być razem. Szkoda!

Gregory przestał krążyć i zbliżył się do nich. Cofnęli się w kierunku jego grobu. Z oddali dobiegał jeszcze niski pomruk grzmotu. Deszcz ustał, choć z gałęzi olbrzymiego drzewa wciąż spadały krople.

Tristan cofał się, próbując zasłonić Ivy własnym ciałem. Nagle spojrzał w bok.

– Co jest? – szepnęła.

– Głosy – odparł równie cicho Tristan.

– Co ci tym razem mówią? Jakieś tajemnice? – zapytał Gregory z rozbawieniem. – Głosy znają wszystkie ważne tajemnice. Słyszysz je, Tristanie? Szepczą teraz jej imię: Ivy, Ivy.

Ivy przeszły ciarki.

– Do kogo się zwracają? – Gregory wciąż drażnił Tristana. – Do ciebie czy do mnie? Posłuchaj: „Moc jest w tobie”.

– Ty nie masz żadnej mocy – powiedziała Ivy. – Jesteś pasożytem, niszcysz

sam siebie. Tasiemiec i żywiciel w jednym. Twoje samouwielbienie pożera twoją własną duszę.

Gregory wyprostował się niczym wąż, który podnosi głowę, szykując się do ataku. Żyły na szyi zaczęły mu pulsować, a w oczach pojawiły się gniewne iskry.

Tristan odepchnął od siebie Ivy.

– Uciekaj! – krzyknął do niej. – Uciekaj!

Rzucił się na Gregory'ego i wytrącił mu broń. Obaj jednocześnie wyciągnęli ręce, by ją chwycić. Tristan złapał pistolet pierwszy. Wymierzył.

– Nie! – krzyknęła Ivy.

Nacisnął na spust.

– Tristanie, nie!

Broń nie wystrzeliła. Przez chwilę żadne z nich się nie ruszało.

Ivy odetchnęła z ulgą.

– Lacey – powiedziała, przypominając sobie fioletową mgiełkę obok pomnika.

– Lacey musiała usunąć pociski.

Wściekły demon w tej samej chwili zaatakował Tristana. Obaj zaczęli się okładać pięściami, po czym upadli na grób Gregory'ego. Demon przygwoździł Tristana do ziemi, klęknął na nim i chwycił go za szyję. Ręce miał silne – przecież pobiły i udusiły już kilka osób. Tristan z trudem łapał oddech. Próbował zepchnąć z siebie napastnika. Wreszcie udało mu się zrzucić Gregory'ego i teraz sam próbował przygwoździć go do ziemi.

– Uciekaj, Ivy! – krzyknął.

Ivy nie ruszyła się jednak z miejsca. Jeśli Tristan umrze jako upadły anioł albo zabije... Anioły, pokażcie mi, jak go ocalić.

Znów zerwał się wiatr, rozwiewając resztki burzowych chmur. Spomiędzy chmur wyrzały gwiazdy.

Ivy przypomniała sobie tamtą gwieździstą noc, kiedy Tristan pocałunkiem przywrócił jej życie. Nie pamiętając, że jest aniołem, wciąż kochał po ludzku. Nadal tak było. Uratowałby ją jeszcze raz, nawet gdyby miał przy tym na zawsze utracić duszę.

Anioły, pomóżcie nam.

Nagle Ivy zobaczyła coś, czego nigdy wcześniej nie widziała. Zza horyzontu lada moment wyjdzie słońce. Pod cmentarną bramę zajeżdżają policyjne samochody. Korzenie ogromnego buku wyrrywają się spod ziemi.

Teraz już wiedziała: aby ocalić duszę Tristana, trzeba wrócić do tego dnia, kiedy miał faktycznie umrzeć i kiedy zerwana została ziemską więź, która ich łączyła. Ivy będzie musiała pozwolić mu odejść. Dla jego dobra.

Nagle w jej głowie rozległ się głos, który ostatnio słyszała, będąc małym dzieckiem.

Boża miłość mieszka w tobie.

Wraz z tymi słowami ogarnęło ją poczucie niezwykłej mocy. Ruszyła do przodu i odepchnęła Tristana od Gregory'ego. Ziemia zatrzęsa się i uniosła tuż pod chłopakiem. Stracił równowagę i upadł na kolana obok cienia, który rzucało drzewo. Wtedy Ivy położyła rękę na ramieniu Gregory'ego i wskazała na niebo.

Drzewo poruszyło się. Przerażony Gregory patrzył, jak ogromny pień i konary

upadają wprost na niego i na Ivy.

Dziewczyna zawołała:

– Kocham cię, Tristanie, teraz i do końca świata! – I wtem zobaczyła pomiędzy gałęziami lśniące gwiazdy.

Tristan wbił palce w pękającą ziemię, próbując się po niejczołgać, ale nie mógł dotrzeć do Ivy. Usłyszał jej słowa. Oszolomiony patrzył, jak wielkie drzewo upada.

Nagle ktoś zaczął szlochać.

– Do końca świata. Do końca świata – powtarzał, nie chcąc dopuścić do siebie tego, co widział na własne oczy. Ciężki pień drzewa zmiążdżył Gregory'ego. Ivy leżała na ziemi nieruchomo, bez życia. Jej złote włosy przygniół ogromny konar. Lacey pochyliła się nad nią, płacząc tak, jakby serce rozpadło jej się na milion kawałków.

19



Liście opadły już z drzew, ukazując zawiłą płataninę gałęzi na tle kamienic i wieżowców przy Placu Waszyngtona. Beth przytuliła się do Willa. Siedzieli razem na ławce: Will rysował studentów z uniwersytetu w Nowym Jorku i mieszkańców miasta przemierzających w pośpiechu park.

Ostatnie trzy miesiące były wyjątkowo trudnym okresem w życiu Beth. Gdyby mogła wybrać, wolałaby, żeby zarówno Gregory, jak i Ivy pozostali wśród żywych. Trudno jej było pogodzić się ze stratą przyjaciółki. Wraz z nią odszedł jednak duch Gregory'ego – ciało Bryana zostało pochowane – a sama Ivy znalazła się z dala od nich wszystkich.

Ojciec Tristana, walebnny Carruthers, bardzo im w tym okresie pomógł. Sporo wiedział o przechodzeniu poszczególnych etapów żałoby i umiejętności otwarcia się na nowe, nieoczekiwane możliwości, a nawet na szczęście. Pastor wraz z żoną otworzyli swoje serca oraz drzwi swojego domu, przyjmując pod swój dach fałszywego „Luke'a McKennę” – dowody zebrane przez Ivy oczyściły go z podejrzeń. Państwo Carruthers chcieli stworzyć mu dom, którego nigdy nie miał.

Maggie i Andrew postanowili sprzedać ogromny dom na wzgórzu – wiązało się z nim zbyt wiele bolesnych wspomnień. Przeprowadzili się do miasta. Philip mógł jeździć na rowerze do domu Tristana oraz odwiedzać Beth i Willa, kiedy ci przyjeżdżali na weekend z uczelni. Beth bardzo współczuła Philipowi i Tristanowi. Nikt zresztą nie poradziłby sobie z tą stratą, gdyby nie Lacey, jedyny świadek modlitwy Ivy. Już wcześniej zobaczyła to, co Ivy, i pomogła pozostałym pogodzić się z wyborem, którego dokonała.

Suzanne znacznie trudniej było pogodzić się ze stratą przyjaciółki. Kiedy wróciła do domu, okazało się, że pod jej nieobecność wszystko bardzo się zmieniło. Dziewczyna nie przyjmowała do wiadomości poświęcenia Ivy. Beth opowiedziała jej, co się działo tego lata, w nadziei, że Suzanne zrozumie, co kierowało Ivy i co skłoniło ją do myślenia nie tylko o tym, co dzieje się teraz, ale również o tym, co kryje wieczność.

Śmierć Ivy wstrząsnęła również Kelsey, która dodatkowo przeżyła szok, dowiedziawszy się o zbrodniach Bryana. Podobnie jak Max znalazła się w sytuacji nie do pozazdroszczenia – opłakiwała kogoś bliskiego, jednocześnie z przerażeniem odkrywając okropną prawdę o nim. Zaskoczyła swoich rodziców, rezygnując z uniwersytetu na Florydzie i wybierając uczelnię niedaleko domu, do której

w pierwszym semestrze mogła co dzień dojeżdżać.

Dhanya także sprawiła swoim rodzicom niespodziankę, ale Beth uważała, że Ivy wcale nie byłaby zdziwiona siłą i asertywnością, jaką dziewczyna okazała ni z tego, ni z owego. Zgodnie z planem poszła do Wellesley. Miała stamtąd niedaleko do Boston College, gdzie uczył się Max. Dhanya i Max bardzo się do siebie zbliżyli, starając się pogodzić ze śmiercią Ivy i Bryana. Dziewczyna twierdziła teraz, że ona i Max są najlepszymi przyjaciółmi. Słyszając to, sama Beth uśmiechała się pod nosem: z takiej przyjaźni czasem wynikają niezwykle rzeczy.

Chase zaś – tu Beth znów się uśmiechała – pozostał Chase'em. Wrócił do szkoły i nadal szukał odpowiedzi na pytania, które dręczyły go po wszystkim, co przeszedł. Uważał jednak, że stał się „ekspertem” w dziedzinie wschodniego mistycyzmu.

– Uwielbiam, kiedy się tak uśmiejasz – powiedział Will, unosząc ołówkę znad notatnika i spoglądając na Beth. – Jesteś moją Moną Lisą! – Delikatnie ją pocałował.

– Wiesz, Will, tak sobie myślałam... Po śmierci Ivy Lacey była z nami w dzień i w nocy. Ale od tamtego czasu jej nie widzieliśmy. Tristan i Philip też nie – pisałam dziś rano do Philipa, bo chciałam go o to zapytać. Myślisz, że to mogła być właśnie misja Lacey? Myślisz, że przeszła już na drugą stronę?

Will zastanowił się przez chwilę nad tym, co usłyszał.

– To prawda, w tamtym tygodniu zachowywała się jak prawdziwy anioł. – Znów zaczął coś szkicować, dorysowując do miejskiej scenki dziewczynę w obcisłym topie, legginsach i botkach. Kiedy skończył, zamknął notatnik.

– Tęsknię za Lacey – powiedziała Beth.

– Ja też. Bardzo.

Wstali z ławki i ruszyli przed siebie. Will objął Beth, a ona odwzajemniła mu się tym samym. Nagle obok nich przejechała dziewczyna na jednokołowym rowerze, mijając ich zaledwie o kilka centymetrów. Odwróciła się, mrugnęła i znów ruszyła. Wyglądała jak ekscentryczna mieszkanka Nowego Jorku. Jeszcze przez chwilę Will i Beth patrzyli na oddalającą się postać z fioletowymi włosami.

– To moje ulubione miejsce na całym Cape Cod – powiedział Philip.

– Naprawdę? – Tristan siedział obok niego w połowie długich schodów prowadzących na plażę. Gęste zarośla na wydmach były już teraz suche i zdrewniałe, a trawa zdążyła się przeredzić. Tristan wpatrywał się w błękitne listopadowe niebo, a później przesunął wzrok na ocean, w kierunku przystani, gdzie spotykali się z Ivy. – Dlaczego?

– Czuję się tu jak w niebie – wyjaśnił Philip. – Jak gdyby anioły przylatywały tu odpocząć. Myślisz, że Ivy i Lacey często przysiadają w tym miejscu?

To pytanie zaskoczyło Tristana. Gdy Lacey odeszła, Philip oczekiwał, że Ivy wróci do niego pod postacią anioła, z którym będzie mógł porozmawiać. Tristan robił, co w jego mocy, żeby złagodzić rozczarowanie i ból chłopca. Wierzył, że Ivy od razu przeszła na drugą stronę. Od tamtego czasu nie słyszał już głosów. Każdego dnia jakoś zbierał siły do dalszego życia. Zależało mu na tym, by uratować własną duszę, bo wierzył, że kiedy nadejdzie wieczność, znów będą mogli być razem.

– Tego nie wiem, Philipie.

– A jak sądzisz, czy Ivy na nas patrzy i pilnuje, czy nie trzeba nam pomocy?
– Być może. – Nie chciał kłamać, ale z drugiej strony nie miał powodów, by niszczyć wiarę dziecka lub kogokolwiek innego w takie cuda. W końcu nikt nie wie wszystkiego.

– Tęsknię za nią.

– Kocham ją – powiedział Tristan.

Obaj odezwali się jednocześnie; Tristanowi zrobiło się trochę źlej na sercu.

– Wiesz co? – dodał Tristan. – Ciebie też kocham.

– Wiem.

Tristan uśmiechnął się, słysząc taką pewność w głosie chłopca.

Philip spuścił głowę i utkwiał wzrok w schodach.

– Myślę, że Ivy i Lacey świetnie się razem bawią – stwierdził.

Tristan roześmiał się, wyobrażając sobie anielską wersję filmu o dwóch policjantach, którzy na pozór nie mogą się dogadać, ale w rzeczywistości doskonale się nawzajem uzupełniają.

Poszedł za Philipem wąską kładką przez wydmy w kierunku oceanu. Andrew i jego własny ojciec mieli jednak rację: jeśli będą tu wracać z rodziną, wszyscy szybciej dojdą do siebie.

Tristan i Philip przez dłuższy czas spacerowali razem brzegiem oceanu. Philip podskakiwał i tańczył, uciekał przed falami i próbował zbierać muszelki, zanim zagarnęły je fale. Wkładał do kieszeni znalezione muszelki i kamyki, lecz kiedy dotarli do schodów, powyrzucał je. Przestał już być tym małym dzieckiem, które zaledwie dwa lata temu poznał Tristan; dalej lubił się wszystkiemu przyglądać i wszystkiego dotykać, ale nie potrzebował już znosić pamiątek do domu.

Philip wbiegł w górę po dwa schody naraz, jak gdyby chciał pokazać Tristanowi, jakie ma długie nogi. Na półpiętrze zatrzymał się, by złapać oddech, i pochylił nad czymś, co przykuło jego wzrok.

– Wiedziałem! Wiedziałem! – Chłopiec wyprostował się z radosnym uśmiechem. – Tristanie, chodź tu szybko!

Zanim Tristan dotarł na półpiętro, Philip wyciągnął dłoń w jego stronę. Pokazał mu złotą monetę z wyrytym wizerunkiem anioła – tę samą, którą chłopczyk podarował siostrze, kiedy po raz ostatni spotkali się wszyscy we troje.

Tristan dotknął pieniążka.

– Ivy – powiedział łagodnie. Jej imię zawsze będzie dla niego jak pocałunek anioła.

Podziękowania



Wiele miejsc opisanych w niniejszej serii istnieje naprawdę, na przykład miasta, parki czy plaże. Niektóre, na przykład zajazd, domy, kościoły oraz pomniejsze ulice, zostały wymyślone na podstawie istniejących miejsc, lecz przeniesione w inną lokalizację, nieco zmodyfikowane oraz na nowo nazwane, by dobrze pasowały do treści. Jeszcze kolejne istnieją tylko w mojej wyobraźni: w rzeczywistości Providence jest cudownym miejscem, gdzie przyjemnie się żyje, a już na pewno warto tam pojechać; natomiast dzielnica River Gardens została przeze mnie wymyślona.

Chciałabym jeszcze raz podziękować Karen i Macowi z Village Inn za cenne wskazówki, jakich mi udzielili, gdy rozglądałam się po okolicy, chcąc przygotować sobie grunt pod powieść, i tak miło mnie ugościli w swoim zajęzdzie na Cape Cod. Dziękuję też mojej siostrze, Liz, i jej mężowi, Nickowi, którzy mieszkają na Cape i podsunęli mi mnóstwo wspaniałych pomysłów. Liz, jestem ci wdzięczna za to, że wszędzie mnie wozilaś, abym mogła osobiście zobaczyć wszystkie ważne miejsca.

Jestem winna podziękowania jeszcze jednemu członkowi rodziny, Gregory'emu. Na samym początku, kiedy szukałam imienia dla czarnego charakteru, pożyczyłam je od mojego ukochanego kuzyna, licząc na to, że wówczas uda mi się napisać coś pozytywnego o tej postaci i nie zdradzić zbyt wcześnie, jaki jest zły. Powiem tylko, że mój kuzyn w niczym nie przypomina diabolicznego Gregory'ego – choć jako dziecko był niezłym ziółkiem. Dziękuję mu nie tylko za to, że użyczył imienia jednej z moich postaci. Gregory to doświadczony żeglarz, więc uzyskałam od niego odpowiedzi na wiele dręczących mnie pytań – na przykład gdzie najlepiej pozbyć się ciała albo jak się przewraca łódkę. Jeśli do książek zakradły się jakiegokolwiek nieścisłości związane z żeglarstwem i nawigacją, to należy za nie winić mnie (powieściopisarze często robią się liryczni, prawda?).

Dziękuję mojej szwagierce i bratanicy, Sharyn i Abbie. Wasz entuzjazm dodaje mi skrzydeł! Dziękuję też moim rodzicom, którzy zawsze okazywali mi wsparcie.

Chciałabym również podziękować mojej wspaniałej pani redaktor. Żałuję, że nie potrafię wyrazić tego w bardziej oryginalny sposób, bo nie ma w tym ani krzty przesady: moje książki nie powstałyby bez pomocy i wsparcia Emilii Rhodes. Jestem jej bardzo wdzięczna za komentarze dotyczące charakterystyki postaci oraz motywów ich działania, za jej talent i ciekawe pomysły, za umiejętność wskazywania

nieścisłości oraz ich wyjaśniania, za zrozumienie struktury książki, zdolność określania właściwych priorytetów i nieustanny optymizm. Dziękuję także Jen Klonsky oraz Joshowi Bankowi za to, że skontaktowali mnie z Emilią i umożliwili nam współpracę.

Na koniec dziękuję i Tobie, Bob. Kocham Cię!

Przypisy

[1] *Chowder* – popularna na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, w Australii i Nowej Zelandii zupa rybna lub z owoców morza (przyp. tłum.).

